

# Mieczysław Śmiałek



EPITAFIUM DLA MŁYNA

Mieczysław Śmiałek

# EPITAFIUM DLA MŁYNA

Warszawa 2016

<http://rcin.org.pl>

Mieczysław Śmiałek

# EPITAFIUM DLA MŁYNA

Warszawa 2016

Wydawca: *Mieczysław Śmiałek*

*ul. Augustyna Kordeckiego 4*

*04-143 Warszawa*

Korekta: *Maria Jolanta Śmiałek*

ISBN-924068-0-4

Wydanie I

Warszawa, 2016

## Prawda i metafora młyna

Mieczysław Śmiałek, po szeregu zbiorów wierszy, z których ostatni to „Przed snem”, 2010 i opracowanie genealogii rodziny „Śmiałkowie od Wojciecha do Wojciecha”, 2013 napisał prozą kronikę rodzinną. Anegdotalnie wspomnę, że ostatnio wśród humanistów nasila się przeświadczenie, że historia różnych warstw i grup społecznych jest zawsze w sposób oczywisty tendencyjna, ponieważ pamięć zbiorowa jest selektywna i ubarwia przeszłość. Wobec tego, ważnym i najprawdziwszym uzupełnieniem mitów zbiorowych są pamiętniki i kroniki rodzinne. Toteż w literaturze są one spotykane często w formie mniej czy bardziej zbeletryzowanej. Zapewne, świadomie bądź nieświadomie nawiązując do Iwaszkiewicza „Młyna nad Lutynią”, powstaje seria opowiadań wobec tej metafory. Ostatnio ukazał się „Młyn nad Wkrą” osnuty wokół legend i wspomnień rodzinnych Ryszarda Tarwackiego, z podtytułem „Powieść dokumentalna. Dzieje parafii Joniec” (Komograf 2015). W naszym wypadku rzecz dotyczy rodziny Ciemiorów, wielopokoleniowej rodziny młynarza z okolic Łowicza, z doływów sławnej rzeki Bzury.

Opowieść rozpoczyna się od Sylwestra nadchodzącego, pamiętnego roku 1939 w Błotach, sceną strzelania z batów, co w tym zagłębieniu folklorystycznym o tradycji kultury księżackiej, hojnej w stroje regionalne, pochody, pieśni, przysmaki – od razu przydaje cech okolicy najbardziej centralnej dzielnicy kraju. W centrum tej kultury staje też gniazdo Elżbiety i Tomasza Ciemiorów, ich duża rodzina, gospodarstwo ze sługami i młynem jako warsztatem pracy, ale też swego rodzaju miejscem spotkań, wzorcem obyczajów i symboliką „chleba naszego powszedniego”. Te Święta, ten Sylwester jest zamknięciem niejako wielopokoleniowego etapu historii rodziny, regionu i narodu. Otwarcem też nowego okresu, trudnego, gwałtownego,

nieprzewidywalnego. W innym sensie - po prostu naszych czasów. Nowy świat został ukazany poprzez dzieje synów i córek, ich partnerów, sąsiadów, rodziny z Warszawy, Łowicza i Łodzi, Błot, Bystrego i Rybusowa. Bodaj najwięcej „zbliżeń” w trakcie opisów, dialogów i przygód mają Leonia (Lonia) i najmłodszy Franek, przyszły farmaceuta a potem też lekarz. Przy czym dzięki wątkom kształcenia się w szkołach dużych miast, akcja przenosi się w odległe strony

Święta, wesela chrzciny, zaręczyny z zamięłowaniem są opisywane w stylizowanej na gawędę kronice. W dziesięciu rozdziałach, ujęciach jakby filmowych, prześledzimy sceny poprzedzające wybuch wojny w 1939 roku, potem jej przebieg ze słynną bitwą nad Bzurą i pojawieniem się porucznika Zdzisława Zdzierskiego, późniejszego przywódcy miejscowej konspiracji, męża Loni, prześladowanego studenta. Nie brak następnie opisów makabry okupacyjnej ze scenami walki, wysiedleń, szmuglu, łapanek, represji wobec ludności i młyna. Ale życie ma też swoje prawa, dochodzi do małżeństwa Maksa i Zosi. Relacjom o zbliżających się do Wisły walkach frontowych towarzyszą też straszne wieści o pogromach rodaków na kresach wschodnich. Po wyzwoleniu dzieci idą do szkół średnich i wyższych, ale też następują represje stalinowskie wobec ludzi, gospodarstw, rzemiosła, przemysłu. Wstrząsające są obrazy „umarłego miasta”, czyli zniszczonego w czasie powstania warszawskiego miasta i wysiedlonej ludności. Antek podejmuje pracę w powojennym gimnazjum, Helenka rozpoczyna z kolei naukę w szkole średniej. Lonia i Zdzisław pobierają się. Ale represje przyduszają gospodarstwo, nie szczędzą młyna: „Ciemiorów ratował tylko dochodowy młyn”. Franek nieprzeciętnie zdolny kończy farmację, marzy o zawodzie lekarza. Córki rodzą wnuków. Przez wszystkie prześladowania, trudności i modernizacje życie rodzinne przebija się na pierwsze miejsce. Choć najstarsze pokolenie odchodzi na

*spoczynek. Gniazdo pustoszeje. Ale przecież zostało w sercach, w codziennej kulturze w patriotycznej postawie. Żal, że upaństwowiony młyn w Błotach też upada. No może niewielką pociechą jest powstała na rzece Bystrej w miejscu nieczynnego młyna mała elektrownia wodna, zasilająca sieć energią elektryczną.*

*Kiedyś szukałem z źródeł, skąd Władysław Stanisław Reymont czerpał swój język prozy. Żeby opowiedzieć dzieje środowisk plebejskich tamtych okolic okazało się, że oprócz zapamiętanej mowy z okolic Wolborza, z pracy na kolei pod Łowiczem, nadzwyczaj przydatne były mu stare kalendarze i pamiątniki. W nich to bowiem język miał cechy prawdy, autentyzmu i dawnych dziejów. W opowieści Mieczysława Śmiałka został zaproponowany język matecznika środowiskowego, ale też rozwinięty za pomocą języka inteligenckiego. Młode pokolenie w okresie dwudziestolecia było nauczane poprawnej polszczyzny i nie używało gwary środowiskowej. Po drugiej wojnie światowej tylko niewielka liczba żyjących osób w wieku podeszłym posługuje się gwarą księżacką. Powstała gawęda, którą można nazwać balladowo – refleksyjną oddającą atmosferę lat 1939 – 1956 ze wstawkami poetyckimi, jak w tym fragmencie końcowym, w którym „wiatrak furkotał skrzydłami”. Niestety. „Dziś rodzime młynarstwo spisano na straty”. Ale tak to już jest od najstarszych baśni i eposów, że dopiero kiedy symbole epoki zanikają, giną, przestają działać – ożywają ich obrazy w literaturze. Widocznie tak też musiało być z młynem i młynarstwem rodzinnym.*

*Jan Zdzisław Brudnicki*

*Krytyk i konsultant literacki*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Strzelanie z batów i uplecionych z lnu biczków obwieściło w Błotach o północy nadejście roku tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego. Gospodarscy synowie i najemni parobkowie wędrowali drogą wiejską w radosnym korowodzie. Zatrzymywali się przed domami, gdzie były panny na wydaniu. Stanęli przed domem Ciemiorów. Najstarsza Leonia i Helenka szybko wstały i wyrzały przez okno. Małgosia spała otulona puchową pierzyną. Chłopcy strzelali i wołali – Małgośka!, Małgośka...Najmłodsza czternastoletnia Zosia krzyknęła jej wreszcie do ucha – wstawaj śpiochu. Rozbawiony tłum poszedł dalej, gdy ukazała się najpiękniejsza Ciemiorówna. Otworzyła okno i pomachała do nich ręką. Do grupy dorosłych chłopaków dołączyły jeszcze niedorostki z moździerzami, które używali podczas wielkanocnej rezurekcji. Huk był tak wielki, że psy przeraźliwie wyły.

Radosny bożonarodzeniowy nastrój trwał do święta Trzech Króli, kiedy kończyły się dwutygodniowe ferie szkolne. Elżbieta Ciemiorowa zaprosiła gości na uroczysty obiad. W tym dniu Leonia, najstarsza córka skończyła dwadzieścia lat. Przybyli – matka chrzestna ciotka Brygida Rogalska z mężem i ojciec chrzestny Franciszek Dublicki z żoną Marianną, najstarszą siostrą Elżbiety. Podarowali jej po 5 srebrnych złotych. Dla uczennicy była to duża suma. Przybyła również z Łąk siostra cioteczna i przyjaciółka Leonii, Anielka Kostrzewska z małżonkiem i synkiem Heniem. Podarowała jej lalkę – dużego chłopca w stroju łowickim przez nią wykonanym i życzyła poślubienia



przystojnego księżaka. Goście i domownicy raczeni byli smakowitymi daniami przygotowanymi przez panią Elżbietę. Na deser podano ciasta świąteczne i tort urodzinowy wykonany przez Helenkę i Małgosię. Helenka wręczyła jeszcze Loni piękną bluzkę. Sama uszyła ją według wzoru z najnowszego żurnala. Po deserze wszyscy uczestnicy urodzinowego przyjęcia śpiewali piosenki biesiadne. Dziewięcioletni brat Franek recytował dla Loni wiersz Marii Konopnickiej zatytułowany – „Przed sądem” z finałowym wyrokiem sędziego – „Pójdź dziecię. Ja cię uczyć każę”. Zosia życzyła siostrze pomyślnego zdania matury i studiów medycznych.

Kiedy goście szykowali się do odjazdu, wpadł na chwilę syn sąsiadów, główny konkurent Loni, Piotrek Pawlina. Podarował jej powieść Dołęgi – Mostowicza, „Kariera Nikodema Dyzmy”. Dziewczęta podały mu porcję tortu i herbatę. Lonia nie miała wiele czasu na rozmowę z Piotrkim. Spieszyła się na pociąg do Warszawy. Następnego dnia kończyła się laba. Rozpoczęła się nauka w liceum po świątecznej przerwie. Jubilatka pożegnała wszystkich i z prowiantem przygotowanym przez matkę została zawieszona bryką na dworzec w Zosińcu. Na Dworcu Wschodnim w Warszawie oczekiwała na nią ciocia Marta, jej opiekunka. Napominała ją przed wyjazdem do Błot, aby nie przedłużała ferii świątecznych – wracaj szybko i pamiętaj o egzaminach maturalnych w maju.

Ocieplenie nastąpiło po mroźnej zimie już na początku marca. Prace polowe szły pełną parą. Len siano przed Zwiastowaniem i przygotowywano ziemię pod uprawy

zbóż jarych, ziemniaków i buraków cukrowych. Na początku maja zakwitły bzy otaczające postój dla furmanek przed młynem Ciemiorów w Błotach i zakwitł też wielki kasztan. W młynie na przednówku ruch był mniejszy. Pracę kończono przed nadejściem wieczoru. Tomasz Ciemior wydał mąkę ostatnim klientom. Pożegnał młynarczyka Jędrka Panuszewskiego i mechanika Leona Madanowskiego. Sprawdził wszystkie pomieszczenia. Czasem klienci rzucali niedopałki papierosów na drewnianą podłogę. Wielkimi kluczami zamknął drzwi młyna i motorowni. Była ciepła majowa sobota. Stanął na rampie przed młynem. Wykonał kilka rozluźniających ruchów rękami jakby pozbywał się zmęczenia po całotygodniowej pracy. Spojrzał na długie rzędy drzew owocowych w sadzie posadzonym przez dziadka Antoniego do łąk nad rzeką Przysową, lewobrzeżnym dopływem Bzury. Zszedł z rampy po kilku stopniach schodów w kierunku domu i zabudowań gospodarskich. Na środku ubitej tłucznem wiejskiej drogi stała zafrasowana żona Elżbieta. Serdecznie przytulił ją i zapytał o przyczynę jej zakłopotania.

- Martwię się o Leonie - odpowiedziała - tak długo nie wraca z Warszawy po egzaminach maturalnych. Wczoraj miała ostatni ustny z historii. Niepokoję się. Nie czuła się najlepiej z tego przedmiotu.

- Nie przejmuj się - pocieszał - przecież Leonia jest zdolną i pilną uczennicą - uściskał ją i czule pocałował szepcząc coś do ucha.

- Drapiesz jak jeź. Ogot się i wykąp. Jesteś biały jak polarny niedźwiedź. Przecież Lonia i Antek powinni już tu być. Pociąg osobowy z Warszawy przybywa do Zosińca o godzinie 18.30. Minęła już godzina!

Przytuleni poszli w kierunku domu. Nagle zza zakrętu wybiegła Leonia. Rzuciła się na szyję matki i krzyknęła – zdałam.

Za nią powoli szedł Antek. Bracia, Tomasz i Antek uścisnęli się serdecznie na powitanie. Tomek pytał o nastrój w stolicy w związku z żądaniem Hitlera stworzenia korytarza przez polskie Pomorze do Prus Wschodnich i oddania Gdańska.

- Premier Józef Beck twierdzi, że to niedorzeczność a marszałek Edward Rydz – Śmigły, że nie odda nawet guzika od płaszcza – oznajmił Antek.

Tomasz krzyknął – przegonimy Szwabów. Będą uciekać, kiedy pójdziemy na bagnety. Wystarczy aby każdy z nas położył dwóch albo trzech. Nasze będzie zwycięstwo choć ich jest więcej.

Przerwała im ten temat Elżbieta. Wzięła pod rękę i poprowadziła do domu - na pewno jesteście głodni i zmęczeni. Siadajcie do stołu.

Przywołała Stefcię, która zastępowała wychodzącą za męża Jadzię. Poleciała jej przynieść ciepłe mleko po świeżym udoju. Po chwili Stefcia podała gościom kubki pełne mleka, pytlowy chleb, świeże masło i opiekany, suszony na

słońcu łowicki ser. Głodni goście natychmiast rzucili się na postawione jadło.

Stefcia powiadomiła - za chwilę podam kolację.

- Bardzo tęsknię za łowickim żurem i zamawiam na jutrzejszy obiad – zawołała Lonia.

- Dziś jest wyjątkowy dzień – oznajmiła z uśmiechem matka - marzenia spełniają się natychmiast. Czy miałas dobre tematy z polskiego ?

W tym momencie Stefcia wniosła wazę z parującym żurem z białą kiełbasą.

Leonia, która poczuła już zapach tego prawdziwego domowego żurku, bez skrzepowania zawołała – Stefciu nalej mnie pierwszej - po chwili przeprosiła wszystkich za nietakt. Matka nie zwróciła Loni uwagi, tylko karcąco spojrziała na nią z ukosa. Wszyscy delektowali się wspaniałym smakiem zupy.

- Loniu- zapytała matka – jak wypadłaś z języka polskiego i historii?

Lonia nabrała jeszcze pełną łyżkę żuru i nieśmiało odpowiedziała – z języka polskiego mam piątkę, ale z historii jedyną tróję. Wpadłam na parlamentaryzmie w Polsce i na świecie. Jedyne, co doskonale znałam był sejm czteroletni.

- Lonia jest srebrną medalistką – wyjaśnił Antek - tylko jedna uczennica ją wyprzedziła przez tę dostateczną notę z historii.

- Historia nie jest moim ulubionym przedmiotem. Wychowawczynie poprosiła mnie, abym pomagała w matematyce koleżankom słabym z tego przedmiotu. Zabrakło mi czasu i może trochę chęci na naukę historii. Uważam, że miałam pecha. Wszystko bym wyśpiewała poza parlamentaryzmem.

- Na pewno złoty medal bardziej by cieszył – oświadczył ojciec - ale srebro to też wielka rzecz.

Antek zaintonował sto lat. Wszyscy wstali i śpiewali stojąc. Później kolejno gratulowali Loni sukcesu.

Po tej przerwie zajęli swoje miejsca, zjedli resztę żurku, a Lonia i Antek zdecydowali się na dolewkę.

Zmieniono talerze. Podano świeżo upieczonego kaczora z jabłkami i młodą sałatą, polaną gęstą śmietaną i do tego odsmażane kopytka.

Lonia przekazała pozdrowienia od cioci Marty i dodała – moja piękna ciotka mimo, że ma wielu adoratorów w ministerstwie nie myśli wyjść za mąż. Ciągłe nie może się pogodzić ze śmiercią wujka. Mówi, że nie może złamać przysięgi. Ale nie może też znieść samotności. Często powtarza, że chętnie by mnie zaadoptowała. Przekonuje, że mama ma cztery córki. Jest dla mnie bardzo wyrozumiała. Zawsze umie w taktowny sposób zwrócić mi

uwagę. Ale nie pozwala mi nic robić tylko kuć i kuć, szczególnie język niemiecki i łacinę. Mówi, że nauka obcego języka jest bardzo ważna, a znajomość łaciny potrzebna na medycynie. Ciocia zna świetnie francuski i niemiecki i jest bardzo ceniona w ministerstwie. Z moich wywiadówek w szkole wracała zadowolona. Powtarzałam jej ciągle, że to jej zasługa. Rozmowy z ciocią, jej wiedza o świecie i życiu dały mi bardzo wiele. Jej obycie towarzyskie to wzór do naśladowania. Zabierała mnie często do teatru i kina, a nawet na przyjęcia u jej przyjaciół i koleżanek z pracy.

Na to odezwała się matka – mimo, że ją bardzo ale to bardzo kocham, nie mogłabym się zgodzić na oddanie jej mojego dziecka.

- Ale jest za bardzo krępująca. Śledzi każdy mój krok i obserwuje wszystkich moich przyjaciół i kolegów. Dotąd nie podobał jej się żaden mój chłopak. Odwiedzał mnie często Zbyszek Malanowski. Przeprowadziła szczegółowy wywiad i orzekła, że chłopak z kalwińskiego rozbitego małżeństwa nie jest dobrym materiałem na męża. Długo ze mną dyskutowała i przekonywała.

Antek nic nie mówił. Pałaszował jedną po drugiej smaczkowite potrawy podawane przez Stefcie. Wreszcie podniósł głowę i odezwał się – co słyszeć u najmłodszej mojej bratanicy? Pewnie, jak zawsze, nie przykłada się do nauki i dostaje same piątki. Co będzie robić po ukończeniu szkoły podstawowej? Czy nie najlepsza byłaby szkoła średnia a potem robota w biurze?

Zabrała głos Elżbieta – Zosia nie lubi pracy ani w gospodarstwie ani we młynie. Ale jest bardzo zdolna i jest ładną dziewczyną. Gdy zabierałam ją na niedzielną sumę, kobiety mówiły do mnie, że mam śliczną córkę.

- Dawno jej nie widziałem. Pewnie siada już na swoich długich blond warkoczach. Poza urodą podziwiam też jej dojrzałość. Niewiele mówi, ale jak już zabiera głos – każde słowo na wagę złota. Jest taktowna i potrafi słuchać każdego. Nie jest na pewno przemądrzała. Ale uważajcie na nią. Robi wrażenie dziewczyny z temperamentem.

- Martwi mnie jej cera – powiedziała Elżbieta - walczymy z młodzieńczym trądzikiem. Ciocia Ziuta, niegdyś uchodząca za piękność, wielka dziwaczka, wróży Zosi i Stefci staropanieństwo. Powtarza, że Zosi nikt nie zechce z powodu wyprysków na twarzy a Stefci z jej czerwonymi nogami. Odmawia wypicia mleka udojonego przez Stefcie. Twierdzi, że odczuwa obrzydzenie na widok czerwonych łydek u kobiety.

Uśmiechnęła się i dodała – dlatego częstując zapewniam ją, że potrawy przygotowałam sama. Przyszło jej do głowy, aby wydać Leonie za Kostusia, jej najmłodszego syna. Tłumaczyłam, że jest za bliskie pokrewieństwo między nimi i za duża różnica wieku.

Do jadalni wszedł Franek. Uścisnął rękę stryja. Matka zganiła go za podanie lewej ręki. Uważała leworęczność jedynaka za kalectwo.

Antek uściskał bratanka i pogłaskał po głowie – leworęczni to zwykle bardzo zdolni ludzie.

Chłopiec odpowiedział – będę jeszcze lepszy od Loni.

Stęskniona za bratem Leonia wstała, mocno uściskała go i pocałowała – ale wyrosłeś nasz jedynaku. Niedługo będziesz prowadził swoje siostry na zabawy.

Franek spojrział na stół – ale żarło. Jestem głodny jak chart - zasiadł przy stole, nalał sobie żuru i jadł z apetytem.

Matka dostrzegła jego brudne ręce, skarciła wzrokiem i nakazała – umyj się porządnie.

Wrócił czysty i rzucił się na pieczonego kaczora. Nagle ukrojony kawałek piersi spadł mu z widelca. Gęsty sos oblał koszulę i opryskał twarz. Wziął szybko w palce kawałek mięsa i jedząc pobiegł do umywalni. Stefcia, która przyglądała się tej scenie poszła za nim.

Pani Elżbieta kontynuowała rozmowę – uzgodniłam z Martą, że po wakacjach pokój Loni zajmie Zosia.

Włączył się Antek – nie mogę uwierzyć, że nie zgodziliście się na studia medyczne Leonii. Przecież medycyna jest marzeniem jej życia. Wielka szkoda! W tym rodzinnym towarzystwie mieszka nam się bardzo wygodnie u Marty na Konopackiej. Każdy ma własny pokój. Nie przeszkadzamy sobie, Tomku. Myślę, że przy twoim stanie zdrowia i przy pracy w młyńskim kurzu pożytek byś miał z lekarza w rodzinie.



- Leonia musi mi tymczasem pomóc tutaj. – odpowiedział Tomasz.

Elżbieta poparła decyzję męża – ojciec jest bardzo chory. To ta astma odziedziczona po mamie. Codziennie przez całą noc budzi go kaszel. Często gorączkuje. Lekarze nie posiadają środków gwarantujących wyleczenie. Przepisują tylko podczas gorączki efedrynę oraz wykrztuśne mikstury i czasami stawiają cięte bańki. Lonia musi teraz zastąpić ojca w młynie. Tomek może tylko służyć fachową radą. Mama Marcysia przeżyła z astmą tylko 50 lat choć nie pracowała w młynie. Loni wystarczy świadectwo ukończenia szkoły średniej. Matura dla dziewczyny to już bardzo dużo.

- Dla panny najważniejszy jest posag i uroda – dodał przekonywująco ojciec - Leonia jest ładna, ma zgrabną figurę i otrzyma w posagu po ślubie z Piotrkim Pawliną czwartą część młyna w Łowiczu. Pawlinowie posiadają drugą ćwiartkę tego młyna. Młodzi obejmą na własność całą połowę. Młyn stanie się majątkiem rodzinnym. Szwagier Piotrka Marcin Rosiński jest fachowcem. Dobrze poprowadzi interes. Jego żona Zosia Pawlinówna jest od dziecięcych lat przyjaciółką Loni. Piotrka znamy wszyscy od zawsze. Jest porządnym chłopcem. Skończył Szkołę Rolniczą na Blichu.

Z łaźienki powróciła Lonia z umyтым Frankiem, który natychmiast usiadł i kończył drugie danie.

Matka dodała – Pawlinowa ciągle mi powtarza, że Piotrek czeka na ukończenie szkoły przez Lonię. Ma dwadzieścia pięć lat i pragnie sobie ułożyć życie.

Zwróciła się do Loni – kochanie, gdybyś studiowała medycynę, stałabyś się starą panną. Dziewczęta wychodzą obecnie za mąż w wieku od szesnastu do dwudziestu jeden lat. Później są małe szanse na dobrą partię. W styczniu skończyłaś już dwadzieścia lat. Nadszedł czas, aby poważnie zastanowić się nad twoim przyszłym losem.

Antek uważnie słuchał. Rozumiał zdecydowaną postawę bratowej. Jednak starał się przekonać Elę i Tomka – skoro Lonia tak bardzo pragnie zostać pulmonologiem, powinniście pomóc własnemu dziecku. Przecież dzierżawa połowy motorowego młyna w Śródborzu kończy się już pierwszego sierpnia, od początku nowego roku młynarskiego. Macie jeszcze córki, Helenkę i Małgosię. Obie znają się na pracy w młynie i mogą ojca wyręczyć. Jeżeli będą duże wydatki związane ze ślubami czterech dorosłych córek postaram się pomóc z moich oszczędności. Jestem wam niezmiernie wdzięczny, że w tak trudnym okresie pozwoliliście mi uzyskać dyplom biologa. Jeszcze dodać – ślubu przecież udzieli Bolesław.

Odezwał się na to Tomek – nie sądzę, abym potrzebował twojej pomocy bracie. Młyny wciąż są dochodowymi interesami. Skoro Marta zgodziła się przyjąć do siebie Zosię, możemy spokojnie zostawić ją pod opieką cioci i stryja.

Elżbieta dodała – Marta jest szczęśliwa, że po śmierci Romka nie siedzi samotnie w trzech pokojach z kuchnią i wygodami. Ma dobre zarobki w ministerstwie i jest w stanie utrzymać tak duże mieszkanie. Cieszy się jednak obecnością rodziny. Twierdzi, że samotność w domu jest dla niej nie do zniesienia.

- Zdradzę ci moje plany na przyszłość – zwrócił się Tomasz do Antka - wkrótce będzie mi jeszcze potrzebny ktoś do pomocy. Mam plan budowy nowoczesnego, dużego młyna elektrycznego. Zamówiłem już kompletne wyposażenie do tego budynku w fabryce Weigta w Łodzi. Jesienią będzie odbiór wszystkich maszyn. Poszukuję też dobrego punktu na budowę. Będzie to kolejny posag dla jednej z moich córek. Teraz zdradzę ci moją tajemnicę. Z panem kierownikiem szkoły w Błotach, Bronisławem Stajudą zdobyłem główną wygraną w Kolekturze Wolańska w Warszawie. Przypadło nam po dwadzieścia pięć tysięcy złotych. Przyjeżdżali nawet dziennikarze z Warszawy. Poszukiwali szczęśliwca. Gdy się dowiedzieli, że wygrał młynarz i nauczyciel natychmiast wyjechali. Taki wywiad ich nie interesował.

Lonia w skupieniu przysłuchiwała się dyskusji. Znała zdecydowany charakter ojca i konsekwentną realizację planów życiowych.

- Dumna jestem z osiągnięć taty – powiedziała.

Tymczasem dotarła z Łowicza rowerem Małgosia. Ucałowała wszystkich a Leonię długo ścisnęła i

gratulowała jej sukcesu - pewnie jak zwykle masz same piątki.

- Tym razem oberwałam tróję z historii – wyjaśniła Lonia.

- Chciałabym mieć taką cenzurkę tylko z jedną dostateczną oceną - pocieszała Lonię – nie martw się. Piątki z biologii, chemii i fizyki są najważniejsze, jeśli chcesz iść na medycynę.

- Zrezygnowałam ze studiów – powiedziała Lonia ze smutkiem i powagą - zdecydowałam się wyręczyć chorego tatę w młynie.

- Co się tu stało z tatą? Przecież dopiero niedawno obchodziliśmy jego czterdzieste urodziny. Ja chcę mieć siostrę lekarza. Szkoda jej talentu. Przecież medycyna to marzenie jej życia.

Mówiąc to, usiadła do stołu. Stefcia natychmiast podała żurek z jajkiem. Ojciec tylko zapytał o klientelę w łowickim młynie. Małgosia oddała ojcu całotygodniowy zarobek i poinformowała – młyn przemysłowy daje o wiele wyższe dochody w porównaniu z częścią chłopską. Rolnicy na przednówku nie mają wiele ziarna.

- Deser! - Stefcia podała domowe ciastka i zaproponowała kompot z rabarbaru. Małgosia zrezygnowała z deseru. - może jest świeże mleko ? - zapytała - do tego najlepsze byłoby masło i domowy chleb.

Stryj Antek podziwiał zgrabną sylwetkę bratanicy. Z zachwytem patrzył na śliczną siedemnastoletnią dziewczynę. Powiedział tylko - wyrosłaś Małgosiu na białego łabędzia. Wkrótce taka piękna dziewczyna zostanie porwana przez jakiegoś eleganckiego i bogatego młodzieńca. Już myślę o prezencie ślubnym.

Elżbieta spojrzała na zadumaną Leonie – Antku ! Małgosia wygląda jak twoja młodsza siostra. Podobna jest do ciebie ogromnie. Ale dla mnie wszystkie moje córki są piękne.

Obserwowała Lonię i zauważyła dyskretny uśmiech na jej twarzy. Matka chciała pocieszyć najstarszą córkę, która miała dużo uroku, zgrabną figurę, ciekawą osobowość ale do miss Polonii było jej daleko.

Zwróciła się do Antka – jestem zdziwiona, że kogoś tak wykształconego i przystojnego jak ty nie schwytała w swoje sidła dotychczas żadna warszawianka.

Roześmiał się – no, jeszcze nie i wcale mi do tego nie śpieszno.

W pewnym momencie matka zauważyła, że Małgosia musi mieć jakiś kłopot. Wzięła ją za rękę i zapytała – czy nie masz kochanie jakiegoś zmartwienia ?

- Nie jest to nic poważnego. Nasz sąsiad Mirek Mroczek ciągle do mnie przychodzi. Nie lubię takich adoratorów. Przeszkadza mi przy tym w pracy, szczególnie przy dużym ruchu w młynie. Dałam mu do zrozumienia, że nie sprawia mi tym przyjemności. To nic nie pomaga. Jestem

skrępowana w obecności personelu i klientów. Nie chcę tam wracać.

- Gdybym nie był twoim stryjem pewnie bym się zakochał jak Mirek. Ale dlaczego go nie chcesz? Taki przystojny, miły chłopak ?

Ojciec podsumował tę dyskusję - nastąpi zamiana. Helenka teraz pojedzie do Łowicza a ty Małgosiu popracujesz w Śródborzu do końca lipca, czyli do końca terminu dzierżawy młyna. Porozmawiam jeszcze z Helenką.

Teraz wszyscy oczekiwali już tylko na przyjazd Helenki i Zosi.

Matka odezwała się znowu - Rudi Weber wspólnik młyna w Śródborzu namawia tatę do przedłużenia umowy. Podobno zakochał się w Helence. Wydaje się, że oboje są zadowoleni z możliwości tak korzystnego związku. Rudi został po śmierci rodziców właścicielem połowy rodzinnego młyna. Posiada w rynku dom i ogromny ogród. Jest uczciwym wspólnikiem i porządnym człowiekiem. Chociaż jest ewangelikiem obiecał podobnie jak jego ciotka Amanda przejść na katolicyzm.

Leonia dodała - byle jaki z niego ewangelik skoro w Wielki Piątek ukradkiem je kiełbasę.

Małgosia z niedowierzaniem powiedziała - jaka panna chciałaby męża metr sześćdziesiąt w kapeluszu, ze sztucznymi, złotymi zębami?

Leonia roześmiała się – mimo licznych zalet Rudolfa Webera Helenka woli Tadzika Wichrowskiego z Rokitna. Jestem pewna, że tata jak zwykle ulegnie swojej ukochanej córeczce. Ona już w dzieciństwie zawsze wyplakała przy podziale więcej o jeden lub dwa cukierki.

Antek bronił Tomka – ona jest tak podobna do naszej kochanej mamy, którą uważano za pierwszą piękność w całej parafii. Ja także lubię patrzeć na Helenkę. To tak jakbym widział żywą mamę. Jestem pewny, że rodzice nie zostawią córki bez pomocy gdyby zechciała wyjść za Tadzika – i wymownie spojrzął na Elę i Tomka.

- Mylisz się Antku. Nie pozwolę na taki mariaż. Wichrowski jest tylko średniorolnym gospodarzem i ma piątkę dzieci. Gospodarkę odda zapewne najstarszemu synowi a nie trzeciemu Tadzikowi. Wichrowscy czasami przywożą zboże do przemiału w Błotach lub w Łowiczu. Poznałem go. Jest przystojnym i poważnym chłopakiem. Ale Helenka lubi wydawać pieniądze na ładne stroje i biżuterię podobnie jak nasza matka. Myślę, że ten związek nie byłby szczęśliwy. W życiu poza miłością liczy się też pieniądź. Taki jest świat. Nie oddam córce rodzinnego gniazda w Retkach. Majątek po mnie odziedziczy Franuś, jedyny nasz syn. Wykształci się na młynarza w szkole młynarskiej w Bydgoszczy pod okiem szwagra Antka Wojdygi. Nowoczesny młyn, jaki zbuduję będzie prowadził młynarz fachowiec.

Franek głośno krzyknął – Tadzik to fajny chłopak. Pewnego razu przywiózł mi torbę jabłek. Jakie były rumiane i pachnące. Mama może potwierdzić.

- Pyszne ... W naszym sadzie nie ma tak apetycznych jabłek – potwierdziła matka, tak jakby jabłka Tadzika miały tu jakieś znaczenie.

Chłopiec wyszedł z pokoju. I długo nie wracał. Tymczasem cała rodzina wdała się w zażartą dyskusję na temat niemieckich roszczeń. Antek dowiedział się w Warszawie, że polski ambasador w Berlinie informował aliantów o gwałtownych zbrojeniach w Niemczech. Ale Tomek i reszta rodziny byli pewni, że nasi przyjaciele, największe potęgi świata Anglia i Francja oraz Polska położą Hitlera na łopatki.

Nagle powrócił Franek w podartej koszuli, brudny i podrapany.

- Gdzieś ty się podziewał? – krzyknęła matka - co się stało? Czy cię ktoś napadł?

- Byłem tylko u Burzyńskich – odpowiedział - zgubiłem piłkę. Myślałem, że zostawiłem ją u sąsiadów.

- Zawsze masz to samo wytłumaczenie. Czyżbyś przechodził przez dziurę w płocie jak ich kozioł co nam wyjada sałatę? Prędko się rozbieraj – rozkazała matka.

Franek przypomniał sobie, że jutro idzie do spowiedzi i powiedział prawdę matce – bawiliśmy się w dwa ognie.



Zabawa zakończyła się, gdy zginęła nam piłka. Znalazłem ją w krzakach.

- Umyj się porządnie. Musimy wcześniej pójść spać. Jutro rano na godzinę dziewiątą jedziemy na mszę świętą za dziadków Leona i Marcjanę Ciemiorów. To już mija dwudziesta pierwsza rocznica śmierci dziadka. Franuś zrób rachunek sumienia przed pójściem jutro do spowiedzi - skruszony Franek wtulił się w mamę.

- Nie będę już nigdy kłamał – przyrzekał - matka przyjęła te jego przysięgi z powątpiewaniem. Wszyscy wstali od stołu i udali się do swoich pokoi. Antek miał tu zawsze na poddaszu małą „jaskółkę”.

Matka rozebrała Franka. Umyła go całego. Kolana szorowała szczotką. Łała mu na głowę wodę dużym garnuszkiem. Krzyczał wniebogłosy – topię się.

Wreszcie posmarowała jodyną liczne krwawiące otarcia. Franek tak krzyczał, że przybiegły siostry. Pytały – co się tu stało?

Rodzina Ciemiorów w niedzielę rano wybrała się na mszę wotywną do kościoła parafialnego w Roztokach. Elżbieta Ciemiorowa obuła swoje nowe czarne pantofelki na słupku udekorowane wężową skórką. Rodzice z Małgosią zajęli miejsca w czarnym skórzanym powozie, zakupionym jeszcze przez dziadka Antoniego w czasach ruskiego zaboru. Pan Tomasz kochał konie. Zakupił dwa siwki z hodowli koni w Janowicach i sam prowadził pojazd. W bryczce jechali na tylnym siedzeniu Antek i Leonia. Franek

z parobkiem Józkiem siedzieli na „koźle” bryczki. Franek odebrał lejce woźnicy, który uczył go powożenia. Czasami miał kłopoty z opanowaniem energii klaczy Baški i wałacha Pawia z długim ogonem. Odczuwał zmęczenie podobnie jak podczas biegania w upale po mieście podczas przedwczorajszego zakupu czarnych pantofelków mamy. Ciągłe wracało to wydarzenie w jego pamięci. Rodzice zabrali Franka do Łowicza. Matka wstąpiła najpierw do najlepszego szewca na Nowym Rynku. Wybrała najpiękniejsze czarne pantofle ozdobione wężową skórką na modnym słupku.

Żyd zachwalał – prawdziwy cymes wykonałem dla pani młynarki, dałem najdroższą skórę.

Matka przymierzała jeszcze kilka par ale wreszcie postanowiła – pierwsze pantofelki są najbardziej wygodne. Wybieram te z wężową skórką.

Rozpoczęło się targowanie ceny. Żyd po zastanowieniu zacenił – ny, za darmo oddaję paniusi to cacko tylko za piętnaście złotych.

- Nie dam więcej jak dziesięć - odpowiedziała – Chce pan zedrzeć ze mnie skórę.

- Aj waj! Aj waj ! Puści mnie pani z torbami - jęczał i łapał się za głowę . Ale wreszcie odpowiedział - mogę darować tylko piętnaście groszy.

- Będę bardziej hojna od pana. Wezmę za jedenaście złotych, ale więcej już nie dam.

- Doprowadzicie mnie młynarko do bankructwa. Obniżam jeszcze o pięćdziesiąt groszy. Ale miotał się po całym sklepie, łapał za serce i za włosy na głowie.

Kiedy z piętnastu złotych cena spadła do dwunastu Żyd o mało nie zemdlał. Usiadł i charczał. Mama targowała się jeszcze, ale szewc milczał. Pożegnała go i wyszła z Frankiem ze sklepu. Odwiedzili jeszcze kilka żydowskich zakładów szewskich przy ulicy Zduńskiej i na jej przecznicach. Jednak najbardziej wygodną parą pantofelków była ta pierwsza. Powrócili po nie. Franek padał ze zmęczenia. Żyd kłaniał się i przysięgał, że dwanaście złotych jest ostatnią ceną choć nie zarabia ani grosza na tym interesie.

Nastąpiła zgoda. Żyd klapnął matkę w dłoń co oznaczało koniec targowania – ma klientka najlepszy towar w całym Łowiczu. Prędzej zmieni się moda niż zedrą się te pantofelki wykonane moimi rękami. Już mam w planie najnowsze fasony z Paryża. Zapraszam.

- Polecę pana moim czterem córkom. Do widzenia.

- Do widzenia jaśnie wielmożna pani – pożegnał i kłaniał się klientce dotykając brodą podłogi.

Franek wjechał z fasonem na plac przed kościołem. Ujrzał prawdziwe cudo Rudiego, duży motocykl z przyczepą. Ludzi zmierzających na nabożeństwo interesował ten rzadko spotykany na wsi mechaniczny pojazd. Franek zeskoczył z kozła, podbiegł do motoru i oglądał go. Matka

szybko podbiegła do syna, odciągnęła go na bok i wycierała chusteczką jego pobrudzone smarem ręce.

W kościele siedziała już w ławach, Helenka, Zosia i Rudi. Skłonili tylko głowy, gdy weszła rodzina z Błot. Przywitali się już wcześniej z ciotkami Brygidą i Marianną z dziećmi. Franek podbiegł do Kornela Rogalińskiego, syna ciotki Brygidy, który został przydzielony do kompanii gwardii honorowej przy prezydencie Ignacym Mościckim w Warszawie. Podał mu rękę i z podziwem patrzył na jego wojskowy mundur. Msza święta trwała krótko. Ksiądz nie wygłaszał świątecznego kazania tylko krótkie wspomnienie o zmarłych. Wszyscy udali się na pobliski cmentarz, złożyli kwiaty i zapalili znicze na pięknym grobowcu z rzeźbą zmartwychwstania pańskiego. Pod stopami Chrystusa, anioła odsuwającego kamień i przerażonego strażnika widniał wykuty napis - „Vivos voco, mortuos plango, fulgura frango”. Lonia przetłumaczyła Frankowi ten łaciński tekst - „Żywych przywołuję, zmarłych opłakuję, błyskawicę łamię”. Potem odwiedzili groby bliższych i dalszych zmarłych członków rodziny. Matka Elżbieta i Franek pomodlili się chwilę przy mogiłce Mani Burzyńskiej córki sąsiadki. Była ona chrześniaczką pani Ciemiorowej i ulubioną koleżanką zabaw Franka.

Tomasz Ciemior zaprosił zgromadzoną rodzinę do karczmy na rozstaju dróg. Wszyscy dorośli z wyjątkiem Rudiego przystępowali do komunii świętej, więc byli głodni z powodu nakazu nie przyjmowania posiłków od północy. Kelnerka podała gorącą kiełbasę z bigosem z

wiejskim chlebem a na deser herbatę z domowym sernikiem. Stryj Antek zamówił dla dorosłych piwo a dla dzieci po butelce oranżady. Franek spoglądał wciąż na wystawione ulubione smakołyki, czekoladę i chałwę. Ciocie znały upodobania bratanka. Ciocia Brygida kupiła mu czekoladę Wedla, a ciocia Marianna chałwę. Franek zachował się elegancko. Pokroił chałwę i poczęstował wszystkich. Rozpoczęto dyskusję. Nie pominięto najważniejszego tematu agresywnych żądań Hitlera i zbliżającej się wojny. Wszyscy zgodnie twierdzili, że zwyciężymy. Tomasz Ciemior jak zwykle podsumował - poradzimy sobie - powtórzył znane wszystkim jego powiedzonko - każdy może sprzątnąć dwóch a może trzech Szwabów - Rudi nie obraził się z powodu obelżywego miana jego rodaków. Natychmiast powiedział, że czuje się obywatelem Polski i w potrzebie będzie walczył z najeźdźcą. Okolicznościowe śniadanie rodzinne się skończyło. Ciotki z dziećmi spieszyły się do swoich domów. Helenka i Zosia odjechały z Rudim jego motorem do Śródborza. Po powrocie do Błot, natychmiast po obiedzie odwieziono Antka bryką na dworzec kolejowy w Zosińcu. Małgosia powróciła rowerem do Łowicza.

Przed wieczorem wpadł Piotrek Pawlina. Pogratulował Loni uzyskania matury. Ucieszył się z decyzji pozostania w Błotach.

Lonia odpowiedziała - nie mogę pozwolić na pracę w kurzu choremu ojcu. Z jego astmą to dla niego zabójstwo. Na pewno poradzę sobie w młynie pracując z fachowcami wykształconymi przez tatę - na koniec dodała - będę

pomagać rodzicom tak długo aż wyjdą za mąż trzy młodsze siostry.

Piotrek mocno przytulił Lonię i oświadczył – cieszę się, chociaż wiem, że to dla ciebie poświęcenie.

Matka popatrzyła na nich i powiedziała – studia by ci szczęścia nie przyniosły, zostałabyś pewnie starą panną.

- Taka dziewczyna jak Lonia jeszcze w tym roku będzie prosić na wesele. Pierwszy będę w kolejce. Znamy się przecież prawie od urodzenia, lubimy się i nie kłócimy.

- Jesteś Piotrku w dobrej sytuacji – roześmiała się matka - Jako nasz sąsiad możesz stanąć na drodze i nie dopuścić do Loni innych konkurentów.

Ojciec lubił i cenił Piotrka. Powiedział mu żartobliwie – jeśli będą kłopoty pomogę ci w odpędzeniu natrętów.

Uradowany Piotrek pogratulował raz jeszcze Loni zdania matury i znakomitych ocen. Na pożegnanie ucałował dłoń pani Ciemiorowej i pożegnał wszystkich. Lonię przytulił raz jeszcze i poważnie oświadczył – nie oddam cię nikomu.

- Zobaczmy co przyniesie najbliższy czas. Oby nie pokrzyżował naszych planów – powiedziała Lonia z zadumą - wojna wisi na włosku.

Do drzwi zapukała Filomka, najmłodsza córka Pawlinów. Wpadła z krzykiem – Piotrek! Wracaj natychmiast. Krowa się cieli. Przepraszam bardzo za najście, ale usłyszałam z obory jęki krowy.



Wybiegła ciągnąc za sobą brata. Pan Tomasz bez czapki i w kapciach pobiegł na pomoc sąsiadowi w rozchełstanej koszuli. Pani Elżbieta wybiegła za mężem z jego czapką i marynarką, Lonia złapała kamasze ojca i pobiegła do obory Pawlinów. Po powrocie opowiadała Stefci i Józiowi, że dorodny łąciaty czarno-biały byczek natychmiast po urodzeniu stanął na nogi.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Lato roku 1939 było ciepłe i słoneczne. Na początku lipca przemaszerowała przez Błota duża liczba żołnierzy. Ludność przeraziła się, że to już początek wojny z hitlerowskimi Niemcami. Szybko rozeszła się wiadomość, że w Roztokach kręca film zatytułowany „Kosa i karabin”. Wybrano parafialną wieś, gdzie jeszcze zostały zachowane tradycje księżackie i noszono wielobarwne stroje łowicze. Tłumy ludzi ściągali w godzinach wieczornych na plac przy kościele przed przytuliskiem dla biednych. Panny Ciemiorówny z grupą wiejskiej młodzieży chodziły codziennie pieszo do Roztok. Obserwowano sceny nakręcane w plenerze. Na placu usytuowano ogromny ekran. Wyświetlano tam kronikę filmową. Między innymi wiadomościami o świecie przedstawiano rozwijający się kraj i tworzenie Centralnego Okręgu Przemysłowego zwanego COP-em. Helenka zdobyła w szkolnym pamiętniku autografy aktorek: Zofii Kajzerówny, Heleny i Ziuły Buczyńskich oraz ciekawy wpis – „Czarnej Heli niech się kręci Józio Radecki w pamięci”. Kiedy powiedziała, że widziała samego generała Kasprzyckiego Franek zwrócił się do mamy .

- Tak bardzo chcę zobaczyć , co tam się dzieje.
- Nie dla ciebie synku nocne zabawy - pogłaskała go po głowie.
- Nie widziałem nigdy kina. Błagam.



- No idź już, idź ale nie odchodź od sióstr. Trzymaj się blisko Loni.

Franek wytarł chustką nos i rzucił się matce na szyję – kocham cię i będę grzeczny.

Już pod koniec lipca, w dniu odpustu świętej Anny jedzono pieczywo z „latosiej” mąki. Najstarsi mieszkańcy Błot mówili, że nie pamiętają takiego urodzaju. Słońce i obfite opady rokowały rekordowy zbiór ziemniaków i buraków cukrowych. Młyn motorowy Ciemiorów pracował dniami i nocami. Rodzinne gniazdo Ciemiorów w Błotach odwiedził stryj Tomasz, Jan Ciemior z Bystrego, nauczyciel, właściciel osady przemysłowej. Przyjechał z ciekawości. Pragnął zobaczyć jak powstaje film a przy okazji po poradę w sprawach młyńskich. Po śmierci starszego brata Henryka pod Radzyminem podczas bitwy warszawskiej w roku 1920 ojciec Mikołaj Ciemior zapisał jemu cały majątek – młyn wodny, gospodarstwo rolne i hodowlane stawy. Bratanek, doświadczony mistrz młynarski udzielał mu fachowych rad. Stryj przy każdej okazji dzielił się wiadomościami o przodkach rodziny Ciemiorów. Wszyscy w skupieniu słuchali opowieści mimo wielokrotnego ich powtarzania. Franek siadał obok stryja wpatrzony w niego jak w księdza na ambonie podczas niedzielnej sumy.

- Rodzina Ciemiorów od wieków żyła w Nieszawie i zajmowała się skupem zbóż z urodzajnych Kujaw. Wisła była wówczas dogodnym szlakiem komunikacyjnym. Mieszkaństwo nieszawskie było zamożną grupą

społeczną. Wawrzyniec Ciemior, radca miejski, według zapisów kościelnych herbu Doliwa w roku 1611 zbudował dla ojców franciszkanów i wyposażył kościół pod wezwaniem Znalezienia Krzyża Świętego. To w tym roku car rosyjski Szujski złożył hołd królowi polskiemu. Wawrzyniec był również fundatorem bocznego ołtarza w farze nieszawskiej. Proboszcz nieszawski ksiądz Wojciech Sowa, historyk sztuki twierdził, że głowa w rzeźbie świętego Wawrzyńca w tym ołtarzu może być podobizną fundatora.

- Po upadku konfederacji barskiej i pierwszym rozbiorze Polski duża część społeczeństwa spiskowała przeciwko uległemu wobec Rosji królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu. Bracia Ciemiorowie sprzyjali konfederatom. W obawie przed represjami przybyli do ziemi łowickiej. Początkowo zamieszkali u kuzyna Walentego we wsi Błota koło Łowicza. Szybko rozpoczęli działalność kowalską we wsi Podlesie na trasie Łowicz – Płock. Głównym ich celem było dostarczanie białej broni partyzantce konfederatów. Tutaj po kilku latach również groziła im wpadka. Zlikwidowali kuźnię i znów zatrzymali się u kuzyna Walentego. Starszy Józef Andrzej zdecydował przenieść się do bardziej bezpiecznego zaboru austriackiego.

Młodszy Wojciech radził bratu – popłynąć Wisłą do Krakowa. W Płocku zatrzymują się handlarze zbożem z Gdańska. Znam ich. Są klientami naszego ojca w Nieszawie. Ojciec zawsze trzyma dla nich w swoim spichrzu pszenicę i jęczmień. Zabiorą cię jako członka załogi. Bez problemów

„przeszwarcują” do Małopolski. Do ich przyjazdu posiedzimy u Janka Klugiewicza. Wujek wybudował mu tam wiatrak. Pomogę kuzynowi a przy okazji zapoznam się z budową wiatraków i przemiałem ziarna. U wuja w Nieszawie przecież pracowałem tylko przy remoncie wiatraka po zniszczeniu podczas huraganu.

- Co będę robił w Krakowie? Nie znam tam nikogo.

Wojtek chwilę pomyślał i powiedział – rzeczywiście, na co ci jest potrzebny Kraków? Musisz znaleźć pracę. Najłatwiej byłoby w Wieliczce przy kopalni soli. Tam znalazł zatrudnienie nasz kolega konfederat z Osięcin, Heniek Mikulski. Ożenił się z panną z Bochni. Ma ładną, młodą szwagierkę Zosię – pełna wdzięku dzierlatka a jaka sprytna. Najwyższy czas na ożenek, chłopie, masz już prawie trzydziestkę.

- Łatwo tak radzić – powiedział Józek.

- Masz głowę na karku, bracie, tylko nią trochę pokręć i rozglądaj się na wszystkie strony – dalej radził Wojtek.

- Wolałbym jednak osiedlić się w Krakowie. Tam mnóstwo ludzi. Trudno mnie będzie znaleźć kacpom i naszej targowicy.

- Na razie trzymaj się na uboczu. W Krakowie jest wielu mieszkańców ale i dużo szpicli – stwierdził Wojtek - dam ci adres Janka. To bardzo życzliwy człowiek.

Bracia zdecydowali się na podróż do Płocka przez Śródborze, Sanniki i Gąbin. Poczekali na kupców z Gdańska przez kilka tygodni. Wojtek pracował w wiatraku a Józiek w kuźni konfederatów. Otrzymali dobre wiadomości z Nieszawy. Ucieszyli się, że rodzice są zdrowi a u najstarszego brata Ignacego urodził się syn.

Józek popłynął z kupcami a Wojtek powrócił do Błot. Zabrał się za budowę wiatraka. W roku 1785 uruchomił przemiał zboża. Po epidemii dżumy i wojnie północnej wieś opustoszała. Przejął dwie tak zwane puste włóki. Początkowo pomagał mu w uprawie ziemi kuzyn Walenty Ciemior. Wzdłuż rzek Przysowy i Czerniew rozciągały się urodzajne grunty pod zasiew pszenicy i prosa. Na nieco wyższych terenach bielice dawały bardzo dobre wyniki w uprawach żyta, jęczmienia i owsa. Wojciech ożenił się ze śliczną blondynką Magdaleną Stańczykówną. Tutaj na ziemi łowickiej stworzył gniazdo rodzinne Ciemiorów. Tylko jeden raz odwiedził go ojciec Jan. Chciał zobaczyć wnuka Jasia. Przybył z wujem Klugiewiczem młynarzem nieszawskim. Ciekawi byli obejrzeć również wiatrak Wojciecha. Starsi bracia Ignacy i Tadeusz gościli również w Błotach. U Wojciecha średnio co dwa lata rodzili się młodzi Ciemiorowie a było ich już siedmiu synów i trzy córki.

Józef nie dał żadnej wiadomości po wyjeździe do Małopolski.

Jan najstarszy syn Wojciecha przejął po ojcu wiatrak i powiększył gospodarstwo o następną włókę gruntu. Był to posag żony Elżbiety z Sieczkowskich z Błot.

Ich najstarszy syn Antoni odziedziczył rodzinny majątek w Błotach. Pierwsza jego żona Franciszka z Żaczków z Roztok urodziła czworo dzieci. Troje zmarło w dzieciństwie. Jedynemu synowi Mikołajowi ojciec zakupił osadę przemysłową Bystre. W majątku tym położonym nad rzeką Bystrą, prawym dopływem Bzury znajdował się młyn wodny i szarpalnia starej odzieży dla fabryki włókienniczej w Zgierzcu, pół włóki ziemi i stawy rybne. Druga żona Antoniego Karolina z Boguszów z Wólki urodziła siedmioro dzieci. Najstarszemu synowi Michałowi ojciec oddał wiatrak i pół włóki urodzajnej ziemi w Łąkach nad rzeką Bzurą. Dla córki Katarzyny przeznaczył w posagu spłatę, gdy wychodziła za mąż za Piotra Rybusa z Łąk. Młoda para zakupiła za pieniądze otrzymane od rodziców duży obszar gruntów w pobliżu Piątku i nadała im nazwę Rybusowo. Gdy spłonął wiatrak w Łąkach Michał sprzedał ziemię i zakupił w Rybusowie większy areal gruntu. Najmłodszym synom, Leonowi, Andrzejowi i Władysławowi przeznaczył po włóce ziemi, a sobie pozostawił wiatrak w Błotach. Wiatrak ojca miał zbyt małą siłę przemiału zbóż. Ojciec poradził, aby syn Leon zbudował na własnej ziemi większy obiekt.

Po śmierci najmłodszego syna Władysława liczącego szesnaście lat ojciec przekazał jego włókę ziemi Andrzejowi, który pomagał mu przy pracy w jego wiatraku. W tym czasie zaczęły się cuda na ziemi Andrzeja. W legendach z tej okolicy powtarzano gadkę, w którą trudno uwierzyć. Pracujących ludzi na jego polu coś obrzucało kamieniami. Nie były to dotkliwe uderzenia. Mimo

poświęcenia ziemi przez proboszcza kościoła parafialnego w Roztokach to zjawisko nie ustąpiło. Podczas obrządku święcenia ziemi kamienie padały pod stopy kapłana. Mężczyźni z całej wsi zrobili obławę na polu Andrzeja. Schwytano zajęzycę i stwierdzono, że karmi młode. Gdy wypuszczano ją na wolność, podobno zajęzycza zaśmiała się ludzkim głosem. Pewien wędrowiec tłumaczył, że należy sporządzić z łyka wierzbowego używanego do plecenia wianków na Boże Ciało postronek z pętlą. Dławiona zajęzycza powiedziałaaby prawdę.

Antoni Ciemior w roku 1900 udał się z synową Apolonią na pielgrzymkę do Rzymu. Otrzymali dokument błogosławieństwa ojca świętego Leona XIII do trzeciego pokolenia włącznie.

Podobne zjawisko rzucania kamieniami wystąpiło jeszcze w majątku rodziny Górskich w Zieleńcu skąd pochodziła żona Andrzeja, piękna i niezwykle mądra Połosia. Dopiero w roku 1903 tuż po żniwach pożar strawił wszystkie zabudowania rodziny Ciemiorów, w tym wiatraki Antoniego i Leona. Wtedy ustąpiło zjawisko rzucania kamieniami w ludzi pracujących na ziemi Andrzeja. Leon i Andrzej żyli w zgodzie i bardzo się kochali. Wspólnie pobudowali jedyne we wsi duże murowane domy i nowe zabudowania gospodarcze. Leon postawił duży wiatrak. Leciwy ojciec Antoni pilnował tylko sadu podczas zbiorów. Zwykle przysypiał w wygodnym namiocie. Pokrzykiwał na wiejską dzieciarnię zrywającą owoce – poszczuję was psubraty – ale kładł się na posłaniu i głośno chrapał.

W roku 1913 Leon Ciemior zbudował duży murowany młyn z czerwonej cegły palonej. Ogromny silnik parowy z wielkim kołem zamachowym sprowadził z Anglii, a wyposażenie młyna w maszyny do przemiału zbóż zakupił w fabrykach Weigta i Johna w Łodzi. Jedynie kamienie do produkcji kaszy jaglanej i ospy przeniósł z wiatraka. Koks do ogromnego pieca sprowadzano ze Śląska do pobliskiej stacji kolejowej Zosiniec. Najstarszy syn Leona Tomasz Ciemior pomagał ojcu przy budowie młyna i obsłudze klientów. Ożenił się w styczniu 1918 roku z Elżbietą, córką młynarza Cypriana Wiśniewskiego z Rakowca Pięćdziesięcioletni ojciec poważnie zachorował wkrótce po ślubie syna. Nie wstawał z łóżka. Poprosił żonę i wszystkie dzieci, aby rozporządzić całym majątkiem.

Mówił do nich wolno i cicho - tobie Tomku jako najstarszemu synowi przekazuję cały majątek. Mądry jesteś i jestem pewny, że uszanujesz ojcowiznę. Władziu! Przybliż się do mnie i słuchaj uważnie. Pójdiesz na stronę. Dostaniesz sprawiedliwą spłatę. Weź się do roboty i nie popijaj gorzałki. Proś o rady Tomasza. On jest dobrym bratem. Marysiu i Brygidko dostaniecie po wojnie resztę spłaty z majątku. Macie dobrych mężów braci Rogalińskich. Szanujcie ich i wychowujcie dzieci po bożemu. Antoś i Boles! Przyjdźcie do mnie moje kochane bliźniaki. Słuchajcie się Tomka jak ojca i uczcie się dobrze. W wolnej ojczyźnie potrzebni będą mądrzy ludzie.

Ucałował synków czule. Nakazał Tomaszowi, żeby uważał na Bolesia, u którego lekarz stwierdził wadę serca. Żonę

ucałował i długo ścisnął, jakby się żegnał na zawsze. Łzy same spływały pani Marcjannie po policzkach.

Poprosił ją - wyślij Józia tym starym powozem po księdza kanonika.- poinformował, że wszystkie dokumenty majątku znajdują się w stojącym dużym zegarze. Następnego dnia 11 maja 1918 roku o godzinie 11.30 zatrzymano zegar. Żałoba!

W styczniu 1919 roku w święto Trzech Króli urodziła się córeczka Tomasza Leonia. Imię wybrała babcia. Gdyby był wnuk na pewno nadane miałby imię Leon, jak zmarły dziadek. Ale Tomasz oczekiwał narodzin syna. Tymczasem w ciągu następnych pięciu lat przyszyły na świat jeszcze trzy córki, Helenka, Małgosia i Zosia. Dopiero po dwunastu latach małżeństwa urodził się Tomaszowi syn Franek. Cały majątek w Błotach przeznaczony był dla syna. Dziewczęta były zdolne, ale najlepsze postępy w nauce wykazywała Leonia. Nauczyciel czteroklasowej Szkoły Powszechnej w Błotach pan Bronisław Stajuda uznał ją za prawdziwy talent. Przekonywał ojca - Nie można krzywdzić takiego dziecka i pozostawić ze świadectwem ukończenia wiejskiej szkoły.

Pan Tomasz tłumaczył - mam pięcioro dzieci. Mój jedynak odziedziczy ojcowiznę i młyn. Postanowiłem wysłać go do Szkoły Młynarstwa w Bydgoszczy, aby był dobrym fachowcem. Kształcenie dzieci kosztuje mnóstwo pieniędzy. A dla córek potrzebuję przecież czterech posagów.



- Panie Tomaszu - zaproponował nauczyciel - może chce pan kupować ze mną do spółki losy loteryjne? Może dopisze panu szczęście.

Ta propozycja spodobała się ojcu - to dobry pomysł.

Pan Stajuda zamawiał zawsze te same dwie połówki losów loteryjnych w Kolekturze Wolańska w Warszawie. Po kilku latach padła na jedną z połówek wygrana pięćdziesiąt tysięcy złotych. Stanowiło to dużą sumę. Obaj panowie żałowali, że nie zakupili całego losu.

Lonia uczęszczała do szkoły średniej ogólnokształcącej w Warszawie. Zamieszkała na Pradze u cioci Marty, owdowiałej siostry matki. Z wygranych pieniędzy zakupiono czwartą część przemysłowo - chłopskiego młyna elektrycznego w Łowiczu i powiększono areał gospodarstwa rolnego w Błotach.

Dobrze zapowiadające się urodzaje, pomyślny rozwój interesów w młynach i dobre świadectwa szkolne dzieci nie dawały rodzicom radości. Martwiła ich sytuacja polityczna. Tymczasem życie toczyło się pozornie normalnie. Ciemiorowie udali się do Łowicza na ślub służącej Jadzi Murasówny. Przejechali przez most na rzece Przysowie. Na łące ćwiczyli żołnierze.

Powitał ich salutując porucznik Bronisław Stajuda, nauczyciel z Błot - witam serdecznie państwa Ciemiorów.

Duża grupa rezerwistów odpoczywała po ćwiczeniach na trawie. Tomasz zjechał na pobocze szosy. Ucisnął dłoń porucznika i powiedział - wolałbym widzieć pana w cywilnym ubraniu. Przeraża mnie możliwość nowej wojny. Nie mogę zapomnieć tamtych długich pozycyjnych bojów nad rzeką Czerniew, zniszczenia, pożarów i łąk usianych trupami poległych żołnierzy. Później byłem ranny podczas bitwy warszawskiej z bolszewikami.

Pan Stajuda uspakajał - tym razem szybko rozprawimy się z Niemcami. Damy im takiego łupnia, że szybko znajdą się pod bramą brandenburską w Berlinie.

Pan Tomasz pełen animuszu i bojowego zapału jak zwykle zakończył swoim powiedzonkiem - Niemcy są większym państwem ale na pewno każdy da radę położyć dwóch a może trzech Szwabów. Wygramy. Do rychłego zobaczenia w Błotach. Śpieszymy się na ślub.

Podciął konia batem, a pani Elżbieta pomachała ręką na pożegnanie.

Podjechali na podwórko młyńskie po Helenkę. Przygotowywała się do wyjścia na niedzielną mszę świętą. Córka ucałowała rodziców. Matka wręczyła jej dwie torby z wałówką

- Musisz dużo jeść - powiedziała - masz taką bladą twarz. Połóż trochę rózu na policzki. Odżywiaj się, bo gruzlica zbiera swoje żniwo.

-Jaki ruch macie tutaj w młynie ? - zapytał ojciec.

-Jak zwykle. Choć w tym okresie lepszy dochód jest z części przemysłowej młyna - odpowiedziała i wręczyła ojcu zarobek.

- Zabierzemy cię na ślubną mszę w kolegiacie. Jesteś już gotowa?

Zatrzymali się na Starym Rynku imienia Tadeusza Kościuszki. Tutaj zbudowano pierwszą farę w roku 1100. Kościół odbudowywany po pożarach i zniszczeniach pamiętał czasy Władysława Hermana, czasy pracy duszpasterskiej arcybiskupów gnieźnieńskich, prymasów Polski oraz zaborów rosyjskiego i niemieckiego. Plac otaczały od strony zachodniej głównie budynki kleru. Na północnej ścianie w ogrodach aż po brzeg rzeki Bzury stał okazały pałac prymasowski. W sąsiedztwie wyróżniał się klasycystyczny budynek miejskiego ratusza oraz kamienice mieszczan. W jednej z nich podczas kampanii napoleońskiej rezydował sam cesarz. Wschodnią ścianę placu tworzyła siedemnastowieczna bryła klasztoru oo. Pijarów z barokową kaplicą pod wezwaniem świętego Karola Boromeusza ozdobioną freskami Michała Anioła Polliniego. W przyklasztornej szkole ksiądz Stanisław Konarski wprowadził nowoczesny program nauczania w ramach prac Komisji Edukacji Narodowej. Podczas zaborów istniała tu Szkoła Realna. Po pierwszej wojnie światowej tutaj usytuowano ogólnokształcące gimnazja i licea żeńskie i męskie.

Patrząc na historyczny budynek klasztoru ojciec zwrócił się do Helenki - nasi bliźniacy Antoś i Bolek uzyskali matury w tym dostojnym gmachu w roku 1931. Był to bardzo trudny okres dla mnie podczas kryzysu światowego kształcić dwóch braci.

Za ulicą 11 Listopada widoczny był w głębi malowniczy kościółek pod wezwaniem świętych Małgorzaty i Leonarda. Wzdłuż wysokich kamienic na południowej ścianie rynku ze sklepami, lokalami usługowymi i gastronomicznymi dochodziło się do barokowego kościoła oo. Pijarów. Dalej ulica Zduńska głównie zamieszkała przez ludność żydowską łączyła Stary Rynek z trójkątnym Nowym Rynkiem imienia generała Jana Kilińskiego.

Wreszcie Ciemiorowie weszli do kolegiaty razem z orszakami weselnymi. Śpiewano już pieśń *Veni Creator*. Oświetlony kościół wyglądał jak ukwiecony ogród. Szpaler druzhen i družbów wyglądał jak rabata pełna bratków, aksamitek, róż i czerwonej szalwii oraz biało-żółtych margerytek wyrastających z zielonej trawy. Najpiękniejsza była panna młoda. Łowicki jej strój to wielobarwny wełniak na wykrochmalonej listwie. Pasiak przypominał krynolinę. Szerokie pasy wełny zielonej przedzielono różnokolorowymi pasemkami. Dół wełniaka i fartucha obszyto szerokimi aksamitkami ozdobionymi kwiatami z paciorków. Aplikacje i tarsy z cekinami czyniły strój jeszcze piękniejszym. Wykrochmalone rękawy białej koszuli ozdobionej barwnymi haftami i aksamitny stanik podobnie bogato ozdobiony pękami róż stanowiły niezwykłą ozdobę. Pannę młodą wyróżniał wianek na

głowie z bukietem bibułowych i wełnianych kolorowych kwiatów oraz bombek choinkowych różnej wielkości. Na plecy panny młodej opadały cztery szerokie kwieciste jedwabne wstęgi przymocowane do czepka. Wiązanka z białych róż drżała w rękach Jadzi. Nowożeńcy szli powoli w skupieniu po stopniach wielkiego ołtarza jakby unosili się do nieba wraz z Wniebowziętą Matką Boską na pięknym obrazie przywiezionym z Włoch.

Natychmiast po wyjściu z kościoła parę młodą obsypano ziarnami zbóż. Cała kawalkada bryczek wyruszyła do domu weselnego w Piotrowicach. Nie obeszło się bez uszkodzenia dwóch pojazdów. Każdy chciał jechać jako pierwszy za parą młodą. Parę młodą powitano przed domem weselnym chlebem i solą. Przygrywała kapela a wszyscy goście zajmowali miejsca przy stołach. Rodzice Jadzi mieli sześcioro dzieci i tylko tak zwaną ćwierć ziemi. Ale stoły były zastawione suto. Na półmiskach leżały wędliny domowej roboty, różne gorące dania mięsne, drób oraz tłusty bigos. Stały również patery z ciastami i całe bochenki kołacza weselnego. Podano rosół z makaronem. Następnie napełniono kieliszki gorzałką i oczekiwano na czuły pocałunek pary młodej. Jak to było w zwyczaju pan młody nie śpieszył się całować.

Goście krzyczeli - całusy, całusy, całusy... Gdy pan młody nie wykazywał ochoty na całowanie żony głośno śpiewali - nie słodko je wódka nie słodko. Trza ją bedzie osłodzić. Niech młody całuje zonecke. To przecie nie bedzie skodzić.

Gdy pocałunek był za krótki wszyscy powtarzali znane zwrotki. Wreszcie pan młody namiętnie ucałował i uścisnął żonę. Wtedy goście opróżnili do dna kieliszki napełnione wódką i zaintonowali - jus słodko je wódka, jus słodko. Nie trza i tero jus słodzić. Pan młody całował zonecke. Vivat. Niech zyjom nom młodzi.

Przy uroczystości weselnej podczas spożywania przygotowanych potraw ciągle śpiewano. Goście Jadzi z Piotrowic żartobliwie krytykowali pana młodego, a z rodzinnej wsi Józka Rokitna pannę młodą.

- Coś sobie ty Józiu pojon, coś pojon, oj coześ pojon, ularganom, usarganom do samych kolon, da kolon.

Odpowiedź brzmiała dobitnie - coś nasa Jadziu udbała, Co ześ udbała, udbała. Pijok to i liń wierutny. Dostoł ci się chowierała.

Dodali jeszcze -Jadzia pachnie kieby rózo, jak na stoliku w pokoju a Józiek jak wyrzucono wielko kupa gnoju.

- Łoj dana moja dana, mom druzbe gałgana . Łoj nie jadłam nie piełam od samego rana.

Pod koniec obiadu podano jeszcze wiele smacznych wypieków domowych z mąki pszennej z łowickiego młyna. Ciągle różne grupy gości intonowały nowe piosenki weselne i biesiadne. Dwie młodsze siostry Jadzi i dwóch starszych braci uzupełniało jadło i napoje. Trzecia siostra, jako starsza druhna, wraz ze starszym družbą Tadzikiem

Wichrowskim, przyjacielem pana młodego, siedzieli przy stole obok nowożeńców. Po drugiej ich stronie zajęli miejsce matka chrzestna Jadzi i ojciec chrzestny Józia.

Pani Ciemiorowa rozpoznała Tadzika, kolegę Helenki. Zwróciła się do męża - spójrz na starszego drużbę. Jaki to miły i elegancki kawaler. Szkoda tylko, że za biedny dla naszej Helenki.

Pan Tomasz, który po zastanowieniu się zmienił zdanie w sprawie Tadzika, odpowiedział – możemy mieć piękne wnuki. Helenka otrzyma duży posag. Ojciec Tadzika pewnie też coś dołoży. Słyszałem od klientów w młynie, że to mądry chłopak. Ważny jest w życiu pieniądz, lecz najwięcej szczęścia daje miłość.

Matka na to szepnęła mężowi do ucha - wiesz, że zwykle intuicja mnie nie myli. To naprawdę jest porządny chłopak.

Goście tańczyli polki, oberki i kujawiaki a podczas odpoczynku muzykantów chóralnie śpiewali, już nie gwarą, powszechnie znane pieśni biesiadne - Czerwony pas, Szła dziewczeczka do laseczka, O mój rozmarynie, Legiony i inne.

Punktualnie o północy swacha, czyli matka chrzestna zapowiedziała oczepiny. Zdejmowała powoli weselny wianek z głowy panny młodej podczas śpiewu drухen.

- Mój wionecku lawyndowy nie spodejze z moi głowy, bom jo go samo uwieła, kiedy jesce pannom beła. Lawyndowy

mój wionecku chowałam cie w półskrzynecku. Tero cie schowom do skrzyni, zeby my ludzie nie wzini.

Panna młoda udawała podczas tego obrzędu, że płacze. Wreszcie swacha zawiązała pani młodej kwiecistą chustkę, szalinówkę. Teraz para młoda miała obowiązek zatańczyć. Nagle powstało zamieszanie. Pani młoda zaczęła krzyczeć i bronić się. Pod stół wdarł się drużba i porwał jej jeden ślubny pantofel. Wszyscy goście domagali się tańca. Drużbowie żądali okupu. Józek zaproponował sumę dwunastu złotych. Drużbowie ciągle podnosili stawkę chwając modny obcas zwany słupkiem, później miękką skórę, piękny fason, dekorację z węzowej skórki i wiele innych zalet pantofla. Nie chcieli się nawet zgodzić na zapłatę w wysokości stu złotych równej około dziesięciu kwintalom pszenicy. Pan młody z udawaną wściekłością rzucił się na drużbów lecz nie był w stanie ich pokonać. Wreszcie zaproponował okup i wyciągnął spod stołu litr wódki. To ich w pełni przekonało. Porywacz spróbował trunku bojąc się podstępku.

- Ostra jak siekiera - oświadczył. Oddał pantofel panie młodej i zaprosił gości na poczęstunek..

Para młoda tymczasem tańczyła oberka. Drużbowie chodzili z przetakami i zbierali pieniądze dla młodych. Ciemiorowie wrzucili dwie srebrne pięciozłotówki. Kiedy babcia Jadzi włożyła 5 groszy, później 10 i 20 groszy każdorazowo drużbowie śpiewali - oj babusiu Jonnińsko (czyli z Jońca), za mało. Wincy by się przydało na sitko, na wysytko na powijok. Zeby syn nie był pijok.



Przeszli do następnej osoby, gdy babcia wrzuciła srebrniaka.

Ta uroczystość pełna radości pozwoliła zapomnieć o nadchodzących chmurach burzy wojennej.

Ciemiorowie powrócili do domu o świcie. Leonia przygotowywała występy na festyn, na podstawie utworu Brodzińskiego "Wiesław". Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Żeńskiej i Ochotnicza Straż Pożarna w Błotach organizowały zabawę taneczną i festyn. Zebrano mnóstwo fantów na loterię, młode prosiaczki, baranki, białego koziołka, drób i wiele cennych przedmiotów. Dochód przeznaczono na uzbrojenie armii polskiej i budowę dwóch krętów podwodnych Orzeł i Sęp. Ludzie byli hojni i nastawieni patriotycznie. Dla ratowania ojczyzny gotowi byli poświęcić nawet życie. Uroczystość miała się odbyć w dzień odpustu Matki Boskiej Częstochowskiej 26 sierpnia. Strażacy ze sztandarem z wizerunkiem świętego Floriana a dziewczęta z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej (KSMŻ) z postacią Matki Boskiej udali się na uroczystą sumę i kolorową procesję. Tak pięknej procesji jak w Roztokach nie było nawet w Łowiczu w dzień Bożego Ciała. Księżackie stroje kobiet i mężczyzn tutaj były najpiękniejsze. Nowy kościół w stylu gotyku nadwiślańskiego zbudowano z dwoma strzelistymi wieżami i ozdobiono kolorowymi witrażami i pięknymi freskami siedmiu sakramentów świętych z postaciami w strojach księżackich.

Młodzież z okolicznych wsi przybyła po obiedzie na zabawę do Błot. W sadzie ustawiono składaną z kilku części podłogę do tańca. Kapela wiejska siedziała na podwyższonym podeście. Na klepisku w stodole urządzono scenę zasłoniętą lnianymi prześcieradłami i widownię w postaci siedzeń z długich desek ułożonych na stołkach i krzesłach. Miejsce loterii fantowej stanowiło poletko krótko ściętej trawy. Tam rozłożono liczne fanty. Drób i zwierzęta znajdowały się w klatkach. Ciemiorowie przybyli na uroczystość, kiedy już niewiele pozostało fantów. Józio, przyjaciel Franka cieszył się z wygranej kury zielononóżki. Ojciec opłacił dziesięć losów. Osiem losów było pustych. Pani Elżbieta wygrała młodego białego koziołka, dar sąsiadów państwa Burzyńskich.

Ucieszył on Franka - ale będę miał zabawę, to takie miłe zwierzątko - matka nie kryła niezadowolenia i stanowczo powiedziała - będę trzymać psotnika w zamkniętym kojcu, żeby nie ściągał suszącej się bielizny ze sznura. Ten psubrat nie jeden raz poogryzał nam kwiatki i często raczył się sałatą. Znam go dobrze od tej strony.

Stryj Jaś przyjechał również na odpust do Roztok. Wylosował drewniany kubek wykonany przez stelmacha, kulawego Staśka Kurasa.

Franek wyciągnął ostatni los. Podskoczył do góry - jest wygrana, numer 113.

Wręczono mu porcelanowy bucik, złożony artystycznie i ozdobiony różowym kwiatem.

-Patrz mamó. Przecież ten pantofelek wygląda jak z bajki o Kopciuszku.

Zabawa na świeżym powietrzu trwała do późnego wieczora podczas ciepłej pogody. Zakończyła się jak zwykle bójką chłopców z Błot i Rakowca. Helena Ciemiorówna jedna z najpiękniejszych dziewcząt stała się przyczyną sporu. Chłopcy byli pod gazem. Zamiejscowy kawaler uprzedził chłopca z Błot i porwał ją do tańca. Stało się to iskrą do ogólnej awantury. Pokaleczony Janek z Rakowca, siostrzeniec pani Ciemiorowej zapukał w okno nad ranem. Ciociu to ja - wołał – jestem ranny.

Pani Elżbieta opatrzyła rany siostrzeńcowi i przygotowała mu łóżko. Helenka i Małgosia powróciły przerażone do domu. Lonia i dziewczęta ze Stowarzyszenia oraz strażacy sprząтали pobojowisko.

## ROZDZIAŁ TRZECI

W ostatnich dniach sierpnia 1939 roku powołano rezerwistów z rocznika 1902. Józef Ciemior, ojciec chrzestny Franka pomimo zwolnienia ze służby wojskowej z powodu leczonej gruźlicy udał się do punktu mobilizacyjnego. Prosił o umundurowanie i broń. Bez skutku tłumaczył, że jest dobrym myśliwym i wystrzela Szwabów jak zające. W narodzie była wielka ochota do walki i wiara w zwycięstwo. Starsze społeczeństwo pamiętało jak żołnierze niemieccy podczas pierwszej wojny światowej uciekali po komendzie „na bagnety”. Nie zdawano sobie sprawy ze zmiany taktyki wojennej po wprowadzeniu do walki czołgów i lotnictwa. Przerażeni ludzie robili zapasy. Młyn Ciemiorów mełł mąkę w dzień i w nocy. Całą halę na parterze zapełniono niemal do sufitu workami ze zbożem. Wykupiono w sklepach cukier, sól i artykuły niezbędne w gospodarstwie domowym. Zabrakło mydła.

Dnia pierwszego września w komunikacie radiowym ogłoszono napaść Niemiec hitlerowskich na Polskę. Krążownik niemiecki Schleswig – Holstein zaatakował placówkę wojskową na Westerplatte w Gdańsku. Wczesnym rankiem spadły pierwsze bomby na Wieluń. Powstała panika. Wojsko niemieckie szybko posuwające się w głąb kraju mordowało ludność cywilną. W Bydgoszczy zabito księdza, który udzielał konającym ostatniego namaszczenia. Masy uciekinierów koczowały, uciekając w kierunku Warszawy. Społeczeństwo zrozumiało, że w tej wojnie nie chodzi tylko o zajęcie

terytorium ale także o wyniszczenie polskiego narodu. Zapanowała groza, ale nie tracono nadziei na zwycięstwo.

Morale społeczeństwa wzrosło jeszcze bardziej 3 września. Anglia i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę. Wysoko na niebie pojawiły się duże eskadry samolotów. Ludzie byli przekonani, że to przybyło z pomocą lotnictwo angielskie. Ale nie doczekano się ratunku. To bombowce niemieckie atakowały szlaki komunikacyjne i ważne obiekty strategiczne.

Za mocne punkty obrony uważano twierdzę Modlin i Mławę.

Franek i jego koledzy – nieświadomi zagrożenia, jak to dzieci – bawili się teraz ciągle w wojnę niemiecko – polską.

Franek objął dowództwo twierdzy Modlin, a największy i najsilniejszy Władek miał być armią niemiecką.

Rozpoczęła się walka Franka z Władkiem, który podnosił go do góry i usiłował rzucić na podłogę. Chłopak wyslizgiwał się jak piskorz i stawał na nogi.

Koledzy dopingowali Franka – podetnij mu nogę! Młodszy Franek bronił się dzielnie. Władek atakował i wydawało się, że położy Franka na łopatki. Podniosła się ogromna wrzawa. Ale taktyka obronna Franka okazała się skuteczna. Zmęczył przeciwnika, który nie miał już siły do walki, a wtedy Franek rzucił się na niego i położył na łopatki, krzycząc – zwycięstwo! Niemcy przegrali! Polska armia górą.

Nawet uciekinier z Łodzi kuzyn Wiktor wyglądał na pełnego wiary w sukces armii polskiej. W podróży pieszej do Warszawy zatrzymał się na nocleg u wujostwa. Nie rozstawał się z różańcem. Wierzył, że stolica nie podda się. Po śniadaniu w Błotach zaopatrzony w prowiant, z dużym bochnem wiejskiego chleba na plecach podążył do Warszawy.

Na pożegnanie oznajmił - ukryję się w piwnicy pięciopiętrowej kamienicy. Niższe budynki przebijają burzące bomby aż do piwnic i zasypują ludzi lub zabijają. Może uda mi się dotrzeć na Pragę do Marty i Antka.

Elżbieta żegnając Wiktora prosiła - ucałuj moją siostrę i szwagra. Powiedz, że tutaj nad Bzurą jest ogromne zgrupowanie polskiego wojska. Przygotowują obronę, aby nie dopuścić Niemców do Warszawy.

Franek zauważył pewnego dnia polski samolot w pogoni za eskadrą bombowców niemieckich w szyku po trzy maszyny. Polski myśliwiec zaatakował ostatni samolot dużej eskadry powracającej z nalotu na Warszawę. Bitwa powietrzna rozgrywała się nad Błotami. Chłopak skrył się za grubą topolą i obserwował walkę.

Co chwilę wytykał głowę i głośno krzyczał - bij Szkopa! Wal w ogon!

Myśliwiec osiągnął w pewnym momencie wyższy pułap. Wydawało się, że usiadł na bombowcu.

Franek krzyknął – ognia, ognia!

Wtedy zobaczył smugę ciemnego dymu ciągnącą się za spadającym bombowcem. Samolot niemiecki runął w sąsiedniej wsi Roztoki.

Franek prosił matkę - mamó pozwól mi obejrzeć wrak. Józio Kuras prosił mnie, aby z nim pobiec. Będziemy uważać na konnicę i samochody wojskowe.

- Obejrzyysz go, gdy zapanuje spokój - odpowiedziała matka  
- możemy tam zatrzymać się podczas jazdy na sumę w kościele.

Franek objął ją i błagał ochrypłym głosem - będę uważał. Przysięgam.

Wzruszona prośbą przytuliła go i uspakajała - chodźmy do umywalni. Cały jesteś umorusany. Taki duży chłopiec a płacze jak smarkacz. Za chwilę będzie obiad. Zobaczysz jeszcze niejednego strąconego niemieckiego bombowca.

Wreszcie emocje ustąpiły i Franek przeprosił mamę za awanturę.

To był niestety tylko jedyny polski samolot widziany podczas wojny we wsi Błota. Niemieckie bombowce natomiast swobodnie przelatywały bardzo nisko. Obrona przeciwlotnicza zlokalizowana została na przedmieściach miast. Helenka zamknęła dom na klucz, wsiadła na damkę i opuściła płonący Łowicz. Już po pierwszych nalotach został zburzony i spalony szpital świętego Tadeusza pomimo obecności na dachu płachty z czerwonym krzyżem, kościół garnizonowy pod wezwaniem świętego Jana, dworzec

Wtedy zobaczył smugę ciemnego dymu ciągnącą się za spadającym bombowcem. Samolot niemiecki runął w sąsiedniej wsi Roztoki.

Franek prosił matkę - mamó pozwól mi obejrzeć wrak. Józio Kuras prosił mnie, aby z nim pobiec. Będziemy uważać na konnicę i samochody wojskowe.

- Obejrzysz go, gdy zapanuje spokój - odpowiedziała matka  
- możemy tam zatrzymać się podczas jazdy na sumę w kościele.

Franek objął ją i błagał ochryłym głosem - będę uważał. Przysięgam.

Wzruszona prośbą przytuliła go i uspakajała - chodźmy do umywalni. Cały jesteś umorusany. Taki duży chłopiec a płacze jak smarkacz. Za chwilę będzie obiad. Zobaczysz jeszcze niejednego strącony niemiecki bombowiec.

Wreszcie emocje ustąpiły i Franek przeprosił mamę za awanturę.

To był niestety tylko jedyny polski samolot widziany podczas wojny we wsi Błota. Niemieckie bombowce natomiast swobodnie przelatywały bardzo nisko. Obrona przeciwlotnicza zlokalizowana została na przedmieściach miast. Helenka zamknęła dom na klucz, wsiadła na damkę i opuściła płonący Łowicz. Już po pierwszych nalotach został zburzony i spalony szpital świętego Tadeusza pomimo obecności na dachu płachty z czerwonym krzyżem, kościół garnizonowy pod wezwaniem świętego Jana, dworzec



kolejowy, neoklasycystyczne budynki poczty, syndykat, kościół pod wezwaniem świętych Małgorzaty i Leonarda oraz siedemnastowieczne kolegium pijarskie. Liczne naloty spaliły kolegiatę, niemal wszystkie budynki przy ulicy Mostowej i domy mieszkalne na południowej ścianie Starego Rynku. Dwie potężne, pałace się wieże kolegiaty runęły na budynki kleru na zachodniej ścianie rynku. Helenka musiała przejechać około trzy kilometry trasą Warszawa - Poznań. Tam panowało prawdziwe piekło. Ogień z latających niziutko niemieckich samolotów raził uciekających z Wielkopolski i Pomorza. Tłumy cywilów utrudniały poruszanie się wojsku. Wielu ludzi ginęło na drodze. Tylko stare drzewa stanowiły wątpliwe schronienie. Konający i ranni bez nadziei na ratunek blokowali trasę. Wraz z przyjazdem Helenki na podwórko Ciemiorów wjechało na koniach trzech umundurowanych żołnierzy niemieckich. Rozmawiali tylko z Żydem Ajzykiem z Łowicza mówiącym yidisz. Byli to niemieccy osadnicy nadwiślańscy. Zlikwidowano ich w sąsiedniej wsi.

Trwała bitwa nad Bzurą. W sadzie przy błockim młynie ustawiono armaty dalekosiężne. Do wsi przybywało coraz więcej wojska i uciekinierów. Mieszkańcy wsi karmili wszystkich. Każde gospodarstwo posiadało piec do pieczenia chleba, Zapotrzebowanie było tak wielkie, że wypiek odbywał się często dwa razy dziennie. Worki ze zbożem do przemiału ułożono na parterze młyna prawie pod sufit nieco poniżej transmisji łączącej maszyny młyńskie. Ludzie oczekiwali na odbiór mąki i kasz. Linia frontu przebiegała w odległości około siedmiu kilometrów. Zabijano utuczone wieprze i karmiono każdą głodną osobę.

Radio donosiło, że Warszawa broni się dzielnie. Stefan Starzyński, prezydent stolicy, wychowanek łowickiej szkoły realnej mobilizował ludzi do walki i podtrzymywał wiarę w zwycięstwo. Panowała radość, gdy widać było lecące od strony Łowicza spadochrony z niemieckich zestrzelonych bombowców. Wiara w zwycięstwo armii polskiej nie słabła. Wszyscy byli pewni, że armia niemiecka swoim ciężkim sprzętem nie sforsuje błot poleskich. Nie znano wówczas układu Ribbentrop – Mołotow zawartego potajemnie w końcu sierpnia. Mimo ogromnego zniszczenia miejscowości na linii frontu nad rzeką Bzurą armie Wielkopolska i Pomorze nie ustępowały uzbrojonomu po zęby wrogowi. Wypełniały dzielnie rozkaz niedopuszczenia wroga do stolicy. Miasto Łowicz leżące po prawej stronie rzeki zdobyli Niemcy dopiero po czwartym zaciętym ataku. Polacy nie pozwolili im sforsować Bzury. Był plan utrzymania wroga w tym miejscu przez tydzień. Tymczasem boje trwały ponad dwa tygodnie.

Do Błot przybywało coraz więcej wojska. Zabrano dalekosiężne działa. Przygotowywano obronę we wsi Błota na rzece Przysowie, lewym dopływie Bzury. W celu utrudnienia sforsowania rzeki przez cofające się polskie armie, dywersanci niemieccy podłożyli nocą ładunek wybuchowy pod most na jedynej drodze wśród rozległych bagien. Solidna metalowa konstrukcja wygięła się łukowato i położyła się od strony północnej na wodzie. Auto generała Bortnowskiego wjechało na most od strony południowej. Samochód zjechał w dół i uderzył w betonową podstawę mostu. Generał po opatrzeniu

skaleczeń pojechał dalej niezłe pokieroszowanym autem. Przybywający tu żołnierze polscy przeprawiali się pośpiesznie zbudowanym mostem zbitym ze ściętych drzew rosnących na brzegach rzeki.

Wojsko okopało się w dwóch liniach wzdłuż zabudowań, jednej przed linią domów mieszkalnych i drugą w pewnej odległości od stodół. Porucznik Zdzisław Zdziński został wysłany do młyna celem przejęcia tego obiektu do celów obronnych. Otworzył drzwi i wszedł do obszernej hali produkcyjnej na parterze. W pierwszym momencie nic nie widział. Wnętrze wyglądało jak świat podczas śnieżycy lub gęstej jesiennej mgły. Dwie żarówki z trudem oświetlały pomieszczenie. Zaskoczyła go obecność elektrycznego oświetlenia. We wsi używano w tym czasie lamp naftowych. Słychać było stukot pracujących maszyn młyńskich. Ten hałas potęgował szum skórzanych pasów łączących urządzenia z biegnącą pod sufitem transmisją, poruszaną silnikiem parowym. Natknął się na kilku klientów. Rozmawiał chwilę na temat sytuacji na froncie. Wszyscy wierzyli, że Polska wyjdzie z tej walki zwycięsko. Wreszcie zauważył dziewczynę siedzącą przy biurku.

Zasalutował i przedstawił się - jestem Zdzisław Zdziński. Przyszedłem omówić sposób obrony przed Szwabami w tym miejscu.

Dziewczyna wybielona mącznym pyłem jeszcze bardziej zbladła. Spojrzała na przybysza. Ujrzała wysokiego przystojnego żołnierza z gwiazdkami na epoletach.

Wstała, podała mu rękę i przedstawiła się - Leonia Ciemior. Jestem córką właściciela młyna. Ojca tymczasem nie ma w domu. Młyn nadaje się na fortecę obronną. Jest to solidna, jedyna ceglana budowla we wsi. Ten młyn zbudował mój dziadek przed pierwszą wojną światową. Najlepiej będzie, gdy pokażę panu odpowiednie miejsca do obserwacji rzeki i mostu.

Porucznik spojrział ze zdziwieniem na wiejską dziewczynę, która wydała mu się niezwykle interesująca. Nie była na pewno piękną. Lecz było w niej coś niezwykłego, co go przyciągało. Podczas przeglądu stanowisk obserwacyjnych stwierdził, że panna Leonia ma szczupłą dziewczęcą figurę i piękne nogi.

Uśmiechał się, kiedy Lonia mówiła do niego - tutaj jest bagnisty teren. Droga ze Skuła stanowi jedyną możliwość przedarcia się przez rzekę bez jej forsowania wpraw. Z tego okna jest najlepiej widać przeprawę przez rzekę. Proszę za mną.

Pomyślał, że jest inteligentna i ma charakter.

Słuchał jej uważnie i chwalił dziewczynę za mądre rady - chętnie byśmy panią wykorzystali w wojsku w charakterze taktyka. Nie używa pani gwary łowickiej. Gdzie pani nauczyła się tak czysto mówić po polsku?

- Wysłałam z mlekiem matki i podreperowałam w polskiej szkole - powiedziała żartobliwie.

Porucznik pomyślał, że panna Ciemiorówna jest bardzo ciekawą osobką i poważnie zapytał - jakież to szkoły ukończyła pani w tak młodym wieku?

Zbyt wielka ciekawość spotkanej po raz pierwszy osoby nieco ją obruszyła. Jednak spokojnie odpowiedziała - może pan mi pogratulować, bo w tym roku uzyskałam świadectwo dojrzałości w Warszawie. Czy to ma jakieś znaczenie?

- Zapraszam do obejrzenia dogodnych miejsc do obrony, najpierw do motorowni. Tam są wygodne stanowiska do umieszczenia w oknach karabinów maszynowych a ponadto duża powierzchnia pomieszczenia daje możliwość składowania broni i amunicji.

Zgrabnie zeskoczyła z rampy młyńskiej ale potknęła się na bruku placu do podjazdu dla wozów konnych. Porucznik chwycił ją wpół i pocałował.

- Hola, poruczniku !- skarciła go.

- Przepraszam za śmiałość - odpowiedział - to odruch przybiec na ratunek.

Nie wykazywał chęci do odejścia. Po obejrzeniu motorowni wszedł z Lonią do młyna i usiadł na biurku.

- Tutaj taki kurz, pył? Czy nie szkoda pani zdrowia?

- Pomagam teraz choremu ojcu. Ale mam inne plany, studia medyczne.

Wpatrzony w dziewczynę uśmiechał się z zagadkową miną  
- co tu jest na nosie i na policzkach? To puder?

Starał się zetrzeć białe smugi po mące i dodał - teraz  
ujrzałem brzoskwiniową cerę.

- Proszę uważać, bo mogę pana pogryźć i podrapać -  
odpowiedziała dziewczyna .

- Niech pani oszczędzi swoje paznokcie.

Ona roześmiała się - przepraszam. Muszę niestety iść do  
klienta.

Ale porucznik nie miał ochoty odejść. Siedział zamyślony.  
Coś nie pozwalało mu ruszyć się z tego miejsca.

Wreszcie oznajmił - przyjdę jutro. Do zobaczenia.

- Będę czekała i zapraszam pana na jutrzejszy obiad.

- Dziękuję.

Ujrzała błysk radości w jego oczach. Pocałował ją w rękę i  
spojrzał w oczy poważnie, bez uśmiechu. Teraz wiedziała,  
że spotkała najbardziej uroczonego chłopca na świecie.

Następnego dnia przybyło do młyna od rana wielu  
klientów. Przywozili ziarno. W komorach ubywało worów  
mąki. Trzeba było karmić głodnych uciekinierów i wojsko.  
Porucznik wpadł w porze obiadowej. Ukłonił się nisko.  
Lonia skinęła głową i przyjmowała dalej do przemiału  
worki z ziarnem pszenicy i żyta.

Kiedy wszystko zapisała zwrócił się do niej z uśmiechem - przepraszam bardzo. Czy zastałem pannę Leonie?

Wstała i odpowiedziała ze zdziwieniem - stoję przed panem, panie poruczniku.

- Pomyślałem, że to całkiem inna dziewczyna - odparł żartobliwie. Ta bluzka - niezwykle krój - jak z Paryża i te wysokie obcasy - podkreślają piękne nogi.

- Dziękuję za komplement - spokojnie powiedziała - uszyła ją moja siostra Helenka, która uwielbia fatałaszki.

I dodała - spodziewam się, że pan porucznik widział piękne damskie stroje w Warszawie. Mnie, dziewczyny z prowincji, nie stać na takie ceny. Ponadto nie przywiązuję wagi do stroju. Moja siostra Helenka natomiast ma to w genach po babci Marcjannie. Interesują ją żurnale i nowości mody. Tę bluzkę dostałam na urodziny.

W tej chwili wpadła do młyna Helenka - Lonia, obiad czeka.

Lonia przedstawiła siostrę, a porucznik rzekł - słyszałem, że jest pani podobna do babci Marcjanny?

- Podobno jestem babci sobowtórem z lat jej młodości. Ale jej nie znam. Zmarła w dniu poprzedzającym moje urodziny - odpowiedziała Helenka.

Porucznik przedstawił się - jestem Zdzisław Zdzierski.

- A ja Helena Ciemiorówna - odrzekła i prędko wybiegła z młyna.

Lonia zaprosiła porucznika do domu. Był to zwykły codzienny obiad. Stefcia podała jak zwykle smaczny żurek z jajkiem a na drugie danie parujące ziemniaki z pieczonym kurczakiem i mizerią ze śmietaną. Chłodna woda z sokiem cytrynowym i miętą stała na stole, ponieważ panował upał. Na deser przygotowano naleśniki z konfiturą z zerwanych w ogrodzie dojrzałych śliwek węgierek. Porucznik jadł z apetytem i podziwiał smak każdej potrawy.

Mówił - nie ma jak domowe jadło. Kuchnia wojskowa jest sycaca ale nie dorównuje kuchni domowej. Tęsknię za kuchnią mojej matki. Dziś mam szczęście oddychać domową atmosferą i jeść tak smaczne potrawy.

- Zapewne nie jest pan żonaty - wtrąciła pani Elżbieta - mówią, że mądra żona trafia do serca męża przez żołądek.

Tymczasem Franka zafascynował mundur porucznika. Wpatrzony w każdy metalowy guzik z orzełkiem jak w święty obrazek, zapytał - czy mógłbym walczyć z hitlerowcami i służyć panu porucznikowi jako goniec?

Zdzisław żartobliwie przygasił entuzjazm Franka - trudno byłoby znaleźć odpowiedni dla ciebie strój. W wojsku nie posiadamy takich małych mundurów.

Franek wciąż nalegał - przecież nie jestem taki mały. Ukończyłem już dziewięć lat - zrobiło mu się przykro.

Matka pocieszała go - gdy dorośniesz zdecydujesz, czy poświęcisz się karierze wojskowej, czy będziesz pracował w rodzinnym młynie.



Pan Tomasz zdecydowanie stwierdził - obowiązkiem jedynaka jest pozostanie w gnieździe rodzinnym. Tutaj już prawie od dwóch wieków żyją Ciemiorowie.

Porucznik zauważył smutek chłopca. Podeszedł do niego i pocieszył - wiem, że z ciebie zuch i patriota, Franku, po wojnie zabiorę cię na ćwiczenia na poligonie - żartobliwie potargał i tak już zwichrzoną czuprynę chłopca.

Leonia jadła spokojnie. Czasami tylko spoglądała na Helenkę, która podobnie jak Franek wpatrzone była w gościa. Ale uroda Helenki nie zrobiła na nim wrażenia. Widać było, że Lonia jest obiektem jego zainteresowania. Kiedy upadła jej serwetka, podniósł ją i podał, patrząc jej prosto w oczy, po czym pocałował w rękę. Ona oblała się rumieńcem i delikatnie uwolniła dłoń.

Zdzisław z uśmiechem nawiązał do rozmowy w młynie - ciekawy jestem jak wyglądałaby pani w tych pięknych sukniach pań z Adrii. Radzę tylko nie zasłaniać nóg, których mogłaby pozazdrościć sama Marlena Dietrich.

Lonię zaskoczyły te śmiałe żołnierskie zaloty, a rodzice obserwowali porucznika z niemałym zdziwieniem.

Matka przypatrywała się, słuchała uważnie, a wreszcie zapytała go o rodzinę.

- Urodziłem się w Łęczycy i jestem jedynakiem - odpowiedział. - odczuwam brak rodzeństwa. Nawet zazdroszczę pannie Leonii posiadania trzech sióstr i brata.

Wtedy włączył się do rozmowy pan Tomasz - poznałem centrum Łęczycy w latach 1919 - 1920. Podczas wojny bolszewickiej pracowałem w charakterze pisarczyka w sztabie wojskowym. Pewnego dnia kupowałem dla naszych bliźniaków Antka i Bolka dwa szaliki w sklepie na Rynku. Obsługiwany byłem wówczas przez młodzieńca podobnego bardzo do pana. Zastanawiam się, czy ten przystojny szatyn nie był przypadkiem pańskim ojcem albo kuzynem.

Zdzisław z uśmiechem przyznał - mój ojciec w rodzinnym domu prowadzi sklep bławatny. To na pewno był on.

Pani Ciemiorowa współczuła rodzicom jedynaka - na pewno bardzo martwią się o syna żołnierza podczas wojny.

- Nie mogę ich w tej chwili ani odwiedzić, ani powiadomić - z żalem oświadczył - Łęczycza została już zajęta. Nie wiem co się tam dzieje. Niemcy są brutalni i mordują ludność cywilną, więc martwię się o rodzinę.

Podziękował pani domu za doskonały obiad i ciepłą rodzinną atmosferę, której mu brakowało.

Po czym pożegnał wszystkich mówiąc - wzywają mnie obowiązki.

Odprowadził jeszcze Lonię do młyna. Usiadł na brzegu biurka i kontynuował rozmowę. Wydawało się, że wcale nie jest mu tak pilno powracać do tych obowiązków.

Nagle zjawił się kapral. Szepnął mu coś do ucha. Zdzisław z zalem pożegnał się z dziewczyną. Obiecał, że stawi się na placówce w młynie w zależności od sytuacji na froncie. Odchodził niechętnie. Był już przekonany, że znalazł swoje przeznaczenie.

Błota są wsią oddaloną od torów kolejowych. Początkowo nie miała ona strategicznego znaczenia. Spadły tutaj tylko przypadkowe dwie bomby na kopki siana. Pilot pewnie przypuszczał, że są to namioty wojskowe. Ludność ciągle wierzyła, że nawałnica niemiecka zostanie odparta.

Radio nadawało komunikaty ostrzegające mieszkańców Warszawy – Uwaga! Uwaga! Nadlatuje eskadra samolotów niemieckich - wymieniali ich numery.

Franek zapamiętał często powtarzany numer LP 31. Oczekiwał wiadomości o jego zestrzeleniu. Z siostrą Zosią powiesił na wierzbie nad stawem obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej. Modlili się o zwycięstwo przed tą skromną wiejską kapliczką. Popłakali się po ogłoszeniu poddania się Westerplatte. Pocieszał ich waleczny Hel.

Porucznik Zdziński przyszedł niespodziewanie następnego dnia po proszonym obiedzie. Uzgodnił z Lonią zamknięcie młyna. Zdecydowano się tylko na przemiał przyjętego zboża. W nocy wojsko gromadziło tu amunicję i broń. Przygotowywano stanowiska ogniowe. Po przejściu przez rzekę Przysowę cofających się polskich wojsk znad Bzury zdemontowano prowizoryczny drewniany most. Mieszkańcy Błot byli pewni, że Przysowa będzie służyć

jako następna linia obrony. Ludność opuszczała wieś z lęku przed ostrzałem. Wojsko poradziło mieszkańcom opuścić wieś do dnia 16 września. Pozostawała zwykle w gospodarstwie tylko jedna osoba dla obrządku inwentarza żywego i koniecznego udoju krów. U Ciemiorów zgodziła się pozostać Stefcia. Rodzice i Helenka odjechali rowerami do Rakowca do ciotki Marianny. Tam Janek przygotował dwa schrony – ziemianki. Zatrzymali się na chwilę u babci Jadwigi Wiśniewskiej. Oczekiwali na przybycie pozostałych dzieci i parobka Józia, którzy mieli przybyć pieszo. Wówczas rozpoczęła się kanonada. Niemcy zobaczyli prawdopodobnie z wysokiej wierzby skulskiego kościoła opuszczającą Błota kawalerię. Kule armatnie padały gęsto. Kawaleria pędziła środkiem wiejskiego gościńca. Na poboczu Małgosia trzymała mocno za rękę małego Franka. Za nimi biegły dwie córeczki felczera ze Skuł i Józio. Małgosia usłyszała charakterystyczny charkot spadającej armatniej kuli. Upadła na ziemię a na nią Franek i pozostałe towarzystwo. Pocisk rozpruł dach obory krytej blachą i spadł w odległości około trzech metrów w kamienny płot, tak zwaną kamionkę. Wyleciały wszystkie szyby z werandy. Dzieci ujrzały stojącą tam, struchlałą kobietę. Na podwórku jak kamienny posąg stała mama Elżbieta. Ojciec wraz z licznymi uciekinierami skrył się w oborze. Wszyscy dziękowali Bogu za ocalenie. Gdyby kula wpadła do obory pełnej ludzi byłaby masakra. Konnica zmieniła kierunek Pojechała w kierunku pobliskiej rzeki Czerniew.

Wszyscy tymczasem schowali się w murowanym spichrzu a wieczorem udali się do ciotki Marysi. Wielki schron za

stodołą był wypełniony. Przebywała tutaj ciocia Ola z Zosińcą z całą rodziną już od wielu dni. Ciemiorowie oczekiwali z niecierpliwością przybycia córek Leonii i Zosi. Tymczasem obie panny zdecydowały się na pomoc żołnierzom broniącym przeprawy. W młynie pozostał tylko porucznik Zdzisław Zdziński i dwóch strzelców doborowych. Lonia i Zosia pomagały im. Żołnierze siekli z okien motorowni i młyńskiego pierwszego piętra Niemców forsujących rzekę. Noc była pogodna toteż mieli dobrą widoczność. Wśród otaczających moczarów droga do Skuły i most na rzece stanowiły jedyną możliwość przedarcia się z ciężkim sprzętem bojowym. Ostrzał utrudniał zbudowanie mostu przez rzekę i opóźniał pościg za polskim wojskiem cofającym się w kierunku Warszawy.

Podwładni porucznika Zdzińskiego odjechali motorami przed świtem. Porucznik pozostał sam z niewielką ilością amunicji. Dziewczęta przyniosły mu naboje pozostawione przez odjeżdżających strzelców. Zaopatrzyły go w benzynę używaną do motocykla ich ojca.

Zdzisław strzelał niemal do ostatniego naboju. W motorowni powstała ogromna piramida z łusek wystrzelonych kul. Wstał od karabinu maszynowego, załadował go do przyczepy motocykla i pożegnał dziewczęta.

Przytulił Lonię i pocałował. Ona nie broniła się wcale. Wyciągnęła z kieszonki obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej, który zawsze miała przy sobie.

Podarowała mu i powiedziała - to jest twój talizman, który cię ochroni. Przywiozłam go przed rokiem z Wilna, On cię uratuje na froncie i pozwoli szczęśliwie powrócić do domu. Będę się modliła.

Wreszcie rzuciła mu się na szyję ze łzami w oczach.

On zapewniał - uwierz mi, że natychmiast po wojnie przyjadę tutaj. Będę bardzo tęsknić.

Nie było czasu na dłuższe pożegnania. Po przerwie ostrzału mostu i przekroczeniu rzeki Niemcy mieli zaledwie pół kilometra do wiejskich zabudowań. Zosia zaczęła szlochać. Rozpaczwała, że wkrótce wkroczą wojska wroga i wołała - oni nas tu pomordują.

Lonia uspakajała siostrę - nie krzycz. Mogą usłyszeć nas Niemcy.

Mieszkańcy Rakowca byli pewni, że armia polska odparła w nocy atak nieprzyjaciela. Ciemiorowie wstali rano z ziemianki i ujrzeni nad Błotami łunę pożaru. Martwili się, że pewnie płonie ich młyn. Wyruszyli natychmiast do Błot zaniepokojeni nieobecnością Loni i Zosi. Kiedy wyjechali ze wsi stwierdzili, że to musi być pożar nad Bzurą. Ucieszyli się widokiem Loni, Zosi i Stefci na podwórku. Nagle rozpoczęła się kanonada i zapanowało prawdziwe piekło. Wszyscy wpadli do spichrza. Kule armatnie rozrywały się w bardzo bliskiej odległości od zabudowań Ciemiorów. Mury spichlerza drżały. Wszyscy śpiewali pieśń - Pod Twoją obronę... Później nastąpiła grobowa cisza. Ludzie skuleni w spichrze usłyszeli stukot żołnierskich butów.

Dwaj żołnierze Wehrmachtu otworzyli drzwi. Zatrzasnęli je, gdy kobiety wysunęły głowy. W pobliżu słychać było strzały karabinowe. Najbardziej odważna Stefcia wyszła po przejściu oddziałów wojska.

Powróciła zalana łzami, cała się trzęsła i mówiła - zamordowali u Pawlinów Piotrka i Władka. Ojciec zdołał uciec chociaż strzelali do niego.

Niemcy spędzili na podwórko młyńskie ludzi z połowy wsi. Ustawili kulomiot i trzymali na muszce. Kobiety głośno płakały. Hanka Kurasowa tuliła do piersi swojego ośmiodniowego synka. Uciekinierzy z Wielkopolski i Pomorza znali język niemiecki. Tłumaczyli Niemcom, że tutaj karmią wszystkich głodnych. Zapraszali ich na posiłek. Po takim zaproszeniu Niemcy pozwolili ludności rozejść się do domów. W tym czasie formacje SS mordowały we wsi mężczyzn. Zdarzyły się dwa niezwykle przypadki. W grupie trzymany na muszce dziesięciu mężczyzn znalazł się ojciec i syn, uciekinierzy ze Zgierza. Józef Wdowiak, chłop ubrany w strój łowicki wyszedł z chałupy zaniepokojony niemieckim szwargotem. Grzecznie uklonił się esesmanowi, a ten natychmiast do niego strzelił. Esesman, który trzymał na muszce zatrzymaną dziesiątkę strzelił następnie do stojącego na początku szeregu mężczyzny. Jego osiemnastoletni syn zemdlął i ocalał nie drażniony pociskiem. Masakra ustała, gdy starszy rangą żołnierz Wehrmachtu powstrzymał żołdaków.

Małgosia, Franek, Józio i brat stryjeczny Marian Ciemior powrócili do wsi, kiedy trzy tyraliery wojska niemieckiego

przeszły przez pola wsi Rakowiec. Tam nie zabijali cywilów. Wracająca czwórka ujrzała za stodołą sąsiada Pawliny leżących dziesięciu zamordowanych mężczyzn. Franek przeraźliwie płakał, gdy rozpoznał martwego pana Leona Madanowskiego, mechanika silnika spalinowego w młynie.

Małgosia szlochała po rozpoznaniu ciał Piotrka i Władka Pawlinów i powtarzała - Boże! Boże! Miało być w jesieni wesele Loni z Piotrkiem. Spotkało nas to samo nieszczęście co w Bydgoszczy.

Żyd Ajzyk z Łowicza leżał z zasłoniętą twarzą. Franek przeraził się, gdy zobaczył zmasakrowane ciało człowieka ubranego w sweter jego stryja Józefa Ciemiora. Marian rozpoznał zwłoki pana Bulińskiego, uciekiniera z Łodzi, który zatrzymał się u stryja. Okazało się, że stryj ocalał. Niósł mleko z udoju. Poczęstował spragnionego Niemca i ten go nie włączył do grupy na rozstrzał. Na podwórku nie było żywego ducha. W rowie przed domem Pawlinów konał wykrwawiony Mikołaj, uciekinier z Soboty nad Bzurą. Na drodze żołnierz niemiecki oglądał tankietkę stojącą przed domem Stańczyków w odległości około stu metrów od młyna. Została pozostawiona przez wojsko polskie z powodu braku paliwa. Niemcy skierowali ogień na tankietkę. Zniszczono oborę i chlewnię oraz komin na domu cioci Zosi Stańczykowej. Stefcia wybiegła i zabrała całą czwórkę ze sobą do spichrza. Tam słychać było lament struchlałych kobiet i dzieci.



Tymczasem porucznik Zdziński jeszcze przed świtem znalazł się w Śródborzu. Na rynku spotkał tylko jednego człowieka. Biedak stracił cały dobytek. Zachodnia zabudowa rynku i ulica Osmólska w ogromnej części zostały zburzone przez lotnictwo niemieckie. Tliły się jeszcze resztki niedopalonych drewnianych konstrukcji. Kościół i młyn Rudiego Webera ocalały. Na ulicy leżało wiele zabitych koni. Zdzisław szybko pędził dalej

Podczas odwrotu wojsk polskich Heniek Rogaliński syn ciotki Marianny stracił lewe oko w pobliżu Sannik. Po pobycie w szpitalu w Płocku pozwolono mu powrócić do domu.

Pod Sochaczewem w lesie skryło się wojsko polskie. Przedzierano się do stolicy przez gąszcz puszczy kampinoskiej. Niemcy uzbrojeni w czołgi zaatakowali kawalerię, która poniosła znaczne straty. Piechota małymi grupami omijała stanowiska niemieckie. Wszyscy znaleźli się na Żoliborzu.

Porucznik Zdziński przydzielony został do obrony barykady na ulicy Krasińskiego przy klasztorze sióstr Zmartwychwstank. Spotkał niespodziewanie na ulicy kolegę, uciekiniera z Łęczycy. Zatrzymał się on u kuzyna przy ulicy Śmiałej. Podał Zdzisławowi adres i zaprosił go do siebie. Tutaj panowało prawdziwe piekło. Trwały nieustające w ciągu dnia naloty niemieckie i od strony puszczy ataki dobrze uzbrojonej armii wroga. Brakowało żywności. Ale wojsko i ludność cywilna dzielili się mięsem zabitych i ciężko rannych koni. Wody nie brakowało. Wiele

posesji posiadało studnie. Ludność i wojsko mieli nadzieję, że ciężkozbrojna armia niemiecka nie będzie w stanie podbić całego terytorium Polski i utknie w poleskich błotach. Nawet po nadejściu wiadomości o napaści ZSRR dnia siedemnastego września i po zburzeniu zamku królewskiego ludzie nie tracili nadziei. Prezydent Stefan Starzyński podtrzymywał ducha walczących obrońców stolicy.

Rząd Drugiej Rzeczypospolitej i ogromne masy wojska, znajdujące się na Kresach Wschodnich szczęśliwie opuścili kraj. Planowano udać się do Francji przez Węgry i Rumunię aby walczyć o wolność naszą i waszą. Była to dobra decyzja. Wielu żołnierzy uniknęło mordów w sowieckich obozach zagłady.

Stolica trwała mimo coraz liczniejszych nalotów bombowców wroga. Poza zniszczeniem budynków rosły straty wśród ludności cywilnej. Podczas walk pocisk z czołgu trafił w grupę Zdzisława. Trzech poległo a pozostali byli ranni, między innymi Zdzisław. Prezydent Starzyński zdecydował się dnia 27 września na podpisanie aktu kapitulacji. W tym dniu utworzono organizację Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). Generał Władysław Sikorski został wodzem naczelnym tej organizacji. Przy ulicy Śmiałej powstał już magazyn broni. Żołnierzom dostarczano cywilne ubrania, aby nie dostali się do niewoli niemieckiej i uczestniczyli w walce podziemnej z wrogiem. Niektórych żołnierzy nie dało się namówić na zdjęcie munduru. Twierdzili, że honor im na to nie pozwala. Stali się jeńcami oflagów i stalagów niemieckich.

Dotarły krzepiące wiadomości o powstaniu dnia 30 września 1939 roku Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie w Londynie. Prezydentem został Władysław Raczkiewicz. Oznaczało to, że Polska jeszcze nie umarła. Bronił się jeszcze Hel i oddziały generała Kleberga na Lubelszczyźnie.

Natomiast sprzymierzone armie niemiecka i sowiecka fetowały zwycięstwo uroczystą defiladą w Brześciu nad Bugiem. Przybył tam Adolf Hitler. Dwa totalitarne systemy, faszyzm i komunizm dokonały czwartego rozbioru Polski zgodnie z układem Ribbentrop – Mołotow Wyznaczono granicę radziecko- niemiecką na znanej po pierwszej wojnie światowej linii Cursona na rzece Bug.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Porucznik Zdziński i pozostali żołnierze zaczęli działać w konspiracji. Zdzisław kurował rany w Laskach pod Warszawą. Śledził wszelkie wiadomości o działaniu władz okupacyjnych. Dwa sprzymierzone systemy postanowiły unicestwić nasz kraj przez niszczenie elity narodu. W Krakowie i we Lwowie aresztowano profesorów uczelni.

Tymczasem, po zablężnieniu ran na klatce piersiowej i ramieniu prawej ręki Zdzisław zdecydował się odwiedzić rodziców w Łęczycy. Miasto zostało wcielone do Warthegau. Natychmiast po wkroczeniu funkcjonariusze SS rozstrzelali tutaj wielu mężczyzn. Zamknięto wszystkie polskie szkoły. Obowiązywał język niemiecki. Majątki obywateli polskich przejmowali osadnicy niemieccy. Polaków wywożono do obozów koncentracyjnych i na roboty do Niemiec w fabrykach produkcji broni. Niektórzy ludzie byli wcielani do gospodarstw niemieckich jako parobkowie.

Zagrożona rodzina Zdzisłkich postanowiła przedrzeć się przez granicę do Generalnej Gubernii w okresie świąt Bożego Narodzenia. Wybrano ucieczkę w wigilię bezpośrednio po wieczery. W przeddzień wigilii zjawił się Zdzich. Matka całowała syna i płakała z radości. W skupieniu złożono sobie życzenia podczas wieczery wigilijnej. Później w pośpiechu spakowano do plecaków najbardziej potrzebną bieliznę i ubranie oraz biżuterię.

Przed północą podwieszono uciekinierów w pobliże granicy.

Spotkali jednego pijanego żandarma, który niezrozumiale coś szwargotał.

Ojciec głośno krzyknął - Froeliche Weinachtzeit. Alles gutes!

Szwab zachwiał się i tylko zamruczał - danke.

Granicę przekroczyli bez przeszkód. Przenocowali w osadzie Grabowiec położonej w powiecie łowickim w pobliżu przejścia granicznego. Ludzie pomagali tutaj uciekinierom z Rzeszy. Następnego dnia wozem kursującym do Łowicza Zdzierscy dotarli do cici Kosiorkowej, która mieszkała w jednorodziennym domu w dzielnicy Kostka.

Zdzisław odwiedził Leonię w Błotach dopiero po zelzeniu bardzo uciążliwych mrozów i śnieżyc. Trudno było podróżować po pas w śniegu podczas mrozu około - 40 stopni C. Z trudem przebrnął przez rampę zawałoną workami ze zbożem. Lonia obsługiwała klienta. Powitała go serdecznie, ze łzami w oczach. Chłopak był mizerny i blady ale ruchy miał energiczne. Dziękował za obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej. Po wystrzale z niemieckiego czołgu prawy rękaw munduru i ramię, bok marynarki i pierś zostały poszarpane. Ale obrazek pozostał nienaruszony.

Loncia ze wzruszeniem powiedziała - cudem ocalałeś! Siadaj i opowiedz co słyhać u rodziców w Łęczycy.

My mieszkamy już w Łowiczu – odpowiedział

- Muszę się przedstawić - stanął wyprostowany - Ryszard Świdorski.

- Co się stało z panem porucznikiem Zdzisławem Zdzierskim ?

- Straciłem z nim kontakt. Nie żyje. A ja poszukuję dodatkowej pracy. Działalność konspiracyjna nie zapewni mnie i rodzicom chleba.

Leoncia zapytała - Czy nie jest pan kuzynem naszego sąsiada młynarza pana Świdorskiego ze Strugi ? Młyn wodny uległ podczas walk nad Bzurą częściowemu spaleni. Tam potrzebne są ręce do pracy. Ale może pan znaleźć też pracę u konkurencji, czyli w naszym młynie. Pan Leon Madanowski został zamordowany przez oddziały SS. Silnik parowy nie jest posłuszny nowemu niewykwalifikowanemu mechanikowi. Motor kicha, pryca, strzela. Są liczne przestoje. Klienci często godzinami czekają na przemiał zboża i odbiór mąki. Mogę pomówić z ojcem. Teraz coraz więcej przybywa szmuglerów i zapotrzebowanie na mąkę stale rośnie. Przyjeżdżają pociągami z Warszawy do Zosińca. Mimo stałych kontroli skulskich żandarmów na dworcu kolejowym ludzie ryzykują, chociaż grozi im odebranie towaru albo wywózka na roboty do Reichu. Przychodzą pieszo i dźwigają zakupione na wsi artykuły żywnościowe.

Tylko zaopatrzenie Warszawy w żywność szmuglerów może uratować ludzi przed Przypieczone kartkowe racje nie wystarczą kartoflanka z gliniastym kawałkiem chleba jest często jedynym daniem obiadowym. W mniejszych miastach takich jak Łowicz, gdzie znajdują się rodzinne młyny nie ma problemu z zakupem mąki. W dni targowe chłopi mimo kontroli żandarmerii przywożą wiele żywności.

Nie odpowiedział, tylko przytulił ją i pocałował – tak długo na to czekałem.

Na szczęście nie było klientów, a młynarczyk przy maszynach młyńskich miał wiele roboty i nie zwracał na nich uwagi

Po długiej chwili uwolniła się z jego objęć i weszli do domu. Pan Ciemior przyjął pana Zdzicha vel Ryszarda bardzo życzliwie. Zaproponował mu pracę w motorowni w charakterze mechanika dbającego o silnik parowy. Wy tłumaczył mu ile i kiedy należy dosypywać koks do pieca oraz wyjaśnił tajniki uruchamiania i konserwacji urządzeń. Ta propozycja uradowała Ryszarda. Mechanika interesowała go od dzieciństwa. Najważniejsze jednak dla niego było to, że mógł codziennie spotykać się z Lonią. Pan Ciemior przydzielił mu mały pokój obok motorowni jako jego osobiste lokum. Ustalono wysokość zarobku i warunki bytowe – tak zwany wikt i opierunek. Była pora obiadowa. Ryszarda przedstawiono jako pasierba ciotecznej siostry pani Elżbiety. Wiejskie jedzenie podobnie jak podczas

proszonego obiadu we wrześniu, choć proste, było smaczne i obfite.

Pan Tomasz przesunął Kazia, następcę pana Leona do warsztatu mechanicznego, który działał przy młynie i służył rolnikom. Silnik wkrótce przyzwyczył się do nowego pana. Pod jego okiem pracował bez przestojów. Ciekawscy chłopci prowokowali Ryszarda do rozmowy. On przyjmował to życzliwie. Planował w porozumieniu z grupą ZWZ w Łowiczu stworzyć w Błotach grupę dywersyjną.

Znalazł szybko sojuszniczkę swoich planów. Leonia знаła dobrze mieszkańców. Zasugerowała również możliwość udziału dziewcząt z KSMŻ. Ryszard przyznał, że one mogą stanowić bardziej bezpieczną linię łączności. Zosia zwerbowała jako pierwszego brata stryjecznego Mariana Ciemiora a następnie doświadczonych żołnierzy ciotecznych braci Rogalińskich, Henryka z Podlesia i Kornela z Wiśniewa. Marian namówił na udział w walce podziemnej swoich zaufanych kolegów. Ustalono pseudonimy. Grupa liczebnie rosła. Pan Stanisław Robiniak, nauczyciel, następcą pana Bronisława Stajudy okazał się bardzo dobry do kontaktu z ZWZ w Łowiczu. Ryszard mianował go swoim zastępcą. Praca w młynie w tłumie przebywających tu ludzi stwarzała możliwość do dyskretnego załatwiania konspiracyjnych spraw grupy. Członkowie ZWZ pod kierunkiem porucznika Ryszarda zdobywali teoretyczną i praktyczną wiedzę i umiejętności posługiwania się różnymi rodzajami broni. W młynie Ryszard robił wrażenie zwykłego, wiejskiego chłopaka.



Czasem udawało mu się zostać z Lonią sam na sam. Pewnego razu podejrzwał ich młynarczyk Gienek. Całowali się za cylindrem do odsiewania mąki na pierwszym piętrze. Ryszard umknął szybko do motorowni, a Lonia była bardzo zmieszana. Gienek zauważył strapienie w oczach Leonii. Bardzo ją lubił ale sam nie mógł nawet marzyć o córce swojego pracodawcy. Znalazł sobie inny obiekt, ładną i miłą Stefcie, pannę służącą. Przysiągł Leonii, że nie puści pary z ust. Rodzice nie zdawali sobie sprawy z zauroczenia córki osobą porucznika. Ojciec cenił Ryszarda jako solidnego pracownika i człowieka. Rodzice nie podejrzewali, że oboje pracują w podziemiu. W tych sprawach młodzi byli bardzo czujni. Pan Tomasz podziwiał wykształcenie, mądrość i zdolności Ryszarda. Myślał, że zmiana nazwiska związana jest z możliwością jego aresztowania jako byłego polskiego zawodowego żołnierza.

Od roku 1940 nastąpiła eskalacja działań wojennych w Europie. Niemcy stopniowo zajmowali Belgię, Holandię, Francję, Danię i Norwegię. Pomimo wielkiej potęgi militarnej Niemiec, naród polski nie tracił wiary w zwycięstwo. ZWZ rozrastał się, chociaż gestapo aresztowało wielu działaczy. Niemcy opracowali plan zagłady podbitych narodów. Już w połowie roku 1940 zorganizowali obozy koncentracyjne w Oświęcimiu i w Brzezince - Auschwitz - Birkenau. Osadzali tam początkowo polskich patriotów. Następnie zaplanowali szybką zagładę Żydów i Cyganów w całej podbitej Europie. W miastach i miasteczkach stworzono strzeżone żydowskie getta. W Warszawie zamknięto około czterysta

tysięcy ludzi. Racje żywnościowe nie wystarczały. Dostarczanie żywności albo ucieczkę z getta karano śmiercią. Wykrycie przechowywanego Żyda w Polsce kończyło się egzekucją jego i całej rodziny jemu pomagającej. Faszyci utworzyli jeszcze obozy koncentracyjne w Treblince i Sobiborze.

Komunistyczny Związek Radziecki podjął decyzję wyniszczenia ludności polskiej na zagarniętych terenach Kresów Wschodnich. Zorganizowano 10 lutego 1940 roku masową wywózkę całych rodzin nad morze Białe do karczowania lasów w tajdze. Na Polaków czekały kopalnie Workuty i Magadanu oraz pustynne tereny stepów Kazachstanu. W tym czasie panowała bardzo sroga zima. Nawet w Siedlcach termometry wskazywały mróz nieco poniżej -40 stopni C. Podróż trwała przez kilka tygodni w nieogrzewanych bydłych wagonach o głodzie. Ludzie starsi i dzieci zwykle nie przeżywali tej podróży. Chochla brukwianki przydzielana dziennie nie dawała szansy. Zamarznięte ciała leżały w stosach obok torów kolejowych. Stalin podpisał 12 marca 1940 roku likwidację polskich obozów jenieckich w Ostaszkowie, Starobielsku i Miednoje. Liczba ta wynosiła około piętnastu tysięcy żołnierzy oraz kilka tysięcy ludności cywilnej. W Katyniu zamordowano strzałem w tył głowy około cztery i pół tysiąca oficerów polskich.

W Generalnej Gubernii nie zakazano używania języka polskiego. Istniały szkoły polskie z programem nauczania podstawowego. W maju 1941 roku zezwolono na otwarcie dwuletniej Szkoły Handlowej w Łowiczu. Dla Zosi powstała

okazja kontynuowania nauki po dwuletniej przerwie. Franek także uzyskał możliwość dalszej nauki. Kończył program szóstej klasy co pozwalało mu na zdawanie egzaminu do szkoły średniej. Pan Tomasz ucieszył się bardzo. Do prowadzenia młyna handlowego niezbędna była szersza wiedza.

Franek otrzymał zaświadczenie o pozytywnym ukończeniu szóstej klasy w czerwcu. Przygotowywał się do egzaminu w szkole handlowej razem z Zosią. Ale choroba pokrzyżowała siostrze plany. Zosia leżała w tym czasie w szpitalu po operacji wyrostka robaczkowego. Gorączkowała i wszyscy to bardzo przeżywali. Franek wiedział, że pisemny i ustny egzamin z matematyki zdał bezbłędnie i dobrze wypadł na egzaminie z geografii u pani profesor Plewińskiej. Odpowiedział bez namysłu i wskazał na wielkiej mapie stolicę Południowej Afryki Pretorię. Gdy mapa runęła spod sufitu na podłogę, nauczycielka roześmiała się i pogłaskała chłopca po głowie. Franek miał wówczas jedenaście lat. Zdawało tam wielu dryblasów i dorosłe panny. Starali się o legitymację szkolną, która zabezpieczała przed wywózką na roboty do Reichu.

Kiedy zobaczył swoje nazwisko na liście przyjętych uczniów, przybiegł do domu, głośno krzyknął – zdałem - i rzucił się mamie na szyję. Matka uścisnęła go ze łzami w oczach i całowała jego głowę ostrzyżoną na jeża

- Mój kochany mądralo , jak sobie dasz tam radę? - zapytała.

- Nie będę się lenił - odpowiedział - jest to dla mnie wspaniała szkoła. Ale co z Zosią ?

Zosia blada po przebytej chorobie oświadczyła - nie będę zdawać nigdy do handlówki. Nie zniostabym tego, że mój brat młodszy o kilka lat ode mnie jest uczniem wyższej klasy. Małgosia radziła jej - Zońka ! Przecież możesz zapisać się na tajne komplety z zakresu szkoły ogólnokształcącej - tę radę pominęła Zosia milczeniem.

Armia niemiecka zaatakowała niespodziewanie w czerwcu roku 1941 ZSRR. Taki bieg wydarzeń wojennych był niezwykle korzystny dla Polaków i aliantów. Wielka Brytania wzmocniła już siłę własnej armii i walczyła wspomagana przez siły wojsk polskich z generałem Sikorskim i francuskich z generałem de Gaulle'em. Dywizjony angielskich i polskich lotników czatowały nad kanałem La Manche. Radar pozwalał na lokalizację eskadr bombowców niemieckich. Enigma, urządzenie skonstruowane przez trzech polskich inżynierów pozwoliła na rozszyfrowanie niemieckich planów taktycznych.

Linia kolejową Berlin – Warszawa kursowało przez teren Generalnej Gubernii wiele niemieckich transportów z bronią i wojskiem na wschodni front. Dogodnym miejscem na sabotaż, podłożenie materiałów wybuchowych pod szynami kolejowymi był przekop w niewysokim pagórku w pobliżu stacji Zosiniec. Był to ostatni dworzec w granicach Generalnej Gubernii na tej trasie. W Warthegau wsie zostały już zasiedlone przez ludność niemiecką.

Uciekinier nie mógłby liczyć na pomoc. Nie można było zorganizować akcji dywersyjnych. Tutaj wysoki nasyp osłaniał partyzantów przed ewentualnym ostrzałem strażników niemieckich. W tym miejscu następowało zwolnienie biegu parowego pociągu podczas wjazdu na morenowy wzniesienie. Zdarzało się często, że wywożeni na roboty do Niemiec wyskakiwali w tym miejscu z pociągu. Grupa ZWZ Ryszarda Świderskiego dokonała z powodzeniem wysadzenia w powietrze trzech transportów niemieckich. Nie było wpadki. Centrala znajdująca się w młynie w Błotach ciągle skutecznie niszczyła transporty wojskowe mimo obowiązku strzeżenia przez ludność torów kolejowych na wyznaczonych indywidualnie odcinkach. W miejscach zamachów na kolei sołtysi wyznaczali do pilnowania stare i niedołążne osoby. Po ich aresztowaniu przekupywano żandarmów w Skułach zebraną gotówką i wódką, której było bez liku. Niemcy zwykle uwielbiali alkohol i łatwo dawali się przekupić. Tymczasem na wschodzie sowietów, którzy byli słabo uzbrojeni, cofali się w popłochu przed atakami czołgów, bombardowaniem i ostrzałem lotnictwa niemieckiego. W tych warunkach zagrożenia, w lipcu 1941 roku emigracyjny rząd polski w Londynie zawarł układ Sikorski – Majski i wznowił stosunki dyplomatyczne z ZSRR. Dawny przyjaciel faszystowskich Niemiec stał się naszym aliantem w walce z hitleryzmem. Generał Władysław Anders tworzył w ZSRR armię polską składającą się z ludności deportowanej z terenów wschodniej Polski. Polacy docierali z trudem z kopalń, z Syberii i z Kazachstanu. Tych, którzy zdążyli dojechać do

Buchary wywieziono do Iranu i Azji Mniejszej. Uformowane oddziały polskie skierowano na front zachodni do Włoch. Z pozostałych w ZSRR młodych mężczyzn generał Zygmunt Berling zorganizował armię polską im. Tadeusza Kościuszki, walczącą u boku armii radzieckiej. Chrzest bojowy tego wojska odbył się 12 października 1942 roku w bitwie pod Lenino. Źle uzbrojone i słabo wyszkolone wojsko poniosło tam ogromne straty.

Tymczasem w okupowanej Polsce ZWZ zdobywał coraz więcej członków. Zmieniono nazwę organizacji. Powstała Armia Krajowa (AK) dnia 14 lutego 1942 roku. Po aresztowaniu dowódcy, generała dywizji „Grota” Stefana Pawła Roweckiego 30 czerwca 1943 roku został mianowany na to stanowisko generał dywizji „Bór” Tadeusz Marian Komorowski. AK liczyła już kilkaset tysięcy i zacieśniła współpracę z Batalionami Chłopskimi (BCH) liczącymi sto kilkadziesiąt tysięcy partyzantów.

Ludność Warszawy walczyła o przeżycie. Wciąż brakowało mąki na chleb i podstawowych produktów żywnościowych. Ceny sprzedaży na bazarach były wielokrotnie wyższe niż ceny zakupu na wsi. Młyny Ciemiorów w Łowiczu, w Błotach i u stryja Jana w Bystrem oraz wiatraki w Generalnej Gubernii czynne były całą dobę. Klienteli nie brakowało. Szmugiel kwitł. Ryzyko takiego handlu było duże. Głód jednak wygrywał i życie toczyło się dalej.

Aby przeżyć do końca wojny.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Tymczasem sowieci zorganizowali nową agenturę komunistyczną w Polsce. Przerzucili Marcelego Nowotkę. W styczniu 1942 roku stworzono Polską Partię Robotniczą (PPR). Sprytnie pominięto słowo komunistyczna. W Polsce kojarzyło się ono z bolszewickim najazdem na Polskę w latach 1919 -1920. Już 28 marca 1942 roku zorganizowano komunistyczne oddziały Gwardii Ludowej, (GL), przeobrażone później w Armię Ludową (AL). Te ugrupowania stanowiły ramię komunistycznej armii czerwonej. Gwardia Ludowa zajęła się przede wszystkim zwalczaniem Armii Krajowej podległej emigracyjnemu rządowi w Londynie, grabieżą dworów, młynów i domów bogatych rolników.

Zorganizowano między innymi napad na dom młynarza Ciemiora w Błotach. Zabrano obrączki ślubne, koszule i odzież. W szeregach GL znajdowali się przysłani przez Moskwę komuniści sowieccy.

Jeden z uzbrojonych bandytów mówił źle po polsku – dawaj, dawaj, nam się to prida.

Podczas następnego najścia ustalono inne warunki – nie zabierajcie rzeczy. Będziemy wam dawać jakąś sumę pieniędzy.

Nie było innego rozwiązania, bandyci mieli broń. Leonia, która była podczas pierwszego napadu, opowiedziała o tym Ryszardowi. Ostrzegła go, aby wzmocnić czujność przed penetracją komunistów do ugrupowań AK i BCH i ich

dekonspiracją. Jednak wkrótce stało się nieszczęście. Gestapo aresztowało wielu członków BCH w Błotach. Marceli Nowotko przebywający w centrali w stolicy działał zgodnie z wytycznymi z Moskwy. Wydawał członków AK Niemcom. Jego partyjni współpracownicy bracia Mołojcowie podejrzewali go o współpracę z wrogiem. Byli przekonani, że to szpieg niemiecki. Zawiadomili centralę w Moskwie o likwidacji wtyki. Spotkała ich za to sroga kara.

Harcerze z Szarych Szeregów malowali na ścianach domów informację – PPR wróg. PPR zdrajca. Tą drogą ostrzegano społeczeństwo przed sowiecką agendą, o której wiedziało niewiele osób.

Rudi Weber, współnik pana Tomasza Ciemiora przyjął folkslistę ale nie zmienił swoich planów matrymonialnych. Zakochany w Helence ciągle przyjeżdżał w konkury do Błot. Ojciec tłumaczył mu, że ślub możliwy będzie dopiero po wojnie. Cała rodzina uważała, że taki mariaż okryłby hańbą ród Ciemiorów. Rudi i jego niemiecka rodzina zagarnęła sąsiedni młyn państwa Nowakowskich w Roztokach Wielkich. Pewnego dnia Rudi przyjechał do Błot na nowym pięknym motocyklu. Gdy kulawy Józio zbliżył się do jego pojazdu i dotknął koła, przechodzący Rudi uderzył go. Chłopak tłumaczył się, że sprawdzał czy nie uszło powietrze. Niemiec bił go i wymyślał. Z nosa Józia lała się krew. Wreszcie upadł na ziemię a Rudi kopał leżącego z ogromną pasją. Podbił parobkowi oko i rozciął łuk brwiowy. A motocykl był po prostu dla Józia atrakcją. Polacy mieli zakaz posiadania i używania samochodów,



motocykli oraz słuchania własnych radioodbiorników. Ciemiorowie ukryli swój motocykl „Metro” i radio w pomieszczeniu w warsztacie z podwójną ścianą. Tam w nocy słuchano wiadomości BBC z Londynu, ponieważ turkot młyna zagłuszał dźwięki. Ludzie z zewnątrz nie mogli się zorientować, że ktoś słucha radia.

Słyszac odgłosy awantury pani Elżbieta wybiegła na podwórko - co się tu stało ? - zapytała. Rudi odwrócił się bez słowa a pani Ciemiorowa opatrzyła przecięty łuk brwiowy Józia.

Poprosiła go – pójdz ze mną do kuchni, obmyjesz się i opatrę ci rany.

- Nie trzeba, sam to zrobię - odpowiedział. Ale wzięła go pod ramię i wciągnęła do domu.

- Poczekaj chwilę – nakazała - znajdę wodę utlenioną, bandaż i plaster.

Franek po tym wydarzeniu nie podał Rudiemu ręki na pożegnanie. Przytulił się do mamy, objął ją rękami i spod oka obserwował brutalnego Niemca.

Po tym zdarzeniu ojciec polecił Helence - nie przyjeżdżaj w niedzielę przez pewien czas do Błot. Prowiant dostarczymy w dni targowe przez Piotrusia Kurasa.

Wydawało się, że sprawa została zażegnana. Lecz Rudi odwiedził wkrótce Helenkę w Łowiczu. Przyjechał jednak

pożegnać się z powodu wcielenia go do armii niemieckiej w zajętej Chorwacji. Tam trwały walki z partyzantką Tito.

Taki był to czas dwóch diabłów. Zachodni ubrał się w pomarańczową koszulę ze swastyką a wschodni w czerwoną z sierpem i młotem.

W mieście na każdym kroku czyhało niebezpieczeństwo. Znienacka podjeżdżała ciężarówka z żandarmami i łapano ludzi na wywózkę do roboty w Reichu.

Pewnego razu Helenka znalazła się w kotle. Zwykle zaświadczenie o zatrudnieniu chroniło podczas łapanki. Tym razem nie pomogła fikcyjna legitymacja o pracy w młynie pracującym dla armii niemieckiej. W tym czasie młyn był nieczynny. Władze niemieckie zamknęły młyn za nieprawidłowości zapisów w księgach. Szczęśliwie zobaczył ją Otto Wagner, były sąsiad ze Śródborza i kuzyn Rudiego. Na ramieniu miał swastykę. Porozmawiał chwilę z żołnierzem niemieckim pilnującym złapanych w obławie ludzi i zabrał Helenkę z sobą. Podziękowała mu, pożegnała go szybko, aby nie zauważono jej w towarzystwie gestapowca. Takim pannom w najlepszym wypadku obcinano włosy.

Helenka przerażona łapanką wyjechała do Błot. Rodzice szybko zamówili dla Franka codzienne obiady w restauracji przyjaciół państwa Cejrowskich. Pani Łuczyńska zgodziła się przygotowywać Frankowi kawę zbożową z mlekiem na śniadanie i kolację. Rodzina państwa Łuczyńskich, wysiedlonych z Warthegau

mieszkała w domku Ciemiorów w Łowiczu przez ścianę z sypialnią Franka. Chłopiec wymyślił znakomity sposób przekazywania rano kubka kawy. W ścianie znajdował się piec, który nie był tymczasem używany. Chłopiec wyjął jeden kafel pieca w jego sypialni na wprost drzwiczek znajdujących się w mieszkaniu państwa Łuczyńskich. Wystarczyło tylko krzyknąć, że kawa gotowa i kubek gorącego napoju już był w rękach Franka. Helenka po powrocie do Łowicza natychmiast wstawiła na stałe wyjęty kafelek.

W tym czasie cała Miejska Szkoła Handlowa w Łowiczu przeżywała ogromne nieszczęście jednego z uczniów. Jego rodzice przechowywali młodą Żydówkę. Za ratowanie Żyda w Polsce groziła kara śmierci. Niektórzy Polacy mimo takich strasznych represji nieśli pomoc sąsiadom i znajomym. Pewnego dnia Żydówkę złapano i obiecano uwolnienie za podanie adresu jej kryjówki. Kiedy ten adres podała, zastrzelono Żydówkę a następnie rodziców, dziadków i rodzeństwo kolegi z klasy Franka. On szczęśliwie ocalał, ponieważ był w szkole

Po klęsce pod Stalingradem w lutym 1942 roku utworzono z grup działających w konspiracji Narodowe Siły Zbrojne, oddziały żołnierzy niezłomnych. Nie poddali się oni od 1939 roku i walczyli przeciw wrogom II Rzeczypospolitej - faszystom i komunizmowi. Zostali włączeni do planu Burza, aby nie dopuścić do władzy popleczników ZSRR. W tym czasie armia niemiecka wycofywała się już z terenu ZSRR. Budynek Miejskiej Szkoły Handlowej w Łowiczu przekształcono w niemiecki

szpital polowy. Naukę kontynuowano w Domu Rzemiosła przy ulicy Zduńskiej. Żydów z getta tej dzielnicy wywieziono w niewiadomym kierunku, zapewne do obozów zagłady. W Warszawie dopalało się getto żydowskie po wybuchu powstania w kwietniu 1943 roku. Po tym heroicznym zrywie resztę ocalałych ludzi wywieziono do obozu koncentracyjnego w Treblince i tam zamordowano. Na terenie getta było rumowisko gruzu. Wysadzano w powietrze wypalone domy. Ocalało tylko kilka budynków urzędów niemieckich i katolicki kościół pod wezwaniem św. Augustyna przy ulicy Dzielnej. Jego wieża sterczała jak kikut ręki wyciągniętej do nieba z prośbą o zmiłowanie boże.

W niewiadomych okolicznościach dnia 1 lipca 1943 roku został aresztowany przez gestapo generał dywizji „Grot” Stefan Paweł Rowecki, dowódca Armii Krajowej. Nie załamało to organizacji zbrojnej. Stanowisko to objął generał dywizji „Bór” Tadeusz Marian Komorowski. Po kilku dniach 4 lipca 1943 roku zginął na Gibraltarze premier rządu polskiego w Londynie generał Władysław Sikorski. Utworzono Polskie Państwo Podziemne (PPP), aby objąć władzę w Polsce przed wkroczeniem armii czerwonej i wojska polskiego pod dowództwem generała Berlinga.

Terror niemiecki trwał bez przerwy. Pewnego dnia żandarmi niemieccy ze Skuł przyjechali do Błot po Ryszarda Świderskiego. Uprzedzony przez młynarczyka ukrył się w sadzie. Po wyjeździe żandarmów wyznaczył natychmiast na dowódcę oddziału Mariana Ciemiora.

Na pożegnanie powiedział - trzymajcie się dzielnie i działajcie. Przyślę wiadomość po wojnie. Pośpiesznie ucałował zalaną łzami Lonię, przytulił mocno i już go nie było.

Długo nie nadchodziły od niego żadne wieści. Dziewczyna martwiła się nie tylko o los Ryszarda. Przygotowała z Lucynką Tokarską, działającą w konspiracji, skrytkę, w odległej od młyna stodole ojca. Tam dziewczęta spały w nocy, aby nie zaskoczyło ich gestapo.

Pewnego dnia wpadli żandarmi. Pytali o nauczyciela pana Stanisława Robiniaka, zastępcę dowódcy oddziału. Nie zastali go ani w mieszkaniu, ani w szkole.

Woźna poinformowała ich - pan ciężko zachorował i przewieziono go do lekarza w Łowiczu.

- Jak on się nazywa? Mów babo! - krzyczeli.

Przerażona kobieta odpowiedziała - pewnie pan jest w szpitalu, bo wyglądało to na atak ślepej kiszki. Wił się z bólu. Pęknięcie jelita grozi śmiercią - wymamrotała struchlała ze strachu.

Życie toczyło się dalej. Kurier Warszawski podał wiadomość o odkryciu sowieckiej zbrodni w lesie katyńskim pod Smoleńskiem. Na liście zamordowanych oficerów, polskich jeńców wojennych widniało nazwisko ojca koleżanki Franka, Hanki Antonowiczówny. Uliczny sprzedawca gazet Paweł, chłopak z porażeniem dziecięcym, nawoływał codziennie do kupna Kuriera

Warszawskiego wołając „Kujwa Wasiaska”. Niemcy na szczęście nie rozumieli o co chodzi.

Chłopy z BCH podłożyli materiały wybuchowe w łowickiej mleczarni na Blichu. Przyczyną tego było nałożenie obowiązkowych kontyngentów zboża, mięsa i mleka dla armii niemieckiej.

Rogaczna i nierogaczna posiadały w uszach znakowane kolczyki. Nie wolno było dokonywać uboju takich sztuk. Ludzie znaleźli sposób. Sprytnie przekładano kolczyki z tuczników na małe warchlaki. Mięso ubitych zwierząt sprzedawano szmuglerom z Warszawy.

Ale wyznaczoną ilość mleka należało oddawać bez względu na okres zacielenia krów. Za akt dywersyjny w mleczarni gestapo przywiozło na miejsce dziesięciu więźniów politycznych z ulicy Kurkowej i rozstrzelano ich na oczach zgromadzonych ludzi przed budynkiem mleczarni.

Okupant celowo wyniszczał naród polski. Głodowy system kartkowy w miastach powodował wzrost zachorowalności. Szerzyły się choroby zakaźne. Tłumy handlarzy wędrowały codziennie z dworca kolejowego po zakupy żywności na wieś. Helenkę i Franka odwiedziła pewnego dnia ciocia Piekaczowa z Ożarowa Mazowieckiego. Zaopatrzone ją w woreczek pszennej mąki i wiktuały przywiezione z Błot. Za ledwie przeszła przez ulicę zatrzymali ją żandarmi i wszystko odebrali. Powróciła zaptakana.

Helenka pocieszała ją - ciociu! Tutaj często przy wjeździe do miasta stoją patrole niemieckie. Zabierają towar i nawet wsadzają do obozu. Szczęśliwie cioci nie aresztowali ani nie pobili. Dała cioci znowu podobny ładunek żywności, który dotarł już na miejsce bez żadnych dalszych komplikacji. W pociągu panował straszliwy tłok. Ale ludzie nie byli załamani. Śpiewali powszechnie znane kuplety - Siekiera, motyka, bimber szklanka w nocy nalot w dzień łapanka. Siekiera, motyka, piłka nóż, niech te Szkopy pójda już. Siekiera, motyka, bimber, alasz przegrał wojnę głupi malarz. Siekiera motyka piłka nóż. Niech te Szkopy pójda już...

Chór pasażerów dla poprawienia sobie nastroju śpiewał także piosenki szmuglerów - Teraz jest wojna. Kto handluje, ten żyje. Jak sprzedam kaszanekę, słoninę, rąbanekę to bimbru się też napiję. Spod serca kap, kap, słonina i schab, do tego dwa balerony. On objął ją w pół ona gruba jak wół a pociąg rwie jak szalony...

Żandarmi niemieccy przeprowadzali stałe kontrole na dworcach kolejowych. Nie omijali przyjazdu i odjazdu żadnego pociągu. Rekwirowali towar i często aresztowali. Wsiadali też do pociągu i sprawdzali bagaże. Zdarzało się, że znajdowali broń. Zapobiegano wpadce. Wszyscy pasażerowie składali do czapki gotówkę i przekazywali żandarmowi. Nie zdarzyło się, aby kiedykolwiek odmówił. Ciemiorowie na wycieczkę pociągiem do Warszawy zabierali Franka i torby z żywnością dla Antka, Bolka i Marty. Nigdy im nic nie odebrano. Rodzina z dzieckiem nie była podejrzewana o szmugiel.

Pan Tomasz z małżonką jechał czasami do Warszawy furmanką. Zabierał na wóz wały do tak zwanego ryflowania czyli ostrzenia oraz uszkodzone części maszyn młyńskich do naprawy w firmie pana Windygi przy ulicy Waliców. Pod siedzeniem dla pasażerów pojazdu znajdowało się miejsce do ukrycia żywności dla Marty, Antka i Bolesia. Ciemiorowie oczekiwali na naprawione urządzenia młyńskie w sąsiedztwie u państwa Bielińskich. Zakład pana Windygi i domy mieszkalne przylegały do ścian oficyn znajdujących się w żydowskim getcie przy ulicy Żelaznej. Wykonano tutaj wykop i przejście na stronę aryjską. W ten sposób znalazła się na ulicy Waliców Żydówka, koleżanka szkolna Jadzi Bielińskiej. Dziewczyna otrzymała lewą „kenkartę”. Ale tutaj było bardzo niebezpiecznie. Brat Jadzi należał do ugrupowania Żegota, które spieszyło z pomocą ludności żydowskiej. Nadarzyła się okazja przedostania się dziewczyny do Puszczy Kampinoskiej. Poproszono Ciemiorów o przewiezienie Jadzi i jej koleżanki do Paprotni. Stamtąd do puszczy niedaleko. Pani Elżbieta w drodze powrotnej cały czas modliła się. Żandarmi niemieccy nie zatrzymali ich furmanki do kontroli.

Najmłodsza Zosia skończyła dziewiętnaście lat i wyrosła na piękną dziewczynę. Zainteresował się nią niespodziewanie Maks Kaźmierczak. Chłopak, syn imigrantów z USA początkowo zabiegał o rękę Helenki. Przystojny, zamożny szatyn imponował dziewczętom swoim amerykańskim strojem i obyciem. Zosia jak zwykle bardzo praktyczna analizowała dokładnie wszystkie plusy i minusy tego zamążpójścia.



Przedstawiła swój plan rodzicom - zdecydowałam się wyjść za Maksą. Podoba mi się jego radość życia. Nie jest biedny. Ma obywatelstwo amerykańskie. Po wojnie planujemy wyjazd do USA. Maks nie ma zamiłowania do pracy na roli. Nie zna się na tym.

Na to wtrąciła się matka - a na czymże on się zna? Poza szkołą powszechną nic więcej nie ukończył. Jest lekkoduchem. Jego starszy brat Janek ukończył Szkołę Handlową w Łowiczu. Wyjechał do Stanów wiosną 1939 roku, ale już coś umiał.

- Kiedy to jest bardzo korzystna sytuacja. Bracia Janek i Stany pomogą Maksowi. Najstarszy z braci Stany ma własny dom w Chicago. Będziemy mieli w nich oparcie po przyjeździe do Stanów.

Ojciec milczał i bardzo uważnie słuchał. Znał dobrze swoją najmłodszą córkę, która zawsze musiała mieć wszystko.

Zapytał wreszcie - jak sobie na razie poradzicie skoro oboje nie kochacie pracy na roli?

- Przecież tata ma w Śródborzu duży piętrowy dom w Rynku. Możemy w nim zamieszkać na górze a na parterze prowadzić jadłodajnię. Ten interes był dochodowy. Taki bar obecnie też może dawać zysk, W dni targowe w Śródborzu chłopcy opijają litkup po sprzedaży koni i prosiąt.

- Dziecko - powiedział z powątpiewaniem ojciec - taki interes nie starczy na utrzymanie rodziny. Potrzebne

będzie wam coś więcej. Uważam, że ważniejszy byłby stały dochód nie tylko w targowe poniedziałki. Skoro decydujesz się na taki ożenek, mogę wam urządzić kaszarnię. Nowe maszyny stoją od kilku lat w szopie. Zabudowania Kaźmierczaków są obszerne. Znajdzie się tam miejsce na taki zakład. Nie będziecie konkurencją dla niemieckich młynów w Śródborzu i w Roztokach Wielkich. Tam nie przerabiają jęczmienia na kaszę i pęczak. Wiesz, że zawsze ci pomożemy. Chcemy, żebyś była szczęśliwa.

Zosia ucałowała matkę i ojca – porozmawiam z Maksem, co on na to powie.

Tymczasem okupant postanowił zabezpieczyć Łowicz przed powodzią. Bzura i jej dopływy Uchanka i Bobrówka często wiosną zalewały ulice miasta. Wychudzeni jeńcy sowieccy sypali w deszczu i na mrozie przeciwpowodziowe wały ochronne. Codziennie czwórka jeńców ciągnęła wóz pełen trupów na cmentarz żydowski. Gdy dzieci w drodze do szkoły starały się oddać im swoje drugie śniadania, Niemcy odstraszały ich karabinami. Obóz był zaopatrywany w wodę pitną ze studni państwa Mroczków. Jeńcy ciągnęli ogromny beczkowóz około pół kilometra. Ale Niemcy nie pozwolili pani Mroczkowej dać jeńcom sowieckim ani kromki chleba. Byli natomiast bardziej wyrozumiali w stosunku do włoskich antyfaszystów. Im pozwalali bardzo często wstąpić do młyna po woreczek mąki pszennej. Placek upieczony na blasze piecyka w tamtych warunkach był rarytasem. Widać było, że Włosi mieli lepsze wyżywienie. Nie byli wychudzeni. Wesoło rozmawiali i wypisywali na

młyńskich ścianach słowa podziękii, swoje nazwiska i włoskie adresy. Zalecali się nawet do Helenki i po wojnie zapraszali do Italii. W tym obozie w Łowiczu nie dziesiątkowano więźniów. Ale zabójcza była tu ciężka praca, głód i choroby.

Młyn kończył pracę przed godziną policyjną. Przemiał rósł z zapotrzebowaniem mąki na chleb i pieczywo pszenne w Warszawie, która zdana była na głodowe, kartkowe racje źle wypieczonego razowca.

Piękne młynarki miały wielu zalotników. Helence oświadczało się wielu kawalerów. Panna miała spory posag to jest czwartą część młyna w Łowiczu. Brat współwłaściciela Mietek Rogalski, przystojny i miły chłopak zabiegał o jej względy ale bezskutecznie. Twierdziła, że nie może się do niego przekonać - on uwielbia tylko jeden temat - młyn i młyńskie nowinki techniczne. Godzinami też może opowiadać o swoim bracie, który jest współwłaścicielem tego młyna. Natomiast odpowiadała jej znajomość z synem piekarza, zaopatrującym się w mąkę. Niestety Helenka została zabrana do Błot. Przeziębila się podczas srogiej zimy w nieopalanym młynie. Kuracja trwała długo.

Młodsza Małgosia zastąpiła siostrę. Panna wyrosła na kwiatuszek. Przystojny brunet, sąsiad, Mirek Mroczek codziennie godzinami przesiadywał w młynie. Ale dziewczynę razily jego zaloty. Wreszcie z radością pożegnała go i odjechała do Błot, a Helenka powróciła zdrowa do pracy w łowickim młynie.

Tym razem ona stała się obiektem zainteresowań Mirka, który stale wpadał do młyna. Częste były też wizyty Tadzika Wichrowskiego, który przerabiał na tajnych kompletach program szkoły średniej. Po powrocie z zajęć wpadał na rozmowę do Helenki. Wiedział, że dziewczyna nie uzyskała zgody ojca na dalszą naukę po ukończeniu szkoły powszechnej. Namawiał ją jednak na to. Tadeusz był bardzo zdolnym uczniem. Planował po wojnie studiować prawo. Nie tylko wspólne zainteresowania ale mądrość chłopca, jego takt w postępowaniu z ludźmi spowodowały, że przyjaźń przerodziła się w miłość. Oboje byli przekonani, że stworzeni są dla siebie. Mirek Mroczek, którego złościły wizyty Tadzika, ciągle powtarzał - to jest fajtłapa. Jaka dziewczyna zechciałaby takiego męża, takie ciepłe kluchy.

To jeszcze bardziej zniechęcało do niego Helenkę. Lecz on zabiegał wytrwale. Zmieniał taktykę. Wpadł na pomysł, aby choć na chwilę rozerwać się w tym wojennym czasie i robić potańcówki w domu Ciemiorów. Wiedział, że Helenka posiada w mieszkaniu patefon i wiele płyt z ulubionymi szlagierami. Mieszkanie było ciasne. Składało się tylko z pokoju, dużej kuchni i sieni. Pozostałe pomieszczenia zajmowały dwie rodziny wysiedlone z Warthegau, państwo Łuczyńscy i Pokorscy. Mirek zdobył głośnik i zamontował go w kuchni. Były dwa pomieszczenia do tańca. Helenka zaprosiła do siebie koleżanki, a Mirek przyszedł z kolegami. Wieczorem zasłonięto szczelnie okna, aby Niemcy nie zauważyli palącego się światła. Ze względu na godzinę policyjną bawiono się do rana i powtarzano te sobotnie potańcówki.

Była to jakaś rozrywka dla młodych. Do kina organizacje podziemne zakazały uczęszczać, ponieważ wyświetlano tam niemieckie filmy. Harcerze z Szarych Szeregów wypisywali na ścianach domów - tylko świny siedzą w kinie, co bogatsze to w teatrze .

Niemcy malowali na ścianach napisy - Deutschland siegt an allen Fronten. - Niemcy zwyciężają na wszystkich frontach. Harcerze zmieniali tylko literę s na l co oznaczało, że Niemcy leżą na wszystkich frontach. Taka kontrpropaganda podnosiła na duchu Polaków po przegranej bitwie Niemców pod Stalingradem.

Czujne gestapo starało się spenetrować organizację działającego podziemia. W Łowiczu zwerbowali dwóch młodych ludzi, Puchalskiego i Kobiereckiego. Pierwszego z nich zlikwidowała organizacja podziemna a drugi zniknął wraz z rodzicami. Mirek Mroczek należał do organizacji i został odkryty, ale nie zdołano go ująć. Ukrywał się u ciotki na wsi pod Głownem. Czasem wieczorami wpadał do rodziców i odwiedzał Helenkę. Organizacja AK, do której należał Tadzik Wichrowski również przeżywała ciężki okres. Kilku członków, w tym Tadeusza aresztowało gestapo.

Helenka błagała ojca o pomoc - tato! Musimy ratować Tadzika. Niemcy zrobią wszystko za pieniądze.

Ojciec poradził jej - udaj się do Otto Wagnera. Przecież ci pomógł podczas łapanki. Dyskretnie wręczysz mu pakiecik

stówek. Na szczęście interes idzie dobrze. Trzeba chłopakowi pomóc.

Otto wziął łapówkę - trudna sprawa - powiedział ale jakoś może dam radę. Będę ręczył, że znam go dobrze, nie jest komunistą i nie należy do żadnej organizacji.

Helenka przez kilka dni miała trudności ze snem, straciła apetyt. Rodzice obawiali się, że może powrócić choroba. Wreszcie gestapo zwolniło Tadzika. Dalej kontynuował naukę na tajnych kompletach. Pozostali jego koledzy zostali zlikwidowani. Rodziny zamordowanych podejrzewały Tadzika o zdradę. On zdał wkrótce egzamin maturalny i pracował w gospodarstwie ojca w Rokitnie. Oświadczył się Helence i został przyjęty przez rodziców. Zdecydowano się, że ślub odbędzie się po wojnie.

Maks Kaźmierczak również oświadczył się Zosi i został zaakceptowany przez rodziców. Na następną wizytę w Błotach zostali zaproszeni rodzice Maksa. Obiecano w posagu Zosi dom mieszkalny w Śródborzu. Zdecydowano również o przeniesieniu się do centrum miasteczka rodziców Maksa. Pan Tomasz Ciemior zaoferował urządzenie kaszarni na terenie zabudowań gospodarskich. Maks i Zosia przyrzekli, że tymczasem będą opiekować się rodzicami. Państwo Kaźmierczakowie postanowili nie wracać do USA.

Ustalono termin ślubu na 8 września w dniu Matki Boskiej Siewnej. Zaproszono tylko rodziny nowożeńców, najbliższych przyjaciół i sąsiadów. Parę młodą pożegnał

przed domem Ciemiorów stryj Józef, znakomity mówca. Panna młoda i prawie wszystkie kobiety płakały. Ceremonia ślubna koncelebrowana przez stryja księdza Bolesława Ciemiora odbyła się w kościele w Roztokach. Pani Zofia Maciaszkowa pięknym sopranem zaśpiewała wzruszająco Ave Maria. Po wystawnym przyjęciu weselnym wszyscy rozjechali się do domów. Zosia wkrótce została zabrana przez męża do Śródborza.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lonia martwiła się o los Ryszarda. Nie przekazał żadnej wiadomości. Wreszcie przyjechał do młyna znajomy klient. Wręczył jej list bez nadawcy i adresata. Pośpiesznie otworzyła kopertę. Nie mogła zrozumieć treści listu. Pod koniec przeczytała krótkie zdanie – „grypa się kończy”. Uśmiechnęła się. Teraz już wiedziała, że list jest od Ryszarda. Ten zwrot oznaczał, że wszystko jest w porządku. Natomiast „grypa się zaczyna” było informacją o niebezpieczeństwie. Nie doczytała listu do końca.

Znalazła mamę, rzuciła się jej na szyję i krzyknęła – mamó ! Ryszard żyje!

Matka wzięła list. Czytała wolno i dokładnie. Nie wiedziała o co w nim chodzi. Wreszcie w post scriptum znalazła zrozumiałą notatkę – wkrótce otrzymasz nową wiadomość.

Ten sam klient wręczył po tygodniu kolejny list. Nadawca zapraszał ją na pielgrzymkę do Częstochowy w następną sobotę. Zaproponował jej spotkanie na dworcu kolejowym w Koluszkach. Rodzice wyrazili zgodę. Ojciec polecił, aby Loni towarzyszyła w podróży Małgosia. Dziewczęta nie mogły się doczekać dnia wyjazdu.

Zabrały dużo żywności – wiejską kiełbasę, wędzony boczek, masło, ser i bochenek wiejskiego chleba. Kilku żandarmów kontrolowało na peronie walizki i bagaże wybranych pasażerów. Dziewczęta przeszły bezpiecznie z



przywiezioną trefną żywnością. Ujrzały oczekującego na nie Ryszarda. Był blady i wyglądał jak chłopiec z prowincji. Przecisnął się do dziewcząt. Leonia rzuciła mu się na szyję. Przytuliła go i płakała z radości. Ryszard stał, wpatrzony w nią, jakby chciał zapamiętać jej twarz. Przywitał serdecznie Małgosię.

Małgosia żartowała – Ryśku, popatrz jakie mam piękne pantofelki na słupku. Specjalnie założyłam je, aby moje nogi nie były gorsze od nóg Leonii, którymi tak się zachwycasz.

- Uważaj, Gośka, następnym razem przyjadę sama.

- Jeśli tata ci pozwoli – odpowiedziała Małgosia.

- Nie kłóćcie się siostry – powiedział Ryszard. Wziął jedną pod prawe, drugą pod lewe ramię i zabrał je do mieszkania kolegi. W kawalerce nie było nikogo. Panny przygotowały posiłek z przywiezionych wiktuałów. Ryszard zaparzył herbatę. Dziewczyny przekazały mu ostatnie wiadomości z Błot. Zmartwiła go wiadomość o aresztowaniu jego następcy Mariana Ciemiora i zniknięciu nauczyciela Stanisława Robiniaka. Ale pocieszyły go, że stryj wręczył dużą łapówkę, aby jego syn nie został wywieziony na rozwałkę do Warszawy. Tam na gruzach getta odbywały się egzekucje. Oznajmiły mu, że duch w narodzie nie słabnie. Organizowane są często akcje dywersyjne na kolei pod nowym dowództwem Heńka Tarkowskiego z Rakowca. Ryszard znał kuzyna Ciemiorów i miał o nim

dobrze zdanie. Przeniesienie dowództwa do sąsiedniej wsi uznał za dobry pomysł w warunkach zagrożenia.

Zmęczona Małgosia usnęła a zakochani mieli trochę czasu tylko dla siebie. Snuli plany na przyszłość – co będzie po wojnie, gdzie zamieszkają, nawet uzgodnili jaki będzie ślub i ile będą mieli dzieci. Leonia czuła się tak szczęśliwa jakby już ogłoszono pokój na świecie i zwycięstwo. Ryszard był sceptyczny w sprawach przyszłości naszego kraju. Sugerował, że będą trudności z pozbyciem się Sowietów. Wywiad informował, że Stany Zjednoczone ulegają wpływom Stalina. Chory Franklin Delano Roosevelt słucha żony. Oboje sprzyjają amerykańskim komunistom powiązanych z moskiewską agenturą. Przypuszczano, że Wielka Brytania zaakceptuje także wschodnią granicę Polski na linii Cursona.

Prosił jeszcze o oddanie listu rodzicom mieszkającym w Łowiczu i pozdrowienie państwa Ciemiorów. Nadszedł czas odjazdu dziewcząt do Skierniewic i Ryszarda do Opoczna. Szybko pobiegli na dworzec. Rysiek uściskał dziewczęta i powiedział – Niech was strzeże Matka Boska Częstochowska.

Leonia zapytała – czy nosisz obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej?

- Popatrz – odpowiedział i wyciągnął go z kieszonki kurtki.

Pomógł im wejść do wagonu i pomachał ręką na pożegnanie. Przeszedł na drugi peron z torbą wypełnioną darami z Błot. Nadjeżdżał już pociąg do Opoczna.

W zachodniej części Generalnej Gubernii trwała walka tylko z Niemcami. Ale na wschodzie w okolicach Lwowa i na Wołyniu działał jeszcze bardziej okrutny nieprzyjaciel. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) podpisała w czerwcu 1941 roku układ z hitlerowcami o wspólnej walce przeciw ZSRR. Grupa OUN Bandery postanowiła za przyzwoleniem Niemców oczyścić te ziemie z Polaków. Działała tam również od roku 1940 Ukraińska Powstańcza Armia (UPA). Otrzymała broń i dużą swobodę w działaniu. Palono polskie wsie. Mordowano okrutnie całe rodziny. Nie oszczędzano dzieci i kobiet ciężarnych. Rodzice byli zmuszani do przyglądania się torturom zadawanym dzieciom. Kobiety mdlały. Później mordowali dorosłych a domostwo okradali. Na koniec podkładali ogień. Trudno ustalić dokładnie skalę tego procederu. Szacuje się ilość zabitych nawet na ponad sto tysięcy osób. Czasami udawało się Polakom przedostać do miasta, gdzie było bezpieczniej. Jakimś cudem powróciła do Łowicza koleżanka Helenki po wizycie u rodziny w Tarnopolu.

Pewnego popołudnia na podwórku młyńskim w Łowiczu zatrzymał się wóz z zaprzężoną chudą szkapą. Rodzice z trójką małych dzieci uciekli z okolicy Kamionki Strumiłowej położonej za rzeką Bug. Łowicz był ostatnim miastem na ich trasie w Generalnej Gubernii. Poradzono, aby tutaj postarali się o kwaterę. Podczas posiłku opowiadali o okropnych przeżyciach ludności polskiej na tym terenie. Konieczna była broń, która dawała szansę przetrwania. Bandy ukraińskie omijały miejscowości chronione przez polską granatową policję. Mężczyźni garnęli się więc do pracy w policji. Otrzymywali oficjalnie

broń. Była to nadzieja na obronę polskiej zbiorowości przed bandami UPA. Ta „armia” ukraińska nakazywała mordować mężom żony w małżeństwach mieszanych a synom matki Polki.

Na zachodzie GG zagrożenie stanowili tylko Niemcy. Cała rodzina Ciemiorów oczekiwała wiadomości od Zosi. Początkowo skarżyła się na niewygody w Śródborzu. Rodzice zakupili jej czeczotowy komplet mebli do sypialni oraz całe wyposażenie jadalni i kuchni. Zaprosiła całą bliższą i dalszą rodzinę do siebie na imieniny. Oznajmiła, że jest w ciąży. Teściowa pani Kaźmierczakowa, imigrantka z USA uradowana tą nowiną obdarowywała ją coraz to nowymi prezentami, etolą z norek, futrem z łapek karakułowych i złotą biżuterią. Oczekiwano tylko szczęśliwego końca wojny i zwycięstwa.

Straszne to były czasy. Produkowano coraz to nowocześniejszą broń. Niemcy przygotowywały od pewnego czasu rakiety dalekiego zasięgu V1,V2 i V3 z mobilnymi wyrzutniami. Zasyrywali nimi Londyn i terytorium Anglii. Grupa partyzantów polskich wydobyła eksperymentalny niewypał z jeziora w Generalnym Gubernatorstwie. Ocenił ten pocisk prof. Groszkowski. Znaleździ wysłano lotniczą pocztą cichociemnych do Wielkiej Brytanii. Poznano strukturę tego śmiertelniegroźnego pocisku. Pracowano tam nawet nad konstrukcją rakiety ze zdolnością powrotu do miejsca wystrzału.

Ciągle pojawiały się szokujące wiadomości. W marcu 1943 roku odkryto miejsce pochówku zamordowanych przez

NKWD oficerów polskich w lesie katyńskim pod Smoleńskiem. ZSRR zerwał stosunki dyplomatyczne z polskim emigracyjnym rządem w Londynie. W lecie 4 lipca 1943 roku zginął w tajemniczych okolicznościach generał Władysław Sikorski na Gibraltarze. Samolot spadł w bardzo bliskiej odległości od lądu. Przez kilka minut leżał nieruchomo na wodzie. Ocalał tylko pilot czeskiego pochodzenia. Drugi pilot Brytyjczyk podobno wyskoczył z samolotu, ale jakoby po telefonie do żony zniknął.

Franek Ciemior ukończył naukę w Miejskiej Szkole Handlowej w Łowiczu. Istniała już teraz tylko możliwość kontynuacji nauki na tajnych kompletach z programem szkoły ogólnokształcącej. Tadzik zaproponował Helence, że pomoże jej bratu w nauce. Został nauczycielem Franka. Rzeczywiście, miał zdolności pedagogiczne i dużą wiedzę, bo niedawno zdał maturę. Franek sukcesywnie zdawał wszystko z dobrymi notami. Geografię zaliczyła mu pani profesor Janina Plewińska na kompletach z wynikiem bardzo dobrym.

Front w połowie roku 1944 przeniósł się nad Wisłę. Została zdobyta Praga. Zgodnie z założeniami planu „Burza” należało nie dopuścić do stolicy armii radzieckiej i Kościuszkowców pod dowództwem generała Berlinga. W Wilnie taka akcja częściowo się udała. AK zdobyła miasto dnia 14 lipca 1944 roku. Ale to zwycięstwo operacji „Ostra Brama” okazało się klęską. Sowietci zaprosili bojowników do lasu na peryferiach Wilna. Otoczyli, aresztowali i wywieźli do kopalń i na Syberię. Władze Armii Krajowej zdecydowały się na wcześniejsze zajęcie Warszawy.

Wiedziano już, że w Polsce tworzony będzie ustrój komunistyczny. Komuniści polscy przybyli z ZSRR. Utworzyli w Lublinie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN). Wydali manifest lipcowy. Sowieckie NKWD uzyskało oficjalne pozwolenie od PKWN na represjonowanie przeciwników politycznych we współpracy z UB. Pierwsze aresztowania rozpoczęto już 21 lipca 1944 roku. Dzień 22 lipca ustanowili świętem narodowym w PRL. Na zajętej Pradze tropiono dowódców Armii Krajowej.

W Warszawie ludność zmęczona niewolą oczekiwała na godzinę W, wybuchu powstania. Generał „Bór” Komorowski uzgodnił z rządem w Londynie rozpoczęcie powstania o godzinie siedemnastej dnia 1 sierpnia 1944 roku. Powstanie stanowiło rozpaczliwą odpowiedź Polaków na terror hitlerowski i pośrednio na zdradę aliantów - USA i Wielkiej Brytanii w Jałcie. Franklin Delano Roosevelt i premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill zaakceptowali granicę wschodnią polski na linii Bugu i oddanie ZSRR północnej części Prus Wschodnich z Królewcem.

Antek Ciemior należał podczas powstania do ugrupowaniu Radosław. Oddział walczył u zbiegu ulic Okopowej, Powązkowskiej i Dzikiej. Pobiegnął na pobliską plebanię kościoła świętego Karola Boromeusza przy cmentarzu powązkowskim. Bolek Ciemior był tam wikariuszem. Wszyscy młodzi księża zostali zwerbowani na kapelanów powstańczych.

Warszawa broniła się dzielnie do 2 października 1944 roku. Zginęło około dwieście tysięcy ludzi, w tym około dwudziestu tysięcy powstańców. Niemcy stracili około dwudziestu tysięcy żołnierzy. Warszawa została zniszczona w około dziewięćdziesięciu procentach.

Ludność po upadku powstania po przejściowym obozie w Pruszkowie wywożono do niemieckich obozów koncentracyjnych, do niewolniczej pracy w Reichu lub do Generalnej Gubernii. Ciocia Ludka, kuzynka Tomasza Ciemiora przygarnęła podczas powstania sierotę, małego chłopca Jacka. W obozie w Pruszkowie przy selekcji oddała go mężowi. Chłopiec miał złamany obojczyk. Wujkowi, mężczyźnie około czterdziestki udało się dostać do GG jako opiekunowi małego dziecka, a ciotci Niemiec wskazał ręką kierunek na wyjazd do Rzeszy. Jeden z bliźniąt sąsiadki pobiegł za ciotką i złapał się jej sukienki. Wtedy selekcyoner zmienił decyzję. Wujostwo z Jacusiem przyjechali do Błot. Ciemiorowie przygarnęli już wielu warszawiaków.

Markowi rannemu w rękę i Zbyszkowi, kolegom Antka udało się uciec z Pruszkowa. Przynieśli dobrą wiadomość, że Antek żyje. Polski Czerwony Krzyż zakwaterował również u Ciemiorów matkę z dwoma małymi córeczkami i matkę z synkiem przy piersi i z babcią. Tutaj żywności było dość. W każdym domu w Błotach mieszkało po kilka osób, przybyłych z Warszawy w znoszonym, podartym ubraniu. Duże powodzenie miała wróżka tak zwana Baśka z Okopowej. Ludzie czekali u niej w kolejce, aby dowiedzieć się o swoich bliskich po przeżytej gehennie powstania.

Cała rodzina martwiła się o Bolesia. Nie było od niego żadnej wiadomości.

Rosyjskie NKWD i polskie UB zgodnie z podpisaną współpracą prowadziło na zajętej Pradze czystkę wśród członków Armii Krajowej. Plan był przemyślany bardzo starannie. Już podczas kilkudniowych walk powstańców na Pradze do grup AK przyłączali się ludzie utworzonej w Lublinie władzy komunistycznej. Dwudziestoczteroletni chłopiec przygarnięty został do oddziału kuzyna pani Ciemiorowej Józka Czernickiego. Pozostał w jego domu po ukończeniu walk na Targówku Przemysłowym. Po zdobyciu Warszawy przez wojska sowieckie i Kościuszkowców przeniół się na Wolę. Wkrótce NKWD zaarrestowało pana Józefa, jego syna Zdzicha i córkę Emilię. Znalezione ukrytą broń. Torturowano całą trójkę. Podczas przeprowadzania przez podwórko więzienne Zdzich rozpoznał w służbowym aucie elegancko ubranego rzekomego powstańca. Więźniowie określili go jako najbardziej brutalnego śledczego. Przekazano gryps kolegom na wolności. Wykonali oni wyrok na ubeka w domu przy ulicy Staszica 5. Józef Czernicki, Zdzich i Miła dostali wyroki po 9 lat więzienia.

Franek uczył się pilnie. W przeddzień wigilii Bożego Narodzenia pani profesor Irena Preissowa wyznaczyła mu egzamin z historii. Przygotowywała dania wigilijne w kuchni. Dokładnie przepytała chłopca z dwuletniego programu pierwszych klas gimnazjum ogólnokształcącego od starożytności, wojen punickich aż po zwycięstwo króla Stefana Batorego pod Pskowem. Szczęśliwy powrócił do



domu. Do zaliczenia drugiej klasy pozostał mu tylko egzamin z języka polskiego. Znalazł jednak czas na napisanie wiersza o powstaniu warszawskim.

## ZMARTWYCHWSTANIE

Miasto umarłe, niezwyciężone! Ruiny, zgliszcza, honor i sława.

Na głos serc dzieci nieujarzmionych z martwych powstanie  
Warszawa.

Sterczy nad Wisłą kikut bez ciała. Ból i cierpienie serce  
zaciska.

Umiera stolica ukrzyżowana, jak Chrystus święta i czysta.

Zdradzona, dumna i uparta krzyczy – nie! Zdecydowano  
bez niej o jej losie.

Niszczona przez wrogów i przyjaciół płonie na historii  
stosie.

Warszawa czuwa w żałobnym kirze i tworzy nowe  
wcielenia.

Puste jej oczodoły wypatrują gdzie wolność choć nie ma  
nadziei cienia.

Wiatr rozwiął dymy, popioły pożogi. W powstańczych  
mogiłach polskie serce bije.

Nasza Ojczyzna z martwych powstanie. Warszawa żyje!

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

II wojna światowa dobiegała końca. Wszystkie postanowienia o powojennych losach Polski zostały już powzięte. Alianci oddali naszą Ojczyznę Stalinowi bez udziału w obradach polskiego rządu w Londynie. Ustalili także granice naszego kraju. Upadło powstanie warszawskie. Akcja „Burza” skończyła się klęską. Stolica Polski została obrabowana i spalona. Ofensywa ruszyła dnia 17 stycznia 1945 roku. Linia frontu w przeciągu kilku dni przesunęła się znad rzeki Wisły nad Wartę. Generał Leopold Okulicki główny komendant Armii Krajowej ogłosił rozwiązanie AK 19 stycznia 1945 roku. Na ziemię ojczystą wkroczyli polscy Kościuszkowcy z generałem Berlingiem. Przybyli znad rzeki Oki, dopływu Wołgi. Przynieśli z sobą stęsknieni za krajem rodzinnym wzruszającą pieśń – Płynie, płynie Oka jak Wisła szeroka, jak Wisła głęboka... Wkraczający żołnierze sowieccy w marszu na Berlin zabierali konie, rowery i zegarki. W Polsce jak zwykle w beznadziejnej sytuacji powstał żart – Weźcie czasy i rowery. Idźcie sobie do cholery. W gospodarstwie Ciemiorów w Błotach z sześciu koni pozostała trójka, klacz Baśka i jej półroczna córka Marta oraz ogier Zajączek rasy hanowerskiej. Po zabranii jednego ogiera i dwóch wałachów ukryto klacz Baškę. Sowietci usiłowali trzy razy zabrać Zajączka. Ogier był znakomitym rozplodnikiem. Wszystkie jego dzieci były gniade i piękne jak ojciec. Miał silny charakter. Sam nie miał ochoty ciągnąć bryki ani pługa. Obcym nie pozwalał się osiodłać ani dosiąść. Wierzął i stawał na tylnych

nogach. Nie znosił popędzania go, kopania po żebrach i bicia szpicrutą. Przynaglany do biegu stawał i nawet po największych torturach nie opuścił podwórka. Nie ukrywano go, bo za każdym razem zwał na bruk sowieckich żołnierzy.

Wojsko polskie armii generała Andersa walczyło na froncie zachodnim we Włoszech po klęsce tak zwanej „Osi” w Afryce. Żołnierze marzyli o jak najszybszym powrocie do kraju. Dumni byli ze zwycięstwa pod Monte Casino. Ze łzami w oczach śpiewali pieśń – „ Czerwone maki na Monte Casino”. Tę pieśń i powstała po powstaniu warszawskim „Piosenkę o mojej Warszawie” wykonywano ze wzruszeniem, stojąc.

Młyny w Łowiczu i w Błotach pracowały pełną parą. Zapotrzebowanie na mąki i kasze utrzymywało się jak zwykle na wysokim poziomie. Oczekiwano na zdobycie Berlina i upragniony koniec wojny. Wkrótce powrócił Marian Ciemior ku ogromnej radości całej rodziny. Gestapo nie wymordowało więźniów w Łowiczu przed wkroczeniem armii sowieckiej. Pędzili ich pieszo na południowy zachód. Pierwszy nocleg mieli w więzieniu w Łodzi na Radogoszczy. Następnego dnia w Kaliszu żandarmi ukryli się podczas nalotu, a więźniowie skorzystali z okazji i uciekli. Marian dowiedział się w drodze powrotnej o spaleniu budynku więzienia na Radogoszczy następnej nocy po opuszczeniu tego miejsca przez grupę więźniów z Łowicza. Ocalał tylko jeden człowiek. Znalazł duży pojemnik z wodą. Na szczęście się nie poparzył.

Pewnej nocy Jerzyk Wagner syn Niemca, współwłaściciela młyna w Śródborzu zapukał w okno domu Ciemiorów. Początkowo dziwiono się, co on tu robi. Okazało się, że powracał z lasu, gdzie walczył w oddziałach Armii Krajowej. Poprosił o nocleg. W Śródborzu cały majątek Wagnerów został przejęty przez władze gminy. Chłopak powrócił do Błot i został zatrudniony w młynie jako młynarczyk. Tak jak mówił, przeszedł na wiarę katolicką, jak jego ciotka Amanda Świrska. Ciężkie warunki w partyzantce i praca w młynie oraz długi kontakt z chorym ojcem spowodowały, że zachorował na gruźlicę.

Życie zaczęło się normalizować w oswobodzonej od Niemców części kraju. Profesor Jan Zbudniewek znakomity matematyk, dyrektor tajnych kompletów postanowił rozpocząć normalne zajęcia szkolne. Budynek gimnazjum i liceum ogólnokształcącego w Łowiczu został zburzony i częściowo rozebrany. Pozostała tylko kaplica klasztoru oo Pijarów pod wezwaniem świętego Karola Boromeusza. Ksiądz kanonik Kawecki uratował ją przed rozbiórką. Użył fortelu w stylu pana Onufrego Zagłoby. Oznajmił władzom niemieckim, że w kaplicy znajdują się freski Michała Anioła. Rzeczywiście namalował je w wieku XVII Michał Anioł o nazwisku Pollini. Egzaminy do szkół średnich rozpoczęto w połowie lutego 1945 roku. Franek zaliczył ostatni egzamin z języka polskiego i został przyjęty do trzeciej klasy gimnazjum dla początkujących. W klasach dla zaawansowanych uczyli się uczniowie uczęszczający od września na tajne komplety. Helenka i Małgosia mogły być przyjęte bez egzaminów do pierwszej klasy gimnazjum. Ale

nie zdecydowały się na naukę mimo, że Tazio Wichrowski je namawiał.

Radość z wyzwolenia spod okupacji niemieckiej nie trwała długo. Sowieckie NKWD i polskie UB tropiły członków organizacji podległych emigracyjnemu rządowi w Londynie. Aresztowano szesnastoosobową grupę z głównym dowódcą AK generałem Leopoldem Okulickim. Wywieziono ich podstępnie do Moskwy na Łubiankę. Większość z nich tam zamordowano, a niektórych zwolniono po kilku latach, aby znów wtrącić ich do więzienia PRL. Nieliczni Żydzi, którzy przeżyli wojnę w GG dzięki pomocy Polaków i ci, którzy przybyli z terenów zabużańskich i z ZSRR w większości sprzyjali sowietom. W organizacji UB pracowało około 50% Żydów a w Kielcach nawet 57%.

W Łowiczu 8 marca 1945 roku chłopcy z Szarych Szeregów postanowili uwolnić z łowickiego więzienia przy ulicy Kurkowej swoich działaczy. Ustalono zwyczajnie panujące w areszcie. Dziesięciu wysokich szesnastosiemnastolatków rozpoczęło akcję. Czterech z nich występowało w charakterze więźniów prowadzonych do aresztu przez uzbrojonego ubeka z białoczerwoną opaską na ramieniu. Wszyscy posiadali broń, ale postanowiono nie strzelać. Pięciu chłopców stało na czatach. Jeden z nich wręczał lewe dowody osobiste uwolnionym więźniom. Dwaj strażnicy wpuścili całą piątkę i zostali obezwładnieni. Trzeci rozpoznał fortel i oddał jeden strzał. Tego też udało się związać. Uwolniono ponad osiemdziesięciu działaczy Armii Krajowej i chłopców z

Szarych Szeregów. Tylko szesnastu ponownie aresztowano. Pięciu chłopaków, którzy brali udział w akcji, skazano na karę śmierci. Jeden otrzymał wyrok dziesięciu lat więzienia, który następnie zamieniono na dwa lata pobytu we Wronkach.

Wiosną 1945 roku oczekiwano na upadek III Rzeszy. W Warszawie rozpoczynano zajęcia w szkołach i wyższych uczelniach. Leonia postanowiła zrealizować swoje plany życiowe. Udała się do ciotki Marty, która zajmowała trzypokojowe mieszkanie przy ulicy Konopackiej 4. Tak zwana Akademia Boremlowska zlokalizowana w pobliżu Placu Szembeka organizowała wydział lekarski. Leonia okazała świadectwo dojrzałości z roku 1939 i została przyjęta bez egzaminu. Zajęcia odbywały się między innymi w Instytucie Weterynarii przy ulicy Terespolskiej. Poznała tam w swojej grupie studenckiej Janeczkę Sałacińską. Koleżanka mieszkała przy ulicy Konopackiej 15. Była córką zmarłego lekarza. W jej mieszkaniu było wiele podręczników medycznych ojca.

Janeczka zaproponowała koleżance wspólną naukę - Loni, u ciotki w domu jest wiele osób i ciągle płaczą dzieci. Przychodź do mnie.

- Wspaniale. Oczywiście będziemy miały lepsze warunki u ciebie.

- Najlepiej byłoby żebyś zamieszkała u nas. Mama na pewno się zgodzi - życzliwie radziła Janeczka.

- Nie mogę zrobić przykrości cioci Marcie. Ciocia przysięgła mojej mamie opiekę nade mną. Jestem chrześnicą cioci. Ona traktuje mnie jak córkę.

- Myślę, że tak piękna kobieta, jak twoja ciocia, wykształcona, z mieszkaniem i na stanowisku może wyjść za mąż i mieć jeszcze dzieci.

- Tymczasem niech tak zostanie. Będziemy tylko uczyły się u ciebie, jeśli twoja mama pozwoli - podsumowała Lonia.

W dowód wdzięczności dzieliła się przesyłaną z Błot żywnością nie tylko z ciocią, lecz również z Janeczką. Jeździły też razem do Błot, aby przydźwigać więcej drogich produktów żywnościowych.

Podczas jednej z wizyt dziewcząt powrócił stryj Boles z Dachau.

Opowiadał - spotkał mnie tam kapłan, któremu Józiek Ciemior przysyłał paczki przez RGO. Dzielił się ze mną jadłem, które pachniało jeszcze Błotami. Jeden raz pomyślałem że polecę z dymem do nieba jako męczennik. Ale przy dziesiątkowaniu byłem dziewiąty. Obóz został niespodzianie zdobyty w końcu kwietnia 1945 przez wojska amerykańskie. Działy się tu przerażające sceny zemsty. Więźniowie sowieccy wrzucali żywcem strażników niemieckich do krematorium. Później zapowiedziano dwumiesięczną kwarantannę dla byłych więźniów. Żywność racjonowano, bo niektórzy umierali po zjedzeniu za dużych porcji.

Tomasz zapytał brata - Czy nie spotkałeś w Dachau księdza Włodarczyka z Poznania? Jemu też wysyłałiśmy paczki żywnościowe. Jego matka dziękowała za pomoc. Ostatnio straciliśmy z nią kontakt.

- Może zginął jeszcze przed moim przybyciem do Dachau. Tam nikt nie był pewien ani dnia ani godziny.

Druga wojna światowa zakończyła się w Europie 8 maja 1945 roku. Dopiero po zrzuconiu bomby atomowej na Hiroszimę dnia 6 sierpnia 1945 roku a po kilku dniach na Nagasaki ustała walka w Azji.

W sierpniu wrócił z Neuengamme Antek Ciemior. Opowiedział o szczęśliwym zakończeniu swojego pobytu w obozie - gdy zbliżały się wojska alianckie, Niemcy postanowili ewakuować więźniów. Brytyjczycy podali wiadomość, że każdy niemiecki statek zostanie natychmiast zatopiony. Więźniów pracujących w Neuengamme w liczbie kilkunastu tysięcy załadowano na pięć okrętów pod banderą niemiecką. Alianckie eskadry bombowców natychmiast przystąpiły do akcji. Zatopiły cztery okręty. Jeden ocalał, ponieważ opóźnił start. Znajdowałem się na najniższym pokładzie. Statek zaczął tonąć. Trudno było wydostać się na górny pokład, aby wskoczyć do lodowatej w marcu morskiej wody. Tam znowu samoloty siekły z karabinów maszynowych. Skoczyłem szczęśliwie i zbliżyłem się do łodzi ratunkowej. Wciągnęli mnie koledzy więźniowie. Niemcy nie mieli już nabojów, bo zużyli je do strzelania do więźniów chwytających się przepełnionej łodzi ratunkowej.



Myślałem, że jestem uratowany. Do łodzi zbliżył się mój kolega z Warszawy. Podałem mu rękę i wciągnąłem, ale Niemcy wyrzucili mnie do morza. Dopłynąłem do mężczyzny trzymającego się belki z potraskanego statku. Chłopak mówił coś po chorwacku. Pochodził z Puli. Poinformowałem go, że jestem Polakiem z Warszawy. Byliśmy blisko ładu. Chorwat słabł. Spytał mnie z dużym wysiłkiem czy mam rodzinę. Kiwnąłem głową, że tak. Wyszeptał, że jego rodzina została wymordowana, puścił się belki i utonął. Skostniały dopłynąłem do brzegu i wyszedłem na plażę. Ale zaraz znalazłem się znów w niewoli. Żandarmi włączyli mnie do ewakuowanej grupy więźniów ze Stuthofu. Alianci odbili nas po trzech dniach.

Antek przyjął po powrocie pracę nauczyciela biologii w Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Skulskiej Dąbrowie. Ta wiejska średnia szkoła powstała na bazie tajnych kompletów organizowanych podczas okupacji. W rodzinnym domu w Błotach zaproponowano mu mieszkanie. Musiał dojeżdżać rowerem do szkoły odległej o 4 kilometry. Po ciężkiej pracy w Neuengamme taki przejazd nawet w deszczu uważał za spacer.

Wspólna nauka Leonii i Janeczki dawała dobre a nawet bardzo dobre wyniki. Leonia nie okazywała jednak radości z zaliczanych znakomicie kolokwiów. Ciągłe na jej twarzy malował się smutek i zamyślenie. Czasami nie docierały nawet do niej pytania zadane zniemacka przez jej przyjaciółkę. Ryszard nie wracał. To był jej problem. Czasami po cichu płakała. Myślała, że zginął w lesie śmiercią bohatera. Pewnego deszczowego, jesiennego dnia

Zbyszek Malanowski, kolega z roku jak zwykle siedział obok niej na wykładach z histologii. Podczas przerwy objął Lonię i starał się rozweselić – czemu jesteś taka smutna? Uśmiechnij się, zaraz ten pochmurny dzień się rozjaśni.

Lonia uśmiechnęła się mimo woli, ale uwolniła się z jego objęć i odwróciła głowę. Nagle zbladła z wrażenia. Zobaczyła znajomą postać w drzwiach auli. Stał tam oczekiwany Ryszard. Podszedł do nich i powiedział – dzień dobry. Jestem Zdzisław Zdzierski.

Lonia przeprosiła kolegę. Wyszła ze Zdzichem na korytarz.

Rzuciła mu się w objęcia i zapytała – co się z tobą działo? - opowiedział jej pokrótce swoje losy od czasu ich spotkania w Kuluszkach. Leonia słuchała uszczęśliwiona, że wreszcie są razem.

Koleżanki szeptały z nieukrywaną zazdrością – ta Leonka taka szara mysz ! Gdzie poderwała takiego przystojniaka? Janeczka Sałacińska przyszła na drugą godzinę wykładu. Wreszcie poznała ukochanego Loni. Usiedli we trójkę. Zdzich został z dziewczynami. Zafascynowała go wiedza o budowie narządów człowieka i ich różnice w obrazie mikroskopowym. Potem zaprosiły go do stołówki. Zjadł wszystko chętnie i jeszcze wziął dolewkę zupy. Zaprosił je do swojego mieszkania przy ulicy Lwowskiej. Z Oczki było blisko. Mogły szybko wrócić na dalsze zajęcia. Zdzich dzielił pokój z kolegą z Łęczycy. Dopiero tu oznajmił, że jest studentem Politechniki Warszawskiej i chwalił sobie tak dogodną lokalizację miejsca zamieszkania. Poczęstował

prawdziwą herbatą z paczek UNRRA, która była lepsza dużo niż ziołowe popłuczyny w stołówce dla medyków. Wizyta trwała krótko. Przed wyjściem podano mu adres mieszkania Janeczki, gdzie dziewczęta zwykle uczyły się razem. Zdzych obiecał, że wkrótce je odwiedzi.

Rewizyta odbyła się w najbliższą niedzielę. Przerwały natychmiast wkuwanie anatomii. Leonia zaprosiła Zdzicha na Konopacką 4. Ciocia Marta i liczni domownicy raczyli się delikatesami z paczek UNRRA. Przybyszów zaproszono do stołu. Zdzych musiał odpowiadać na liczne pytania ciekawskich. Ale nie pozostał długo. Przepraszył, że jutro ma ważne kolokwium.

Po jego wyjściu wszyscy zaczęli dopiero wyciągać od Leonii – kto to? Co robi? Skąd go znasz?

Ciocia podsumowała jako doświadczona wdowa – jeśli go kochasz, bierzcie ślub. Idą niepewne czasy. Warto jest przeżyć miłość póki się żyje. Wiem to z własnego doświadczenia.

Zmiany w Polsce następowały błyskawicznie. Wdrażano system komunistyczny, czemu była przeciwna większość społeczeństwa. Powstawały podziemne organizacje polityczne. Utworzono 2 września 1945 roku polską organizację cywilno-wojskową Wolność i Niezawisłość (WIN). Powstała ona z ugrupowania Niepodległość (NIE) utworzonego przez generała Emila Fieldorfa w roku 1943. WIN był ugrupowaniem skrajnie antykomunistycznym powstałym z resztek przetrwałej delegatury sił zbrojnych. Pierwszym prezesem został pułkownik Jan Rzepecki. Myślał, że będzie możliwe w tych warunkach istnienie tego

rodzaju organizacji politycznej. Tymczasem już w listopadzie 1945 roku NKWD i UB aresztowały prezesa i znaczących jego współpracowników. Następni prezesi zostali zamordowani lub skazani na wieloletnie więzienia. Liczna grupa studentów Politechniki Warszawskiej zapisała się do organizacji WIN. Zdych Zdzierski jako porucznik II Rzeczypospolitej wstąpił również w szeregi tego ugrupowania.

Czas był bardzo niespokojny. Organizacje podziemne niejawnie wypowiedziały wojnę wdrażanemu systemowi komunistycznemu w Polsce. W tym czasie działał konspiracyjny obóz narodowy. Uznawał on za głównego wroga Armię Ludową (AL) będącą agenturą Moskwy. Skierował swoją działalność przeciwko tej armii i partyzantce radzieckiej w kraju. Narodowe Siły Zbrojne (NSZ) już we wrześniu 1944 roku porozumiały się z dowództwem Armii Krajowej (AK) i rozpoczęły walkę z narzuconym systemem komunistycznym. NSZ składały się głównie z żołnierzy polskich, którzy nie oddali broni i nie poszli do niewoli w roku 1939. Zostali nazwani żołnierzami niezłomnymi. Ostatni dowódca NSZ S. Kasznica „Wąsowski” został stracony w roku 1948. Komunistyczny system wprowadzany w Polsce nazwał ich „żołnierzami wyklętymi”. Ostatniego żołnierza wyklętego Józefa Franczaka o pseudonimie „Lalek” zamordowano 21 października 1963 roku.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

W Polsce po przekształceniu PKWN w Rząd Tymczasowy 31 grudnia 1944 roku wprowadzano system komunistyczny. Zmieniono natychmiast przepisy prawne. W celu szybszego przeprowadzenia zmian ustrojowych wydawano dekrety. Polska Rzeczpospolita Ludowa stała się państwem totalitarnym. Reforma rolna zlikwidowała całkowicie ziemiaństwo dekretem PKWN już 6 września 1944 roku. Utworzono z dużych majątków ziemskich Państwowe Gospodarstwa Rolne (PGR-y) oraz pięciohektarowe prywatne gospodarstwa rolne. Znacjonalizowano nieruchomości czyli prywatny majątek obywateli Warszawy dekretem Bolesława Bieruta z dnia 26 października 1945 roku. Upaństwowiono lasy o powierzchni powyżej 25 hektarów. Od 3 stycznia 1946 roku postanowiono systematycznie upaństwowiać prywatne drobne zakłady przemysłowe : cegielnie, młyny z przekroczoną ustaloną normą przemiału żyta, tartaki, drukarnie, zakłady ceramiczne i inne. Istniało poważne zagrożenie utraty przez Ciemiorów rodzinnych młynów. W Polsce brakowało żywności. Ugory zajmowały około 40% uprawnej ziemi w naszym kraju. Po utworzeniu systemu racjonowania żywności w miastach i wstrzymaniu dostaw darów UNRRA nie spieszo się z upaństwowieniem młynów. Rolnicy podobnie jak podczas okupacji niemieckiej byli zmuszeni do obowiązkowych dostaw zbóż, mięsa i mleka. Zagrabione zostały i wywiezione przez armię czerwoną urządzenia przemysłowe z Ziem Odzyskanych. Zabrano do ZSRR konie, krowy i owce. Armia

czerwona paliła zabytkowe dzielnice miast na terenach poniemieckich, przyznanych Polsce. Zniszczenia wojenne doprowadziły do ogromnego spadku dochodu narodowego. W tych trudnych czasach ważnym problemem była odbudowa kraju. Część społeczeństwa uważała, że okupacja faszystowskich Niemiec zmieniła się w zakamuflowaną okupację sowiecką.

Widmo nacjonalizacji wisiało jak miecz Damoklesa nad rodzinnym młynarstwem. Ale młyny wciąż pracowały pełną parą. Dochody rosły. Popyt na wszystkie rodzaje mąki i kasz stale wzrastał. Podejrzewano nawet, że część produkcji wywożono do ZSRR. Zdzisław uważał decyzję Leonii ukończenia studiów medycznych za słuszną. Oboje zaliczali kolokwia i egzaminy. Często odwiedzali Błota w celu uzupełnienia wciąż brakującej żywności dla siebie, ciotki Marty i przyjaciółki Janeczki. Lonia prowadziła wspólną kuchnię z ciotką, która opiekowała się nią jak matka. Czasami siostry wpadały z wałówką do Warszawy. Kiedyś Helenka przywiozła dużo mięsa i złą wiadomość. Piroman z Rakowca podpalił stodołę stryja Józefa. Spłonęły wszystkie niemal budynki gospodarcze całej rodziny Ciemiorów. Na szczęście uratowano kryte blachą domy mieszkalne. Mięso pochodziło z kur popalonych i poranionych w pożarze. Następną wiadomością było doprowadzenie elektryczności do wsi Błota i do młyna. Wzrastający stopniowo przemiał zbóż w młynie stwarzał niebezpieczeństwo upaństwowienia go.

Leonia miała dwadzieścia siedem lat a Zdzich ponad trzydzieści. Zdecydowali się na przedstawienie rodzicom

swoich planów życiowych. Zdzych i Leonia udali się do Łęczycy aby powiadomić rodziców o projekcie ślubu już podczas studiów. Rodzice ucieszyli się, że jednak nareszcie się ożeni. Następnie oboje odwiedzili rodzinę w Błotach. Rodzice Loni przyjęli oświadczyny Zdzicha z radością. Postanowiono zaczekać ze ślubem do odbudowy stodoły, bo wtedy starczy miejsca dla licznych zaproszonych gości. Ciemiorowie byli zapraszani na przyjęcia weselne u przyjaciół i znajomych. Ślub Leonii był okazją do rewanzu. Podczas okupacji niemieckiej wesele Zosi odbyło się tylko z udziałem najbliższej rodziny. Szczęśliwie kury potrzebne na rosół weselny uciekły z pożaru z opalonymi ogonami. Konie i rogaciznę udało się wyprowadzić ze stajni i obory. Tylko dwa wieprzki podsmażyły się w kojcu. Pozostałe uratowano, toteż można będzie ubić je na ucztę weselną.

Władze nakazały zamknięcie młyna w Łowiczu. Stwierdzono nieprawidłowości w produkcji mąki. Państwowa Inspekcja Handlowa (PIH) wyznaczyła procentową wydajność mąki ze zboża w stosunku do otrąb. Niezastosowanie się do tego nakazu traktowano jako przestępstwo gospodarcze. Na szczęście udało się tym razem uniknąć aresztu. Preferowano w tamtych warunkach produkcję większej ilości gorszej gatunkowo mąki. Nieczynny młyn w Łowiczu przeznaczono na magazyn. Po kilku miesiącach nakazano rozbiórkę trzypiętrowego ogromnego gmachu. Jednopiętrowy młyn został wybudowany z cegły w drugiej połowie dziewiętnastego wieku. Do zainstalowania nowoczesnego odsiewacza mąki, tak zwanego „planzychtra” w miejsce

cyldrów konieczna była większa przestrzeń. Dobudowano na murowanym budynku dwa piętra drewniane. Później w początku XX wieku połączono ze starym obiektem trzypiętrowy budynek dla produkcji przemysłowej. Po II wojnie światowej zaniechano sprzedaży hurtowej mąki piekarzom. Obiekt ten stojący przy ważnej arterii na skrzyżowaniu dróg Warszawa – Poznań, Warszawa – Łódź uważano za ciekawy architektonicznie. Urząd Miasta Łowicza wyraził inne zdanie. Polecił rozebrać tę zabytkową budowlę. Dodatkowo nękał karami za opieszale prowadzoną rozbiórkę tego gmazyska. Stryjeczny brat Marian Ciemior, nękany ciągłymi karami przebudował swój młyn w Łowiczu przy ulicy Tkaczew na dom mieszkalny.

Pozostał jednak stary dziewiętnastowieczny drewniany dom Ciemiorów. Franek mógł tam mieszkać i uczęszczać do liceum ogólnokształcącego w Łowiczu. Helenka została oddelegowana przez rodziców do opieki nad bratem. Zapisła się do gimnazjum ogólnokształcącego dla pracujących.

W Polsce po sfałszowanych wyborach – „trzy razy tak” – i ucieczce z kraju przedstawiciela Rządu II Rzeczypospolitej w Londynie premiera Stanisława Mikołajczyka realizowano gospodarcze założenia tak zwanego planu trzyletniego. Nękano i rujnowano ogromnymi domiarami przedsiębiorstwa prywatne. Niszczono konsekwentnie rzemiosło. W tej sytuacji Tomasz Ciemior zmienił plany życiowe syna Franka. Autorytet ojca był niepodważalny. Zrezygnował z kształcenia syna w kierunku młynarstwa.



Spodziewał się rychłego przejęcia młyna przez państwo lub jego upadku na skutek dotkliwych kar za nawet drobne wykroczenia. Gospodarstwo „kułackie” stało się deficytowe przy braku własnych rąk do pracy i obciążeniu ogromnymi kontyngentami dla państwa. Nie widział (z wielkim bólem) przyszłości jedynaka jako spadkobiercy rodzinnego majątku na wsi. Zasugerował Frankowi studia na wydziale farmaceutycznym. Ciągłe powtarzał stare powiedzenie, że apteka jest złotym jabłkiem. Nie przypuszczał, że apteki może spotkać ten sam los co młynarstwo. Franek w szkole średniej na kierunku humanistycznym dobrze opanował łacinę, przydatną na studiach farmaceutycznych. Konieczne było zdanie egzaminu z chemii i biologii oraz zagadnień o Polsce i świecie współczesnym. Ten ostatni przedmiot uczniowie opanowali znakomicie. Wiedzieli również o dużym znaczeniu poparcia przez organizacje młodzieżowe OM TUR i WICI. Wszyscy uczniowie w ostatniej klasie liceum zapisywali się do tych ugrupowań. Franek podpisał przynależność do wiejskiego stowarzyszenia młodzieży WICI. Głoszono w szkole, że niezrzeszeni nie zostaną przyjęci na studia. Zaczynał się okres restrykcyjnego stalinizmu. Okazało się, że bez wiedzy członków nastąpiło połączenie dwóch organizacji w Związek Młodzieży Polskiej (ZMP). Podczas wakacji zarząd ZMP przeprowadził sprawdzian kandydatów na studia wyższe z wiedzy o Polsce i świecie. W zaklejonych kopertach wydawano opinię dla władz uczelni. Powstała jeszcze następna trudność dla młodzieży niektórych warstw społecznych. Ogłoszono o przyjmowaniu na studia w

pierwszej kolejności młodzieży z rodzin robotniczych, chłopskich i inteligencji pracującej. Posiadanie młyna a nawet „kułackiego” gospodarstwa wiejskiego dyskwalifikowało kandydata. Franek po przeczytaniu na uczelni takiej informacji powrócił do domu. Ponieważ ojciec należał do Samopomocy Chłopskiej, otrzymał zaświadczenie świadczące o pochodzeniu chłopskim. Przy wypełnianiu odpowiedniego formularza zataił posiadanie młyna przez ojca. Ponadto obniżył ilość hektarów gospodarstwa rolnego ojca do 15 ha. Preferowany był majątek 5 ha. Zaznaczył rubrykę 15 ha i skreślił trzeci wariant powyżej 15 ha. Takie dokumenty złożył w dziekanacie, po czym zakwalifikowano go do zdawania egzaminów. Sądził, że egzaminy z chemii i biologii zda pomyślnie. Chemia była jego ulubionym przedmiotem. Z botaniki i zoologii posiadał niewielką wiedzę. Przerabiał ten materiał w ekspresowym tempie na tajnych kompletach. Trochę wiadomości z dziedziny biologii zdobył tylko podczas rocznej nauki w pierwszej klasie liceum ogólnokształcącego. Na szczęście pani profesor i wychowawczyni klasy Maria Rembowska przekazała uczniom najważniejszą wiedzę z dziedziny biologii. Sprawdzian z zagadnień politycznych nie był problemem. Egzaminator ocenił go już dobrze podczas zdawania matury. Był delegatem kuratorium. Zdawkowo tylko dał mu jakieś proste pytanie. Dowiedział się, że jest jedynakiem. Zapytał go, dlaczego jako jedyny syn nie chce przejąć gospodarstwa rolnego. Franek odpowiedział, że najstarsza siostra jest jeszcze panną, co było prawdą i ona pozostanie na wsi. Tymczasem Leonia studiowała na

wydziale lekarskim w Warszawie. Był szczęśliwy, gdy ujrzał się na liście stu przyjętych osób spośród około pięciuset kandydatów.

Po ukończeniu odbudowy stodoły i zabudowań gospodarskich przygotowywano wesele Loni i Zdzicha. Zięć, przyszły inżynier wydawał się być odpowiednim mężem dla lekarki. Ale był problem mieszkania dla młodej pary. U cioci było bardzo ciasno. Kochana ciocia Marta zgodziła się jednak na zamieszkanie Zdzicha.

Uśmiechnęła się i oświadczyła – nie mogę nie przyjąć młodego małżeństwa. Oczekuję też na kochanego „wnuka”, dziecko mojej jedynej „córeczki”. Chodźcie, niech was uściskam. Loni szeptała coś do ucha i obie uśmiechały się tajemniczo.

Sprawa mieszkania rozwiązała się jednak inaczej - całkiem niespodziewanie. Współlokator Zdzisława został zmuszony przez rodzinę do powrotu do Łęczycy. Zmarł jego ojciec. Matka poprosiła syna o pomoc w prowadzeniu sklepu warzywnego i opieki nad dużym owocowym ogrodem. Lokalizacja mieszkania przy ulicy Lwowskiej i bliskość politechniki była wygodna nie tylko dla Zdzicha. Lonia mogła w kilka minut pieszo dojść do klinik przy ulicy Oczuki.

W Łowiczu siostra Helenka miała inne poważne problemy. Mirek Mroczek był w niej zakochany. Pomimo rozbiórki młyna Ciemiorów w Łowiczu zabiegał o rękę Helenki chociaż była już mniej posażną panną. Dziewczyna ciągle

myślała jednak o Tadziku Wichrowskim, który studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Łódzkiego. Nie interesowały ją zabiegi Mirka. Tymczasem Tadzio niespodziewanie został aresztowany przez UB i przewieziony na ulicę Rakowiecką w Warszawie. Stamtąd tylko niewielu więźniów odzyskiwało wolność. Większość po torturach i zamordowaniu chowano potajemnie w zbiorowych dołach za ogrodzeniem cmentarza przy ulicy Wałbrzyskiej lub na tak zwanej zielonej łączce na terenie cmentarza wojskowego na Powązkach. Długo oczekiwano z nadzieją na powrót Tadzika. Siostra jego Wanda nie przynosiła Helence pocieszających wiadomości. Po pewnym czasie zapłakana Wanda odwiedziła Helenkę. Powiadomiła ją o śmierci brata. Obie nie mówiły już nic, tylko płakały. Władze UB nie oddały ciała rodzinie. Helenka długo rozpaczała po stracie narzeczonego. Nie chciała rozmawiać z Mirkiem ani go widzieć. Chłopak cierpliwie kruszył jej opór. Ale Helenka twierdziła, że nie wyjdzie za mąż. Pani Elżbieta przeżywała te ciężkie chwile z Helenką. Znała jednak charakter córki. Starła się ją namówić do zmiany decyzji. Wreszcie udało się rodzinie ją przekonać. Był to czas intensywnych przygotowań do wesela Leonii i Zdzicha. Ustalono termin wesela dla dwóch par jednocześnie - Leonii i Zdzicha, oraz Helenki i Mirka, w Roztokach, wczesną wiosną po Świątach Wielkanocnych.

Zaproszono mnóstwo gości, przyjaciół, sąsiadów i bliskich znajomych. Mszę celebrował stryj Bolesław, proboszcz parafii Głuszyce koło Rawy Mazowieckiej. Leonia zaprosiła na starszą druhnę Janeczkę Sałacińską, swoją najbliższą przyjaciółkę. Starszym drużbą zgodził się zostać

trzydziestokilkuletni stryj Antek. Młodsza siostra Małgosia i Heniek starszy brat Mirka, nauczyciel techniki reklamy w Technikum Ekonomicznym w Łowiczu zostali poproszeni jako para družbów Helenki i Mirka. Przyjechała z Warszawy ciocia Marta i mama Janeczki. Były pewne kłopoty z kupnem białego jedwabiu na dwie suknie ślubne. Panny młode nie zakładały do ślubu po wojnie stroju ludowego. Na bazarze Różyckiego w Warszawie ciocia Marta kupiła dwie czasze spadochronowe ze zrzutów podczas wojny. Panny młode wyglądały jak dwa białe anioły. Koleżanki ze Stowarzyszenia KSMŻ i strażacy ze swoim sztandarem stali przy ołtarzu. Pani Zofia Maciaszkowa podobnie jak na ślubie Zosi śpiewała Ave Maria. W dniu ślubu pogoda dopisała. Wróżono młodym parom szczęśliwe pożycie. Ucztowano i tańczono do rana. Janeczka Sałacińska urzekła Antka swoim wdziękiem i urodą. Obiecał Loni i jej przyjaciółce wizytę w Warszawie. Następnego dnia po poprawinach Mirek zabrał Helenkę do siebie. Pani Elżbieta zapakowała pozostałości jedzenia po weselu cioci Marcie, Loni, matce Janeczki i Frankowi. Odwieziono rozbawione towarzystwo bryką na dworzec kolejowy w Zosińcu.

Małgosia pozostała jeszcze w Retkach. Postanowiła pomóc matce choć przez jeden dzień w sprzątaniu rozgardiaszu weselnego. Musiała wracać do Bystrego, ponieważ stryj Jaś przeziębził się przy zmiennej wczesnowiosennej pogodzie. Zapisał jej rejentalnie cały swój majątek, młyn wodny i duże gospodarstwo rolne z hodowlanymi stawami rybnymi z dożywociem dla siebie i Tomasza z żoną.

Leonia i Zdzych odnowili mieszkanie przy ulicy Lwowskiej przed ślubem. Liczne praktyczne prezenty ślubne przydały się w gospodarstwie domowym. Bieliznę pościelową zwyczajowo wręczyła matka. Ojciec na pożegnanie ofiarował dla pary studenckiej pewną sumę pieniędzy na dobry początek. W drodze powrotnej rozmawiano z ożywieniem o uroках łowickiego wesela. Tylko Janeczka robiła wrażenie zamyślanej. Otuliła się płaszczem i udawała że śpi. Rozważała, czy ten flegmatyczny Antek zmęczony dojazdami rowerem do pracy w szkole dotrzyma umowy i ją odwiedzi.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Starsze pokolenie przywiązane do zawodu młynarskiego starało się utrzymać ziemię i młyny przekazywane im przez przodków. Trwało mimo zagrożenia nacjonalizacją, nękane karami i domiarami. Nie miało innej możliwości jak stać na placówce do końca. Miłość do ziemi nie pozwalała porzucić matki żywicielki. Nie powiodła się akcja kolektywizacji rolnictwa. Tak zwane spółdzielnie produkcyjne powstawały w nielicznych wsiach. Robotnicy rolni w stworzonych dużych państwowych majątkach tak zwanych pegeerach rozkradali społeczny majątek. Wieś stała się miejscem ciężkiej pracy bez perspektyw rozwoju. Młodzież wyjeżdżała do miast. Zdobywała nowe zawody i miejsca pracy. W Krakowie zbudowano nową dzielnicę z dużą hutą aby socjalistyczne osiedle robotnicze zmniejszyło wpływ krakowskiego prawicowo nastawionego mieszczaństwa.

Studia farmaceutyczne cieszyły Franka. Wszystko było dla niego nowe i ciekawe. Jego zdolności chemiczne pozwalały zaliczać kolokwia i egzaminy z różnych dziedzin tego przedmiotu. Opowiadał rodzinie o swoich wrażeniach w czasie odwiedzin w Błotach. Wydział Farmaceutyczny w Łodzi był repliką Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Franek informował o znakomitych naukowcach i ich niezwyklej kulturze. Dziekanem został wybitny farmakognosta wileński profesor Jan Muszyński, kierownikiem Zakładu Chemii Nieorganicznej został profesor Michalski, a Chemii Farmaceutycznej profesor Karaffa – Korbut. Pani profesor Zofia Jerzmanowska

(chemia organiczna) przybyła tu ze Lwowa. Przedstawiciel jednej z najlepszych w świecie szkół biochemii lwowskiej, profesor Dmochowski, znakomity uczony i dydaktyk kierował Zakładem Chemii Fizjologicznej. Zakład Technologii Środków Leczniczych prowadził wybitny wynalazca procesu utwardzania gumy, profesor Stanisław Kiełbasiński. Pracowało tu jeszcze wiele znakomitości z dziedziny biologii, mikrobiologii, zoologii, fizyki i toksykologii a nawet mineralogii. Kochany był przez wszystkich prodziekan, profesor Adam Czartkowski, zwany „Dziadkiem”.

U młodych ludzi wychowanych w domach katolickich nastąpiła ostra konfrontacja z wprowadzonymi przez komunistów zasadami odrzucającymi wiarę w Boga i dziesięć przykazań. Franek zapisali się na naukę w Studium Wyższej Wiedzy Religijnej przy kościele akademickim pod wpływem koleżanek z roku. Filozoficzne i naukowe dowody na istnienie Boga pomagały odnaleźć się studentom w tym gąszczu sprzecznych poglądów. Franek przed wakacjami zdał w Studium tylko egzamin z teodycei, ponieważ musiał zaliczyć na pierwszym roku farmacji siedem trudnych egzaminów. Wykonał to zadanie przed wakacjami. Ale w następnym roku akademickim zamknięto Studium Wyższej Wiedzy Religijnej. Rozpoczął się okres represyjnego stalinizmu.

Nadeszła przerwa świąteczna na uczelniach. Rodzina Ciemiorów zjeżdżała się zawsze do Błot. Przyjechali Leonia i Zdzich oraz Franek. Na Wigilię i święta Bożego



Narodzenia zaproszono ciocię Martę, Antka i Janeczkę Sałacińską z matką. Helenka, Zosia i Małgosia przygotowały wieszczkę wigilijną w swoich domach. Chory stryj Jaś nie tylko nie mógł wybrać się do Błot, lecz wymagał opieki. Małgosia planowała odwiedzić rodziców w późniejszym terminie. Spodziewała się wizyty sąsiada, młynarza Andrzeja Łabędzkiego. Często wpadał ostatnio do Małgosi. Był sympatycznym, inteligentnym, przystojnym niebieskookim blondynem i bardzo jej się podobał. Dowiedziała się, że ma tak zwaną „małą maturę” po ukończeniu gimnazjum ogólnokształcącego na tajnych kompletach. Śmierć ojca nie pozwoliła mu na dalszą naukę. Był najstarszym synem. Wspólnie z matką i dwójką młodszych braci prowadził gospodarstwo rolne i młyn wodny. Wszyscy bracia zdali egzaminy czeladnicze w Cechu Młynarskim w Łowiczu. Zebrała wiadomości o rodzinie Łabędzkich. Była to zubożała szlachta. Mieli opinię ludzi poważnych i uczciwych. Ciemiorowie mieli pochodzenie mieszczańskie. Przywędrowali z Nieszawy. Jak opowiadali starsi członkowie rodziny, posiadali korzenie rycerskie i herb Doliwa. W ziemi łowickiej na rzece Bystra, prawostronnym dopływie Bzury znajdowało się kilka młynów wodnych. Duży spadek wody stwarzał nawet warunki do budowania elektrowni w Bystrem. W XIX wieku poza młynem była tu po drugiej stronie upustu znana wytwórnia papieru a później szarpalnia starej odzieży zaopatrująca fabryki włókiennicze w Zgierzu. Dziewiętnastowieczny dwupiętrowy spichrz jest jedyną pamiątką w przemysłowej osadzie Bystre, ponieważ podczas pozycyjnych walk w czasie pierwszej wojny

światowej nad rzeką Bystrą miejsce to bardzo ucierpiało. Spalone i zburzone zostały budynki przemysłowe i piękny dworek z biblioteką liczącą czterysta starych ksiąg w oprawie ze skóry. Ocalał tylko stary spichrz kryty blachą i dom gościnny. Zniszczenia szybko zostały naprawione i cały majątek odzyskał dawną świetność. Młoda, piękna właścicielka stała się obiektem zainteresowań wielu sąsiadów.

Andrzej Łabędzki podczas wizyty w Błotach w dniu świętego Szczepana, po długiej rozmowie i licznych komplementach pod adresem swojej ślicznej sąsiadki nagle się oświadczył. Małgosia miała już dwadzieścia siedem lat. Sama myślała także, że Andrzej byłby dobrym materiałem na męża dla młynarki. Powiedziała – tak – i powiadomiła stryja Jasia o tej decyzji. Stryj bardzo się uradował. Rodzina Łabędzkich była ogólnie szanowana w całej okolicy. Narzeczeni ubrali się ciepło i pojechali saniami do Błot podzielić się z rodziną swoją nowiną. Po chwili przybyli Helenka z Mirkiem i Zosia z Maksem. Zastawiono stół jak podczas wieczerzy wigilijnej dwunastoma potrawami i podzielono się opłatkiem. Śpiewano kolędy tak głośno, że na ozdobionej choince przygaszały świece. Po odśpiewaniu kolędy „Bóg się rodzi”, Andrzej zabrał głos. Poprosił rodziców Małgosi o zgodę na małżeństwo. Ojciec bardzo się ucieszył, że młyn w Bystrem będzie prowadzony wreszcie przez fachowca. Wszystkim spodobał się takt i powaga Andrzeja. Już go przyjęto jako członka rodziny. Helenka proponowała termin ślubu po Wielkanocy. Zaplanowano wesele w Bystrem.

Antek jak zwykle siedział milczący. Lonia szepnęła stryjowi – Tolku! Przyjedź do nas, to pogadamy. Ale on tylko mruknął coś pod nosem. Zapraszam do Warszawy – powtórzyła.

Ciocia Marta zrozumiała intencję Loni. Często dyskutowała z nią w jaki sposób można skojarzyć Antka i Janeczkę Sałacińską.

Zaproponowała – na pewno mężczy cię dojazd do szkoły w Skulskiej Dąbrowie. Myślę, że moja przyjaciółka, nauczycielka chemii mogłaby ci załatwić etat u Władysława IV. Do szkoły z Konopackiej jest kilka minut pieszego spaceru. Z przyjemnością przyjmę cię do siebie.

– Przedwojenna pensja, w której pracowałem w Warszawie nie istnieje. Zobaczmy jak będzie z tym etatem u Władysława IV i wtedy porozmawiamy.

Lonia serdecznie jeszcze raz ponowiła zaproszenie Antka do Warszawy – koniecznie musisz przyjechać i zobaczyć jak miło nam się mieszka. Obiecuj, że do nas wpadniesz.

Antek przyparty do muru ucałował Lonię i zwrócił się do Zdzicha – Wpadnę do was na dwa dni. Soboty mam teraz wolne.

Uśmiechnął się do Marty i powiedział żartobliwie – prowokatorcko ! A jak mnie zdołasz przenocować w swoim kołchozie ?

- Mam amerykańkę w kuchni. Jest bardzo wygodna. Tylko nie wiem, czy nie będzie za krótka.

Janeczka nie brała udziału w dyskusji.

Pani Elżbieta poradziła Antkowi - nie zapomnij o odwiedzeniu pani Anny i Janeczki. W sobotę wieczorem lub w niedzielę możesz się wybrać z panną Janeczką i Zdzichami na tańce do klubu albo do kina.

Antek spojrzał na Janeczkę - czy panna Janeczka znajdzie trochę czasu dla nas?

Na to Janeczka - trochę ruchu przyda się dla zdrowia. Nie można cały dzień siedzieć nad książkami.

Wszyscy goście jedli i bawili się znakomicie. Nie mieli ochoty wyjeżdżać z gościnnego domu w Błotach. W rodzinnej ciepłej atmosferze zniknęły zmartwienia.

Franek opowiadał ciekawostki z pobytu u stryja księdza Bolka w jego parafii Głuszyce koło Rawy Mazowieckiej - pierwszy raz jechałem ciuchcią z Rogowa do Głuszc. Pociąg wlecze się bardzo długo przez mazowieckie wioski. Do takiego pociągu można wskoczyć w biegu. W Głuszycach drewniany zabytkowy kościół pamięta czasy szwedzkie a nawet XVI wiek. U stryja w plebanii na pięterku stacjonuje teraz ciekawe towarzystwo, pięciu panów i jedna pani. Jest to ekipa konserwatorów sztuki z Krakowa. Przez całe dni gorącym żelazkiem zdejmują pokłady olejnej farby ze ścian kościoła. Odstłonili podobno szesnastowieczne malowidło betlejemskiego żłobka. Jest

to grupa niezwyklej ekscentryków. Szefuje im wybitny malarz i konserwator pan Aleksander Skowron. Poznałem jego nazwisko z prasy. Obraz pana Skowrona uznano na wystawie za niezwykle interesujący. Na tym obrazie padający śnieg miał barwę czarną. Czasami odwiedza pana Skowrona jego żona, chemiczka. Chemia to mój ulubiony przedmiot i mam z nią tematy do rozmów. Pani Skowronowa była niezadowolona z pomysłu małżonka, któremu przyszło do głowy, że z Głuszyc pojedzie na osła do Krakowa po skończeniu prac konserwatorskich. Nie byłoby problemu z zakwaterowaniem osła, bo stryj oddał ziemię kościelną organiście i kościelnemu pod uprawę, więc zabudowania gospodarskie stoją puste. Stryj bardzo lubi swoich gości. Może z nimi pogawędzić. Ma na prowincji rozrywkę. Żona pana Skowrona przekonywała ciągle męża, że w Krakowie nie będzie miejsca dla osła a ponadto posiadając osła okaże się dziwakiem. Koledzy nie dzielali obaw żony. Jeden z nich twierdził, że osioł to nic nadzwyczajnego. Jako przykład przypomniał jednego z profesorów ciągle widzianego podczas spaceru z perliczką na łańcuszku. Pewnego razu wybrałem się z towarzystwem na oględziny konia podobnego do osła. Miał to być kompromis. Niestety koń się nie spodobał. Następnym razem, gdy zbliżałem się do zabudowań plebanii usłyszałem przeraźliwy ryk osła i wystające zza murowanego ogrodzenia podwórka osłe uszy.

Wszystkich rozśmieszyło to opowiadanie Franka. Pierwsi pożegnali się Helenka i Mirek oraz Zosia z Maksem. Na końcu wyjechała para narzeczonych Małgosia i Andrzej.

Ciocia Marta załatwiła sobie wolne w ministerstwie na pierwszy dzień po świętach. Rano odwiedziła rodzinę brata. Ubrała się w piękną bluzkę w stylu retro z lat trzydziestych. Miała ich jeszcze sporo w swojej szafie. Wyglądała bardzo młodo mimo czterdziestu kilku lat. Pani Elżbieta żegnała ze łzami w oczach siostrę Martę, synka Franusia, Lonię, Zdzicha oraz panią Sałacińską z córką. Wszyscy zostali zaopatrzeni w prowiant a studenci dodatkowo dostali zastrzyk gotówki. Parobek Józio odwiózł ich na dworzec w Zosińcu. Franek przesiadł się w Łowiczu do łódzkiego pociągu. Janeczka prawie się nie odzywała podczas podróży do Warszawy. Lonia nie prowokowała jej do rozmowy.

Po ich odejździe Ciemiorowie zasiedli do herbatki i rozmawiali – dziewczyna wkrótce uzyska dyplom lekarza medycyny, posiada ładne mieszkanie i młodą jeszcze matkę. Zobaczysz jakie to jest ważne, gdy dzieci pozostawicie pod opieką kochającej babci. Przecież pani Ania będzie prowadzić wam cały dom z zakupami i gotowaniem obiadów.

Pan Tomasz nie obwijając w bawełnę zwrócił się do brata – słuchaj, Antek. Janeczka jest ładna i dobrze wychowana.

A pani Elżbieta dodała. – Marta mi mówiła, że pani Ania bardzo kocha swoją jedyną córkę, jest rozsądna i nie konfliktowa.

Antek bombardowany uwagami rodziny z lewa i prawa wreszcie powiedział – dziewczyna mi się podoba. Nie lubię

histeryczek a ona jest zrównoważona w swoich wypowiedziach i zachowaniu.

Tomasz dalej zachęcał brata – skoro jeszcze interes w młynie nieże się kręci dam ci na początek parę groszy.

Antek wzruszył ramionami – wszystko w porządku, ale na razie to nie zamieniliśmy ze sobą pięciu słów. Skąd wiadomo, że będziemy do siebie pasować? Tu trzeba jakiejś iskry.

W Polsce trwał okrutny okres najcięższej fazy stalinizmu. Rozpoczęto realizację planu sześcioletniego odbudowy kraju. Hilary Minc został przewodniczącym Polskiego Komitetu Planowania Gospodarczego. Zarówno na wsi jak i w mieście przeprowadzano likwidację własności prywatnej. Upaństwowiano systematycznie cegielnie, młyny i inne mniejsze jeszcze nie znacjonalizowane przedsiębiorstwa. Wieś ciągle broniła się przed kolektywizacją. Duże fabryki działały już na zasadach gospodarki socjalistycznej. W gospodarstwach kułackich dokonywano przymusowych omlotów zbóż, czego nawet nie było podczas okupacji niemieckiej. Jedyne nie mordowano i nie głodzono jak to miało miejsce w latach trzydziestych na Ukrainie.

Aresztowano prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego. Uwięziono także cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Franek odwiedzał rodziców dwa razy w miesiącu. Zabierał sporo żywności. W miastach przydzielano produkty

mięsne na kartki. Ponadto ojciec dawał mu pieniądze na opłatę za stancję, obiady i różne wydatki. Odwiedzał też stryja księdza Bolka w Głuszcach. Księża gospoia pani Wandzia gotowała bardzo smaczne obiady i podawała znakomite śniadanka i kolacje.

Pewnego razu ojciec spytał Franka – co słychać na plebanii w Głuszcach?

– Cisza. Nic nie słychać.

Jak to może być? Co ty wygadujesz! – zdziwił się ojciec.

Na to odparował Franek - cicho, bo sprzedany został osioł. Wszystkim już zaszedł za skórę. Ryk osła budził w nocy i wczesnym rankiem. Wszyscy mieszkańcy plebanii nie wyspani, nie mogli pracować. Orzekli jednogłośnie, że należy osła sprzedać.

To wszystko? - zapytał ojciec – a jak zdrowie stryja?

W porządku - odrzekł - czasami tylko odwiedza lekarza ale widzę, że jest zdrowy. Tylko znowu narozrabiali konserwatorzy. Stryj wyjechał na odpust do sąsiedniej parafii. Oni zrobili mu wspaniały prezent. Przesunęli meble i w ogromnej jadalni namalowali sześć fresków. Stryj ma na szczęście poczucie humoru. Pani konserwator namalowała Adama i Ewę w raju tak jak ich Pan Bóg stworzył, tylko z małymi listkami figowymi. Nasi prarodzice stali pod gruszą. Ewa karmiła Adama zerwanym owocem. Wszyscy podziwiali inwencję twórczą



artystki w tym arcyciekawym malowidle ściennym. Postacie jak żywe! Ciągłe widzę te niesamowite oczy Ewy.

-I co Bolek na to? – krzyknął ojciec.

- Nic! Wszyscy się śmieli. Stryj postanowił na odpust w Głuszcach i wizytacje dekanalne zasłaniać obraz wielkim kredensem.

Ciemiorów ratował tylko dochodowy młyn. Prowadzenie gospodarstwa rolnego przy obowiązkowych dostawach zawyżonych dla gospodarstw kułackich było nieekonomiczne. Nieźle tylko prosperowały małe gospodarstwa. Pan Tomasz sprzedał z tego powodu kilka hektarów ziemi swoim stryjecznym braciom. Pozostało tylko osiem hektarów.

Znacionalizowano apteki. Franek postanowił pracować w laboratorium chemicznym lub w farmaceutycznych zakładach przemysłowych. Był zauroczony chemią. Chciał jak najszybciej ukończyć czteroletnie studia farmaceutyczne i odbyć trzyletni obowiązkowy nakaz pracy. Zakasał rękawy i zaczął szybko zdawać egzaminy dyplomowe. Gdy żegnał się pewnego razu ze stryjem Bolesławem, ten poprosił go – przyjedź koniecznie o zwykłej porze w sobotę

Franek miał już wyznaczony termin egzaminu z farmakodynamiki. Przeprosił stryja – kochany stryju, nie mogę. Mam nóż na gardle. W następny wtorek zdaję ostatni egzamin dyplomowy. Materiał jest ogromny. Muszę dobrze przysiąść. Profesor oblewa bez litości.

- Przyjedź koniecznie – powiedział stryj bardzo poważnym tonem – tylko nie zawieź. Trzeba być o godzinie dwudziestej drugiej.

- Czy mogę wiedzieć dlaczego ? – zapytał.

- Dowiesz się na miejscu. Oczekuję na ciebie. Ale ucz się.

- Przyjadę na pewno - pomachał ręką i pobiegł do kolejki wąskotorowej.

Franek przyjechał w sobotę jak zwykle około osiemnastej. Stryj poprosił go do stołu na kolację.

O umówionej godzinie dwudziestej drugiej udał się ze stryjem do kościoła. Wkrótce przybyły trzy osoby w zwykłych codziennych strojach. Okazało się, że jest pan młody, panna młoda i matka panny młodej. Ślub kościelny musiał odbyć się po cichu z przyczyn, których Franek nie znał, a był niezbędny jako drugi świadek. Podpisał akt ślubu bez sprawdzania danych osobowych. Jakie było jego zdziwienie, gdy po dwóch tygodniach spotkał na ulicy Piotrkowskiej w Łodzi pana milicjanta z małżonką i rozpoznał w nich sobotnich państwa młodych. Uśmiechnął się tylko i powitał ich machając ręką.

Po uzyskaniu dyplomu Franek wymeldował się ze stacji w Łodzi i zamieszkał u rodziców. Pomagał ojcu w pracy we młynie i parobkowi Józiowi przy żniwie. Wyręczał mamę przy wyrobie masła i znakomitego przypiekanego łowickiego sera. Dbał o dokarmianie bydła. Mama dziwiła się, że nastąpił wzrost mleczności krów. On dokarmił je

liśćmi buraków. Oczekiwał na wezwanie Komisji Obowiązkowego Trzyletniego Przydziału Pracy. Koledzy jego obawiali się wyjazdu na wschód, gdzie grasowały ukraińskie bandy UPA i walczące z komuną oddziały NSZ. Nie lepsze było skierowanie na zachodnie ziemie, gdzie panował chaos. Ale Franek miał zapewniony wybór miejsca pracy zgodnie z urzędowym pismem odczytanym przez dziekana. Warunkiem było zdanie egzaminów dyplomowych razem z absolutorium. Napisał w tej sprawie pismo do Ministerstwa Zdrowia z prośbą o przydział do pracy w laboratorium w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Bydgoszczy. Franek kochał Kujawy i Nieszawę znane tylko z opowieści rodzinnych stryja Jasia. Do tej pory nie miał czasu na wyjazdy do tych miejsc związanych z historią rodu Ciemiorów z powodu studiów. Wakacje spędzał w Błotach, gdzie pomagał rodzicom w gospodarstwie.

Cały kraj wytrwale pracował nad odbudową zniszczonego kraju. Przewodnicy pracy przekraczali nawet o sto czy dwieście procent wyznaczone normy. Niestety zniechęcały jednakowe płace dla ludzi porządnie pracujących, wybitnych naukowców i leni. Panowała sowiecka urawniłowka. Żartowano – czy się stoi, czy się leży dwa kawałki się należy. Ale naród z wielkim zapałem odbudowywał stolicę. Tam wozacy wywożący gruz zarabiali wielokrotnie więcej od profesorów wyższych uczelni. Najwyższą uprzywilejowaną klasą byli funkcjonariusze partyjni. Miernoty robiły kariery wspinając się po szczeblach drabiny partyjnej.

Zgodnie z zapowiedzią zbliżał się termin ślubu Małgosi i Andrzeja. Miało być huczne wesele z dużą ilością gości. Tymczasem po pierwszej zapowiedzi w służewskim parafialnym kościele nagle zmarła matka Andrzeja na zawał serca. Zaproszono tylko najbliższą rodzinę, bliskich przyjaciół i sąsiadów. Stary drewniany kościół w Służewie pamiętający czasy potopu szwedzkiego tonął w kwiatach. Przyjęcie weselne odbyło się w Bystrem bez muzyki. Urozmaicenie uroczystości stanowił wyjazd do domostwa Łabędzkich w pobliskim Osińcu, gdzie młyn i wszystkie zabudowania zostały wykonane z cegły po zniszczeniu wojennym w roku 1915. Przygotowano tutaj suto zastawiony stół. Na oczepiny powrócono do Bystrego i przed wieczorem goście rozjechali się do domów. Andrzej Łabędzki został gospodarzem bystrzeńskich włości.

W drugim miesiącu po weselu Małgosi, Zosia urodziła w lipcu 1949 roku zdrowego synka w izbie porodowej w byłym pałacu Łączyńskich w Śródborzu. Cała rodzina udała się na chrzciny. Ksiądz prałat Stefan Zawado ochrzcił dziecko. Rodzicami chrzestnymi byli Małgosia Łabędzka i Zdzych Zdzierski. Dziecku nadano imiona Jerzy Waldemar. Szczęśliwy ojciec Maks Kaźmierczak powiadomił rodzinę, że stara się o wyjazd do Stanów. Goście przypuszczali, że powrócą do Ameryki także dziadkowie Agnieszka i Franciszek Kaźmierczakowie.

Pani Elżbieta zapytała panią Agnieszkę - co postanowiliście zrobić z ziemią i kaszarnią, która jak się okazało jest dochodowa?

- My zostajemy. Powróciliśmy do Ojczyzny, aby w tej ziemi złożyć kości wśród swoich. Nie jesteśmy jeszcze na tyle starzy żeby nie móc pracować. Mamy tu rodzinę. Bracia i siostry pomogą w potrzebie – oznajmiła pani Agnieszka Kaźmierczakowa ze spokojem i powagą. Pan Łacheta jest dobrym młynarzem i uczciwym człowiekiem. Sam obsługuje klientów kaszarni. Nie zdarzyły się dotąd żadne reklamacje.

Maks powiadomił rodzinę o załatwianiu spraw paszportowych w związku z planowanym wyjazdem do USA – prosiłem mojego ciotecznego brata Tadeusza o wstawiennictwo. Kuzyn pracuje w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych na eksponowanym stanowisku. Ciocia Bronia obiecała mamie, że poprosi syna o pomoc.

- Niech dzieci wyjadą z tego diabelskiego piekła, jakie zgotowali nam sowietci. Janek i Stany pomogą bratu na początku. Maks przecież mówi dobrze po angielsku. Znajdzie na pewno jakąś pracę. – podsumował pan Franciszek Kaźmierczak.

Pani Ela Ciemiorowa wycierała chusteczką załzawione oczy. Wzdychała głęboko po każdym wypowiedzianym słowie – przecież my już ich nigdy nie zobaczymy. Ta władza nie pozwoli nam nigdy ich odwiedzić.

Lonia nie wyglądała na zmartwioną z powodu wyjazdu Zosi - cieszymy się. Oni żyć będą normalnie w amerykańskiej demokracji. Ta nasza Polska Ludowa jest przecież kolonią sowiecką.

- Loniu, polecisz ze mną do Stanów na komunię mojego chrześniaka? Zwiedzimy kawał świata – zażartował Zdzich.

Niemal wszyscy uczestnicy przyjęcia wybuchli śmiechem. Andrzej Łabędzki powiedział z przekąsem – chłopie! Co ty mówisz? Po wniosku o wyjazd na uroczystość komunii świętej nie otrzymasz paszportu nawet do NRD.

- Cieszymy się z wyjazdu Zosi i Maksa - powiedziała Małgosia – choć nas nie wypuszczą z kraju, oni nas tu będą odwiedzać.

Na pożegnanie Zosia podsumowała - po co nam te emocje! Przecież z pewnością nic nie wyjdzie z tego wyjazdu, choć ciotka i Tadeusz obiecali załatwić.

Helenkę zapytała – kiedy wreszcie zaprosicie nas do siebie na chrzciny?

Mirek na to odparł żartobliwie – w ramach obecnego planu sześcioletniego chcieliśmy zaprosić rodzinę na chrzciny bliźniąt - syna i córki. Pstrowski i górnicy wyrabiają nawet ponad 300% normy, dlaczego my nie mamy też wyrobić ze 200%.

Stryj ksiądz Boles nie mógł przybyć w niedzielę na chrzciny. W jego parafii odbywały się rekolekcje. Kiedy któryś z gości zapytał o niego, Franek przekazał radosną nowinę - stryj Boles został przeniesiony do parafii w Stopnicy i został dziekanem goszczyńskim. Jego wikariusz powiadomił mnie, że wkrótce ma nastąpić nominacja

stryja na kanonika Kapituły Łowickiej. Na pewno cała rodzina zostanie zaproszona do Stopnicy. Stryja mogą czekać dalsze awanse. Jest przecież po studiach w Innsbrucku i w Warszawie. Gdyby zrobił doktorat może mógłby zostać biskupem. Podobno Ojciec Święty myśli o zaproszeniu do Rzymu księży więzionych w niemieckich obozach koncentracyjnych. Ale martwię się o stryja. Z jego wadą serca przelot samolotem może być ryzykowny.

Lonia, studentka medycyny, przyszła internistka, uspokoiła Franka – ma dobre leki, nic mu nie powinno się stać. Ten wyjazd to będzie dla niego taka radość jak dla naszego pradziadka Antoniego w roku 1900. Dziadek przywiózł błogosławieństwo papieża dla całej rodziny do trzeciego pokolenia włącznie. Może spłyną na rodzinę teraz nowe łaski.

- Nasze władze posądzają Ojca Świętego Piusa XII o sprzyjanie nazistom i antysemityzm – powiedział Mirek.

- Czyżbyś w to wierzył? – oburzyła się na męża Helenka - przecież w Watykanie papież przechował wielu Żydów lub zapewnił im bezpieczne schronienie w zakonach katolickich.

Kiedy goście przyjechali do Śródborza na imieniny Zosi 15 maja Maks przekazał wiadomość – przed kilku dniami Tadeusz wpadł na chwilę do nas. Złożył życzenia imieninowe Zosi. Powiedział – prezent dla was czeka już w Warszawie. Możecie przyjeżdżać po paszporty. Nie

zapomniałem też o Jerzym Waldemarze. Nie mogę przecież odmówić prośbie mojej kochanej cioci Jagusi.

Pani Kaźmierczakowa dziękowała mu serdecznie.

Przygotowania do wyjazdu ruszyły pełną parą. Jureczek był zdrowy, przybierał na wadze i ładnie urósł. Zamówiono już bilety na samolot do Chicago, gdzie mieszkał Stany. Został sam po śmierci żony w dużym własnym domu. Zaprosił do siebie rodzinę Maksa.



Pomimo zbliżającego się widma nacjonalizacji młynów i zwalczania wszelkiej inicjatywy prywatnej pan Tomasz Ciemior radził państwu Kaźmierczakom – nie zamykajcie kaszarni dopóki jest małym ale dochodowym interesem.



Wiemy, że nasz zelektryfikowany młyn w Błotach posiada większą moc przerobową i grozi mu upaństwowienie. Ostatnio nasilono kontrole. Wymierzono wysokie kary i domiary. Chcą nas zniszczyć całkowicie i wyciągnąć całą gotówkę. Ratujemy się wyprzedając nowych urządzeń młyńskich. Szczęśliwie, że ocalały podczas pożaru i jeszcze znajdują się nabywcy.

Pan Kaźmierczak przyznał rację panu Tomaszowi i powiedział – Zatrzymamy pana Łachetę w kaszarni. To solidny fachowiec i uczciwy człowiek. Maks wynajął już parter domu w Rynku na sklep z artykułami domowymi i kosmetykami. My przeniesiemy się do zabudowań gospodarczych i będziemy mieć wgląd w działalność kaszarni.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Leonia i Zdzisław po imieninach u Zosi pojechali do Łęczycy odwiedzić rodziców. Choroba matki zatrzymała ich tam przez całe wakacje. Leonia pełniła obowiązki pani domu. Przygotowywała posiłki, sprzątała i pełniła opiekę nad chorą teściową. Bardzo szybko narastały u niej trudności w poruszaniu się i drzenie kończyn i głowy. Lekarz nie dawał nadziei na wyleczenie. Twierdził, że nie znane jest jeszcze leczenie przyczynowe choroby o czym Leonia wiedziała. Dostępne leki tylko minimalnie zmniejszają objawy. Takie schorzenie wystąpiło po raz pierwszy w rodzinie pani Zdzierskiej. Wszyscy bliscy sądzili, że jest to nieuleczalna choroba Parkinsona. Lekarz rozpoznał łagodniejszą postać schorzenia tak zwany zespół parkinsonowski. Pocieszał rodzinę, że ten typ schorzenia leczony postępuje wolniej.

Często nieszczęścia lubią iść parami. Po powrocie z Łęczycy i rozpoczęciu zajęć na uczelniach życie Leonii i Zdzisława zamieniło się w piekło. Urzędnicy UB zapukali w nocy do mieszkania przy ulicy Lwowskiej. Zabrali Zdzicha na ulicę Szucha. Leonia pobiegła przed świtem na Konopacką.

Rozpaczała – kochana ciociu. Zdzicha aresztowano za członkostwo w podziemnej organizacji WIN. Oni go tam zamordują.

Szlochając powiedziała – a ja jestem w ciąży.

Ciotka przytuliła Lonię i pocieszała – Będę się modliła. Bóg pomoże.

I zapytała – kiedy przewidujesz rozwiązanie?

- Na szczęście podczas wakacji w czerwcu..

Długo jeszcze Marta uspakajała siostrzenicę. Wreszcie pobiegła do pracy. Szef zauważył zmianę w wyglądzie i stanie ducha swojej sekretarki

- Pani Marto! Czy pani źle się czuje?

- Nie mogłam spać – odpowiedziała - moja siostrzenica jest w ciąży i ma poważne komplikacje. Bardzo to mnie zmartwiło.

Pan minister pocieszał – wiem, że pani kocha siostrzenicę jak własną córkę. Kobiety mają różne dolegliwości w pierwszych miesiącach ciąży. Na pewno to minie.

Pani Marcie popłynęły łzy. Obawiała się powiedzieć prawdę o przyczynach jej zmartwienia. Sprawa była niezwykle delikatnej materii. Zdawała sobie sprawę, że sanacyjny oficer związany z organizacją antyrządową może zostać zlikwidowany. Nie знаła poglądów szefa. Wiedziała, że tak wysokie stanowisko w ministerstwie

otrzymują członkowie PZPR. Wreszcie po przemyśleniu doszła do wniosku, że i tak wszystko się wyda. Nie bacząc na zwolnienie z pracy zdecydowała się powiedzieć prawdę.

Zaczęła wolno mówić – ciąża Leonii bardzo mnie uradowała. Nie mam swoich dzieci. Tak się cieszę jakby to był mój wnuk. Ale komplikacje są innego rodzaju – zabrali męża Leonii Zdzisława na ulicę Szucha. Zamęczą go tam – zalała się łzami.

Przez łzy starała się mówić same pozytywy o Zdzychu, jako człowieku, obywatelu i studencie. Szef wysłuchał spokojnie, zbliżył się do niej i uściśnił ją serdecznie bez słowa. Wiedziała, że ją ceni. Często żartował, że najlepszą wizytówką jego ministerstwa jest elegancka i urocza sekretarka.

Teraz powiedział tylko - proszę zadzwonić do kierowcy. Wyjeżdżam.

Pan minister udał się na ulicę Szucha. Pani Marta nie wiedziała, że jej szef pełnił w Komitecie Centralnym funkcję odpowiedzialnego za współpracę z Urzędem Bezpieczeństwa. Nie ośmieliłaby się wyznać prawdy, gdyby posiadała te informacje.

Pan minister wyjaśnił spokojnie na Szucha, że popełniono pomyłkę. Powiedział, że Zdzisław Zdzierski jest jego człowiekiem wprowadzonym w szeregi organizacji Wolność i Niezawisłość (WIN). Taka wersja była prawdopodobna, ponieważ w WIN UB posiadało swoich

ludzi na wysokich stanowiskach. Wkrótce pan minister zjawił się ze Zdlichem w ministerstwie.

Pani Marta rozplakała się znowu – nie wiem jak dziękować

- Proszę nie dziękować. Niech to pozostanie naszą tajemnicą – powiedział i wyszedł z sekretariatu.

Zdlich pożegnał ciocię i pobiegł do żony. Znalazł ją na zajęciach w klinice.

Szef wpadł jeszcze raz na chwilę przed wyjściem i powiedział - proszę nikomu nie wspominać o tej sprawie.

O tym zdarzeniu nie dowiedziała się nawet najbliższa rodzina.

Studiująca trójka, Leonia, Zdlich i Franek zaliczali z dobrymi wynikami kolokwia i egzaminy. Leonia urodziła szczęśliwie zdrowego synka – nazwali go Jacek. Najbliższa rodzina została zaproszona na chrzciny. Antek i Janeczka, rodzice chrzestni zanieśli Jacka do kościoła przy placu Zbawiciela. Przyjęcie zorganizowała u siebie ciocia Marta. Mieszkanko przy ulicy Lwowskiej, mała kawalerka nie pomieściłaby wszystkich gości. Babcia Elżbieta i dziadek Tomasz przyjechali do Marty kilka dni wcześniej z okazałym ładunkiem produktów żywnościowych. Panie zaplanowały i przygotowały dania na ucztę dla całej przybyłej rodziny. Były ogromne trudności ze zdobyciem żywności w miastach. Na bazarach ceny wielokrotnie przekraczały te normalne w sklepach, gdzie wszystko było zaraz wykupywane.

Mały Jacuś ładnie się rozwijał. Lonia przestała go karmić piersią po trzech miesiącach. W tym czasie zapanowała moda karmienia dzieci butelką. Babcia Ela zabrała wnuka do Błot. Początkowo rodzice odwiedzali Jacusia co dwa tygodnie. W okresie egzaminów tęsknili za synkiem, ale odwiedzali rzadziej. Byli pewni że babcia dba o swojego wnuka. Pani Ela twierdziła, że obecność Jacusia podziałała na nią odmładzająco.

W lecie często rodzina odwiedzała też Bystre. Czysta i głęboka woda pozwalała na kąpiel i zawody pływackie. W stawach urządzano zawody łowienia ryb. Złowione karpie smażyono na ruszcie lub podawano w galarecie. Franek wygrał pewnego razu konkurs, ponieważ złowił dziesięciokilogramową matkę. Wypuszczono ją na wolność aby płodziła młode. Duży las był świetnym miejscem do spacerów.

Małgosia i Andrzej byli niezwykle gościnnymi gospodarzami. Nawet stryj Jaś poczuł się lepiej i często opowiadał o nieszawskich korzeniach rodziny Ciemiorów. Młyny nad rzeką Bystrą stanowiły urokliwe miejsca do urlopowego i wakacyjnego wypoczynku mieszkańców. Gości odwożono bryką do stacji kolejowej w pobliskim Głownie. Franek co tydzień wpadał do siostry z Łodzi. Z dworca miał pięciokilometrowy spacer przez las.

Antek w tym czasie coraz rzadziej odwiedzał Bystre. Polubił wypadki do Warszawy. Początkowo odwiedzał Lonię i Zdzicha. Te spotkania zbliżyły go bardzo do Janeczki. Chodzili często na tańce do Klubu Studenckiego

Stodoła. Tam Janeczka podobała się wielu studentom. Dobrze tańczyła i wyróżniała się spośród dziewcząt. Antek był zazdrosny. Nie pozwalał tańczyć Janeczce z innymi. Pewnego razu powiedział – świetnie nam się razem tańczy, może tak przetańczymy całe życie? I Janeczka zgodziła się na tę propozycję.

Tomasza Ciemiora uradowała wiadomość, że pozbywa się wreszcie brata, zatwardziałego starego kawalera. Cała rodzina wybrała się pod koniec sierpnia tuż przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego do Warszawy na ślub Antka i Janeczki Sałacińskiej. Antek otrzymał angaż u Władysława IV. Uroczystość ślubna odbyła się w Urzędzie Stanu Cywilnego. Leonia i Zdzisław Zdzierscy pełnili rolę świadków. Ślub kościelny celebrował ksiądz kanonik Bolesław Ciemior brat pana młodego w sobotę po południu w kościele świętego Floriana na Pradze. Przybyli bliscy z rodzin pary młodej, przyjaciele i koledzy. Przyjęcie przygotowały pani Anna i Marta w mieszkaniu panny młodej przy ulicy Konopackiej 15. Tomasz i Elżbieta jak zwykle zaopatrzyli w drób, mięso i wiejskie wędliny.

Leonia i Zdzisław zaliczyli wszystkie egzaminy dyplomowe. Lonia miała być zatrudniona w II Klinice Chorób Wewnętrznych AM w Warszawie a Zdzich w Biurze Odbudowy Stolicy. Janeczce pozostał jeszcze jeden egzamin z medycyny sądowej. Franek podczas wakacji pomagał jak co roku w gospodarstwie rolnym parobkowi Józiewi a ojcu w młynie . Wyręczał matkę przy wyrobie sera i masła. Matka przygotowywała sery dla całej rodziny. Taki ser wyrabiany przez matkę, suszony w słońcu i lekko

opiekany uważano w rodzinie za prawdziwy rarytas. Wyglądał apetycznie. Barwa lekko żółta z pomarańczowo brązowym lekkim przypiečeniem i dyskretny słonawy smak tworzyły z tego wyrobu matki prawdziwą delikację.

Franek ukończył studia razem z absolutorium. Uczelniana Komisja Przydziału Pracy przyznała Frankowi nakaz trzyletniej pracy w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Bydgoszczy. Tam zaproponowano młodemu magistrowi farmacji stanowisko kierownika Pracowni Badania Żywności i Przedmiotów Użytku w nowopowstałej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Ciechocinku. Franek przyjął z radością tę propozycję. Ciechocinek był atrakcyjnym uzdrowiskiem i miał stąd bliżej do Błot. Bezpośredni pociąg do stacji Zosiniec stwarzał możliwość częstego odwiedzania rodziców. Niestety przed podjęciem tam pracy otrzymał wezwanie do Wojskowej Komendy Rejonowej (WKR) w Skierniewicach. Poborowych załadowano do pociągu. Rano znaleźli się w Stalinogrodzie. Natychmiast po śmierci Stalina dnia 5 marca 1953 roku zmieniono nazwę miasta Katowice na Stalinogród. Okazało się, że Franek został wcielony jako poborowy 1 kwietnia 1953 roku do karnej wojskowej kompanii przy kopalni Zabrze Makoszowy w oddziale przy kopalni w Knurowie. Tam zatrudniono go w charakterze sanitariusza w izbie lekarskiej z koniecznością prac na tak zwanym „dole”. Miał niezwykle życzliwego szefa pana doktora Mieczysława Szerchę, który został powołany z kliniki w Krakowie do pracy w wojsku jako syn oficera II Rzeczypospolitej. Znalazł w dokumentach, że Franek został wzięty do karnej kompanii jako syn bogacza



wiejskiego. Poradził Frankowi, żeby rodzina starała się o jego zwolnienie poprzez uczelnię łódzką i Ministerstwo Zdrowia. Prodziekan Wydziału Farmaceutycznego w Łodzi profesor Adam Czartkowski i wiceminister zdrowia Bednarski pomogli Frankowi w zwolnieniu po ponad półrocznym przebywaniu w kopalni.

Franek wybrał się w najbliższy poniedziałek po powrocie z Makoszowych do Warszawy na audiencję do pana Ministra Bednarskiego, aby osobiście podziękować za jego starania.

Uklonił się – dzień dobry obywatelu ministrze.

- Witam pana magistra – odpowiedział.

- Obywatelu ministrze – mówił Franek – nie potrafię dostatecznie wyrazić mojej wdzięczności za pomoc w mojej niezwykle trudnej sytuacji. Postaram się to okazać moją solidną pracą. Zostałem już zatrudniony w Ciechocinku.

Nagle chłopak zorientował się, że popełnił gafę mówiąc obywatelu ministrze. Zawstydził się też, że nawet nie przyniósł panu ministrowi żadnych kwiatów. W tym czasie były modne czerwone goździki.

Ale uspokoił się i powiedział – panie ministrze! Przepraszam za śmiałość. Przyjechałem do pana ministra z prośbą. Pracowałem w kopalni w Knurowie ale również w ambulatorium przy izbie chorych w Makoszowach. Tam zapragnąłem zostać lekarzem. Nie chciałem robić

przykrości mojemu ojcu, który wybrał dla mnie zawód farmaceuty, ale moim marzeniem jest być lekarzem.

- Wiem, że nie miał pan problemów na trudnych studiach farmaceutycznych. Jest czas, aby podnieść poziom opieki zdrowotnej. Potrzebujemy zdolnych naukowców niosących postęp. Niech pan kształci się na lekarza medycyny. Niech pan realizuje swoje pragnienia ale dopiero po odbyciu obowiązkowego trzyletniego nakazu pracy. Jest pan młody. Trzeba swoje odpracować.

Franek nie mógł znaleźć odpowiednich słów podziękii – postaram się nie zawieść.

Pojechał od razu do Ciechocinka, aby zacząć odpracowywać swoje obowiązkowe trzy lata.

W kraju następowało dalsze ugruntowywanie systemu komunistycznego. Państwo rozpoczęło walkę z kościołem. Aresztowano prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wprowadzano też gospodarkę typu sowieckiego. Stopniowo likwidowano tak zwaną inicjatywę prywatną. Budowano duże państwowe kombinaty młyńskie. W roku 1954 upaństwowiono elektryczny młyn w Błotach. Przyjechała komisja i przejęła dochodowy, dobrze prosperujący obiekt. Kierownictwo objął wyznaczony urzędnik państwowy. Personel fachowy otrzymał etaty z wyjątkiem właściciela.

Tomasz Ciemior wkrótce zapadł na cukrzycę. Choroba serca i astma oskrzelowa nie pozwalały mu na ciężką pracę w gospodarstwie rolnym. Poza parobkiem Józkiem

zatrudniał okresowo pracowników najemnych. Pani Elżbieta prowadziła gospodarstwo domowe. Trudno im było dać sobie radę. Gospodarstwo stawało się nierentowne. Dzieci współczuły rodzicom. Radzono, aby sprzedać ziemię. Małgosia zaproponowała, że zabierze rodziców do Bystrego, gdzie mieli zapisane dożywocie. Ojciec bardzo przeżywał możliwość likwidacji rodzinnego gniazda. Franek w czasie wakacji prowadził z Józiem gospodarstwo w Błotach. Rodzice w tym czasie odpoczywali w Ciechocinku w mieszkaniu Franka. Przyjeżdżał również brat Tomasza Ciemiora ksiądz Bolesław. Trójka wczasowiczów wpadała czasami po wydarzeniach artystycznych w kurorcie bezpośrednim pociągiem do pobliskiego Torunia. Stryj zawsze zmieniał wystrój mieszkania Franka. Przesuwał meble. Trzeba przyznać, że każde przemeblowanie poprawiało estetykę i funkcjonalność wnętrza. Stryj Bolesław cieszył się bardzo z możliwości przebywania z Tomkiem i Elą Ciemiorami, którzy właściwie go wychowali, byli bliscy osieroconemu dziecku jak rodzice. W Ciechocinku Bolesław przekonał brata do sprzedania rodzinnej ziemi bratanekom. Pocieszał, że ziemia zostanie jednak we władaniu rodziny Ciemiorów. Tomasz i Elżbieta Ciemiorowie zabrali również parobka Józia i przenieśli się do Bystrego. Stryj Jaś ucieszył się z towarzystwa bratowej i brata

Źle się działo w upaństwowionym młynie w Błotach. Dobrze prosperujący interes po kilku latach tracił klientów z powodu niedbałego zarządzania obiektem. Częste awarie maszyn i urządzeń młyńskich powodowały spadek wydajności. Zmniejszyła się liczba walców gniotących

zboże. Młyn niegdyś dający dobry dochód właścicielowi stał się nierentowny. Wywieziono z młyna znaczną część urządzeń młyńskich i zamknięto działalność. Trzeba przyznać, że również młyn wodny w Bystrem coraz mniej godzin pracował w ciągu dnia. Wieś przestawała piec chleb. Mielono przede wszystkim pszenicę na mąkę do pieczenia domowego ciasta a jęczmień i owies na kaszę oraz na ospę dla nierogacizny. Wreszcie młyn Małgosi i Andrzeja Łabędzkich oraz sąsiedni braci Andrzeja w Osińcu przestały pracować z powodu braku klientów. Łabędzcy wykorzystali duży spadek wody w Bystrem i uruchomili nowoczesną elektrownię wodną, sprzedając do sieci krajowej wytworzoną energię elektryczną. Tutaj Elżbieta, Tomasz i Jan Ciemiorowie cieszyli się z narodzin w Bystrem małego Henia. Imię dziecka zaproponował stryj Jan po bracie Henryku, który zginął podczas bitwy polsko – bolszewickiej pod Warszawą. Często odwiedzała gościnne Bystre bliższa i dalsza rodzina. Stryj Jaś mimo podeszłego wieku podczas uroczystych chrzcin małego Henryka wspominał przodków i starą Nieszawę oraz pamiątki, jakie tam pozostawiła dla pokoleń rodzina Ciemiorów. Helenka i Mirek zaprosili za dwa tygodnie na chrzest w łowickiej kolegiacie córek bliźniaczek. Ani postanowiono nadać imię po babci Mroczkowej, a młodszej o kilka minut Eluni po babci Ciemiorowej.

Franek Ciemior został przyjęty na drugi rok Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Warszawie w roku akademickim 1955 – 1956 z poczuciem obowiązku służenia każdemu choremu człowiekowi. Pragnął być wiernym zasadzie ojca medycyny Hipokratesa – Primum

non nocere. Pamiętał modlitwę Mojmonidesa z Kordoby z wieku XII zaczynającą się zdaniem - Napełnij Boże, duszę moją miłością do sztuki mojej i do wszystkich stworzeń.

Modlitwę tę kończą słowa - Użycz mi siły woli i sposobności do coraz większego rozszerzenia mych wiadomości. Mogę dziś odkryć w dziedzinie swojej rzeczy, których nie przypuszczałem wczoraj, bo sztuka jest wielka a duch ludzki coraz dalej w niej kroczy.

Tymczasem nadszedł burzliwy okres. Impulsem do zmian ustrojowych stał się referat Nikity Chruszczowa, który w lutym 1956 roku krytykował stalinizm i tak zwany kult jednostki. Już wiosną tego roku narastały w Polsce żądania reform gospodarczych, wolności prasy i zmniejszenia wpływów ZSRR. Robotnicy polscy uważani za sól ziemi i główną siłę narodu poczuli się oszukani obniżeniem standardów życia i złymi warunkami pracy oraz płacy. Początkowo latem zademonstrowali to pracownicy Lublina. Niezadowolenie wyrażone żądaniami chleba i wolności wystąpiło ostro w czerwcu 1956 roku również w znacjonalizowanym Zakładzie Przemysłowym Hipolita Cegielskiego w Poznaniu. Komunistyczna władza narzucona przez Związek Radziecki krwawo tłumiła żądania robotnicze. Nie pomagały groźby odcięcia ręki każdemu protestantowi. Robotnicy ginęli od salw karabinów i ostrzału czołgów ale nie poddali się. Tak zwana władza ludowa zastosowała wariant zmiany przywództwa w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR). Uwolniono z więzienia Władysława Gomółkę uważanego za zwolennika ograniczenia wpływów ZSRR.

Mianowano go pierwszym sekretarzem PZPR. Towarzysz „Wiesław” Władysław Gomółka został owacyjnie przyjęty przez ludność Warszawy i całej Polski podczas październikowego wiecu zorganizowanego przed Pałacem Kultury i Nauki imienia Józefa Stalina w Warszawie.

Uwolniono prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego po trzech latach więzienia. Największą zdobyczą tak zwanego Czerwca i Października 1956 roku było pozbycie się lęku przed okrutną władzą. Stał się cud podobny do uzdrowienia głuchoniemego i niewidomego przez Chrystusa. Został również uwolniony z więzienia cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Królowa Polski odwiedzała podczas dziękczynnej pielgrzymki parafie i domy w naszej ojczyźnie. Rozbrzmiewał chóralny śpiew narodu polskiego.

Ociemniałym podaj rękę.

Niewytrwałym skracaj mękę.

Swe królestwo weź w porękę

Maryjo!

Zrujnowany i nieczynny młyn w Błotach został zwrócony Tomaszowi Ciemiorowi. Przestało jednak istnieć młynarstwo rodzinne. Nie wypiekano już na wsi chleba w domowych piecach.

Okna rodzinnych młynów z rozbitymi szybami, pokryte bielmem młyńskiego kurzu straszą na polskiej wsi.

## EPITAFIUM

Na pagórku wiatrak furkotał skrzydłami.  
Młyn wodny mruczał przy kaskadzie rzecznej.  
Rozmawiały przez wieki dniami i nocami.  
Wiatrak oberka tańczył przy silniejszym wietrze.

Młyn chwalił się kruszeniem ziaren pszenicy i żyta,  
Wyrobem białej mąki na chleb i świąteczne ciasto.  
Najadał się jęczmienia i prosa do syta,  
Aby spożywano kaszę z mlekiem lub omastą.

Wiatraka obruszały te młyńskie przechwałki.  
Rzekł - przecież dobrze miele mąkę na ciemne pieczywo,  
Zdrowsze niż białe bez witamin na bułki i chałki.  
Odwrócił się i popatrzył na sąsiada krzywo.

Dodał też kręcąc śmigłem przy silniejszym wietrze -  
Z owsa od wieków przerabiam paszę dla trzody i koni.  
Nikt jej tak jak ja na kamieniu dokładniej nie zetrze.  
W sporze z młynem z uporem swojej racji bronił.

Młyn życzliwie radził koledze po fachu.  
- Kup wały metalowe - nie usłyszał zgody.  
Młyn mruknął - źle robisz. Żal mi ciebie brachu.  
A sam elektryczny silnik kupił. Nie korzystał z wody.

Dziś rodzinne młynarstwo spisano na straty.  
Zrujnowano młyny, zniszczono wiatraki.  
Gospodarka planowa, młyńskie kombinaty...  
Ustrojowa transformacja i świat już nie taki.







**MIECZYŚLAW ŚMIAŁEK** - prof. dr hab. n.med. - mgr farm. neurolog, neuropatolog. Od roku 2000 jest członkiem Unii Polskich Pisarzy Lekarzy. Wydał tomiki poezji: „Z martwych powstała” - edycja I i II, „Życie moje”, „Ludzka jaźń” i „Zamyślenia i rozterki” oraz „Przed snem”. Ponadto liczne utwory opublikowane są w Almanachach Spektrum Unii Polskich Pisarzy Lekarzy, w IV Almanachu Praskiej Przystani Słowa w roku 2007 i w Praskim Almanachu Literackim w 2008 r i w 2009 r. W 2003 zdobył II nagrodę w Wielkopolskim Konkursie Literackim „Syberia symbol walki i cierpienia, wiary i nadziei Polaków”. Okręgowa Izba Lekarska w Warszawie uhonorowała go statuetką za wybitne osiągnięcia w poezji w roku 2005. W roku 2007 otrzymał wyróżnienie w Konkursie Poetyckim dla Lekarzy w Warszawie, a w roku 2008 zdobył III nagrodę w Konkursie Prozatorskim organizowanym przez Okręgową Izbę Lekarską w Warszawie. W roku 2015 został laureatem konkursu literackiego im. prof. Andrzeja Szczeklika, organizowanego przez Annę Dymną.

